

**DIANA PALMER**

**TAJNY AGENT**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bez dokumentów identyfikacyjnych i niewielkiego pistoletu, który ostatnio nosił zawsze przy sobie, Lang Patton czuł się dziwnie nieswojo. Sam podjął decyzję o tym, by porzucić CIA i zatrudnić się w prywatnej agencji ochrony w San Antonio. Miał nadzieję, że nie będzie żałował tego wyboru.

Z płócienną torbą na ramieniu rozglądał się teraz po hali lotniska w poszukiwaniu swojego brata, Boba.

Lang Patton był mężczyzną wysokim i barczystym. Uwagę obserwatorów przyciągała wyrazista twarz i czarne, pogodne oczy. Bob Patton, znacznie drobniejszej budowy, podszedł teraz do Langa, trzymając za rękę sześciolatniego chłopca. Szczęrbaty malec uśmiechnął się radośnie na widok wuja.

- Cześć, wujku Lang, strzelałeś ostatnio do chuliganów? - zapytał na tyle głośno, by zwrócić uwagę stojącego nie opodal ochroniarza.

- Ostatnio nie, Mikey. - Lang uściśnął dłoń brata, a potem uniósł wysoko chłopca. - Jak leci, współniku?

- Wspaniale! Dentysta powiedział, że wyrosnie mi nowy ząb, ale za mojego mleczaka dostałem od wróżki całego dolara!

- Mówiąc między nami - wtrącił ściszym głosem Bob - wróżka jest podobno bliska bankructwa.

- Czy mógłbym obejrzeć twój rewolwer, wujku?

Rozmawiający ze stewardesą strażnik uniósł w górę brwi, a potem ruszył w ich stronę. Lang jęknął, postawił na ziemi bratanka i odruchowo już odchylił klapę marynarki. Mężczyzna przyglądał się temu zdziwiony. - Demonstruje pan mięśnie czy nową koszulę?

- Pokazuję, że nie mam broni - mruknął Lang.

- Ach. tak. Nie interesuje mnie to. Pan nazywa się Lang Patton?

- Tak - potwierdził zaskoczony Lang.

- Nikt więcej nie pasuje do podanego opisu - wyjaśnił strażnik z niepewnym uśmiechem. - Dzwoniła pani Patton, prosząc, by po drodze w sklepie z częściami samochodowymi kupił pan dla niej nowy gaźnik do ford mustanga 65.

- Nie, nie ma mowy - mruknął Bob. - Mówiłem jej że ten remont nie ma sensu, ale nie chce mnie słuchać. Postanowiła udowodnić, że nie mam racji, albo, co gorsza, ma zamiar również ciebie w to wciągnąć — dodał, widząc szeroki uśmiech brata.

- Jego żona, moja bratowa, to prawdziwa czarodziejka - tłumaczył Lang pracownikowi

lotniska. - Potrafi naprawić wszystko, co jeździ. Ale on - wskazał palcem wyraźnie niezadowolonego brata - uważa, że nie jest to wystarczająco kobiece zajęcie.

- Na jakim on świecie żyje - zdziwił się strażnik - Moja żona naprawia naszą pralkę i lodówkę. Oszczędzamy w ten sposób fortunę. Trzeba umieć docenić swoje szczęście. Czy pan wie, ile teraz kosztuje jakakolwiek naprawa?

- Tak, wiem - odparł kwaśno Bob. - Moja żona jest mechanikiem. Wciąż oglądam ją w drelichowych spodniach, umazaną olejem i smarami. Mnie zaś przypada zaszczytna rola niańki.

Lang wiedział, jaka jest przyczyna niezadowolenia Boba. Razem z bratem przez całe dzieciństwo musieli wyręczać w obowiązkach domowych pracującą matkę.

- Wiesz przecież, że Connie cię kocha - stwierdził Lang. - Ty sam masz znakomity zawód, jesteś świetnym rzeczoznawcą - dodał, kiedy zostali sami. - Któregoś dnia Mikey pójdzie w twoje ślady. Prawda, Mikey? - zapytał chłopca.

- Ja? Nie ma mowy. Chcę być usmarowaną małpką, tak jak mama!

Bob spojrzał wymownie w niebo i ruszył do przodu, nie czekając na brata i syna.

Pattonowie mieszkali we Floresville, na zachód od San Antonio. Monotonną scenerię łagodnych wzniesień urozmaicał jedynie gdzieś tam widok pasącego się bydła lub samotnie stojący budynek stacji benzynowej. Przejazdka przez tę wciąż jeszcze rolniczą część Teksasu przypominała Langowi szczęśliwe chwile dzieciństwa, gdy wraz z Bobem odwiedzali ranczo wuja, by pojeździć konno z kowbojami. W domu atmosfera była znacznie mniej radosna.

- Czas mija tak szybko - zauważył Lang.

- Nawet nie wiesz, jak szybko - potwierdził Bob, a potem zerknął na brata. - Któregoś dnia spotkałem w mieście Kirry.

Serce Langa zabiło szybciej. Nie spodziewał się usłyszeć jej imienia. Przez pięć lat starał się zapomnieć o tej dziewczynie. Nagle znów opadły go wspomnienia o zielonookiej blondynce, w której oczach zawsze widział miłość i oddanie. Pamiętał również, jak zalana łzami dziewczyna błagała na próżno, by zechciał jej wysłuchać. Zastał kiedyś Kirry rozebraną w towarzystwie swojego najlepszego przyjaciela. Ogarnięty zazdrością uwierzył w najgorsze i dopiero sześć miesięcy później poznał prawdę. Jego przyjaciel specjalnie zaaranżował tę scenę, gdyż pragnął Kirry dla siebie.

- Próbowałem ją kiedyś przeprosić. Bob doskonale znał całą historię.

- Do dziś nie chce o tym rozmawiać - odpowiedział cicho. - Jest bardzo uprzejma, ale kiedy wspominam o tobie, zawsze szybko zmienia temat.

- Natychmiast potem wyjechała na uniwersytet - stwierdził Lang.

- Który skończyła z wyróżnieniem. Jest teraz wiceprezesem jednej z największych agencji reklamowych w San Antonio. Zarabia doskonale i dużo podróżuje.

- Czy przyjeżdża czasami do domu? - dopytywał się Lang. Bob potrząsnął głową.

- Unika Floresville niczym zarazy. Jej matka sprzedała farmę, więc Kirry nic już tutaj nie ciągnie.

- Bob spojrzał na brata. - Musiałeś ją wtedy bardzo zranić.

Kiedy Lang odpowiadał, w jego słowach słyhać było pogardę dla samego siebie.

- Nie wiesz nawet, jak bardzo.

- To wydarzyło się tuż po tym, jak zostałeś przyjęty do CIA.

- Zgłosiłem się tam pół roku wcześniej - przypomniał bratu. - To nie była nagła decyzja.

- Nikt z nas jednak o tym nie wiedział.

- Wiedziałem, że nie spodobałby się wam mój pomysł. Teraz wróciłem cały i zdrowy z mnóstwem ekscytujących wspomnień - stwierdził Lang.

- Równie samotny jak w dniu, w którym wyjeżdżałeś.

- Bob wskazał głową synka. Chłopiec, rozłożony wygodnie na tylnym siedzeniu, z wypiekami na twarzy przeglądał komiks. - Gdybyś się ożenił, sam miałbyś do tej pory takiego brzdąca.

Oczy Langa pociemniały, kiedy spojrzał na Mikeya.

- Brak mi twojej odwagi - odparł szorstko. Bob zerknął na brata.

- I to ty przestrzegałeś mnie, bym nie wspominał przeszłości.

Lang wzruszył ramionami.

- Czasami nachodzą mnie wspomnienia. Znacznie rzadziej niż wówczas, gdy stąd wyjeżdżałem.

- Wciąż jeszcze nie potrafisz zaakceptować tego, co się stało. Starzejesz się, Lang. Któregoś dnia zapragniesz mieć żonę i dzieci.

Lang nie mógł zaprzeczyć, że z chęcią ożeniłby się już teraz. Mniej entuzjazmu wzbudzała w nim myśl o dziecku.

- Ostatnio dużo myślałem o swoim życiu i nie byłem zachwycony wnioskami, do których doszedłem. Kiedy więc dawna znajoma wspomniała o możliwości pracy tutaj, postanowiłem przyjąć jej propozycję.

- Czy to ktoś, kogo znam?

- Być może.

- I wciąż interesuje się - tobą?

- Lorna zrezygnowała ze mnie już wiele lat temu, jeszcze zanim zacząłem chodzić z Kirry. Teraz pomyślała po prostu, że mógłbym mieć ochotę na pewną odmianę - wyjaśnił. - Nie ma w tym nic romantycznego.

Bob nie odpowiedział nic, lecz spojrzenie, jakim obdarzył brata, było wielce wymowne.

- Dobrze, zamykam dochodzenie w tej sprawie. Gdzie więc będziesz pracował?

- W korporacji o nazwie Lancaster Inc., w San Antonio. Będę odpowiedzialny za bezpieczeństwo we wszystkich oddziałach tej firmy.

Z gardła Boba wydobył się dziwny, zduszony dźwięk.”

- Co to takiego? - zdziwił się Lang. Bob zakaszłał gwałtownie.

- Nie, nic, nie wiem, o czym mówisz. - Uśmiechał się szeroko. - Mam nadzieję, że lubisz naleśniki, bo tylko to potrafię usmażyć. Connie nie będzie do wieczora. Zwykle, kiedy wraca, przyrządzam jej omlet. - Zacisnął palce na kierownicy. - Nienawidzę mechaników!

- Kiedy żeniłeś się z Connie dziesięć lat temu, wiedziałeś, co ją pasjonuje.

- Ale nie wiedziałem, że planuje otworzyć własny warsztat. Przez ostatnie pół roku żyję właściwie jak ojciec samotnie wychowujący dziecko! Robię wszystko przy Mikeyu, a jej nigdy nie ma w domu!

Lang uniósł w górę brwi.

- Czy zatrudnia jakiegoś pomocnika?

- Twierdzi, że jej na to nie stać - mruknął ponuro Bob, zatrzymując się przed bramą rozłożystego, wiktoriańskiego domu. Z tyłu błyszczała nowa metalowa budowla, z której dochodziły charakterystyczne trzaski i stukoty.

Sąsiadka Boba, podlewająca właśnie kwiaty w ogrodzie, uśmiechnęła się szeroko na ich widok.

- Jak to miło, że wróciłeś, Lang - powiedziała. - Mam nadzieję, że to nie pragnienie ciszy i spokoju sprowadza cię - do domu, gdyż tego z pewnością tu nie znajdziesz!

- Dlaczego krzyczysz, Marto? - spytał Bob.

- Muszę mówić głośno, żeby przekrzyczeć hałas, który dochodzi stamtąd dzień i noc! - odparła siwowłosa dama. - Czy nie mógłbyś sprawić, żeby twoja żona kończyła pracę o przyzwoitej porze?

- Bądź dzisiaj moim gościem - zaprosił ją Bob.

- Co to, to nie - mruknęła, odruchowo cofając się o krok. - Spróbowałam pewnego razu. Connie rzuciła we mnie kluczem francuskim. - Starsza pani prychnęła pogardliwie i

odeszła do swoich kwiatów.

Lang z trudem powstrzymywał śmiech. Zabrał z tylnego siedzenia bratanka i swoją torbę podróżną.

- Nie masz więcej bagażu? - Już trzeci raz, odkąd spotkali się na lotnisku, Bob zadał to samo pytanie.

- Nie gromadzę rzeczy - wyjaśnił Lang. - To niepraktyczne, kiedy każde nowe zadanie może zmusić cię do wyjazdu w inny zakątek kraju czy świata.

- To brzmi rozsądnie. Nie przywiązujesz się też do ludzi, prawda? - zapytał ze smutkiem w głosie.

Lang poklepał brata po plecach.

- Rodziny to nie dotyczy.

Bob uśmiechnął się bez przekonania.

- Wierzę ci.

- Pójdę przywitać się z Connie.

- Uważaj, Lang...

- Wszystko w porządku, jestem szkolonym agentem ochrony - przypomniał Lang.

- Uważaj na głowę. Jest tam pełno młotków, kluczy... Lang zapukał do drzwi. Zamiast odgłosów usłyszał teraz głośnie pomruki.

Po chwili w progu stanęła drobna brunetka w poplamionym smarem drelichowym ubraniu.

- Lang? Lang! - ucieszyła się, natychmiast obejmując mocno barczystego mężczyznę.

- Jak się miewasz? Wiwatowałam głośno, kiedy Bob powiedział, że rzucasz CIA, by przenieść się do San Antonio. Posłuchaj, kiedy kupisz sobie wóz, wszystkie naprawy masz u mnie za darmo. Możesz zamieszkać z nami...

- Nie, nie mogę - przerwał bratowej Lang. - Muszę zamieszkać w San Antonio, ale na pewno będę was często odwiedzał. Wynajmę duże, ładne mieszkanie i zawsze dla Mikeya znajdą się tam ciekawe zabawki, kiedy zechce mnie odwiedzić.

Connie skrzywiła się lekko.

- Wiesz, że nie mam teraz czasu. Jest tak wiele pracy i wszystko muszę robić sama. Oczywiście, nie narzekam. Nie brakuje klientów. Kupiliśmy wideo, nowy telewizor, mnóstwo zabawek dla Mikeya. Kupiłam nawet dla Boba przyzwoity samochód. - Connie rozpromieniła się. - To chyba nieźle, prawda?

- Wspaniale - odrzekł Lang, zastanawiając się, czy powinien dać do zrozumienia Connie, że prezenty nie zastąpią jej samej w roli żony i matki. Dzieciństwo pozostawiło w

psychice jego i brata skazę, o której Connie mogła nawet nie wiedzieć. Lang nigdy nie opowiedział o swoich przeżyciach Kirry, choć byli ze sobą bardzo blisko.

- No, cóż, muszę wracać do pracy. Bob gotuje dziś wieczorem, więc cię nakarmi. Do zobaczenia później, Lang. Czy kupiłeś dla mnie gaźnik?

Mężczyzna splonął się.

Connie popatrzyła na niego z wyrzutem.

- To Bob, prawda? On ci nie pozwolił. - Tupnęła nogą. - Dlaczego, na Boga, właśnie ja musiałam wyjść za takiego antyfeministę? Wyglądał zupełnie przytomnie, kiedy mówiłam „tak”. - Wróciła do garażu, zatraskując za sobą drzwi i wciąż mrucząc coś pod nosem. Lang wiedział już, że Bob z pewnością nie rozmawiał z żoną o przeszłości.

- Czy była wściekła z powodu gaźnika? - zapytał Bob z nadzieją w głosie, nakładając na talerze przypalone naleśniki.

- Tak.

- Czy powiedziała ci, ile rzeczy nam kupiła? - dodał.

- To miłe, prawda? Może miałoby to jakieś znaczenie, gdyby chciała wraz z nami cieszyć się tym nowym dobrobytem. Po pracy jest tak zmęczona, że nie opowiada już nawet Mikeyowi bajek na dobranoc. Muszę także i w tym ją wyręczać.

- Czy próbowałeś z nią rozmawiać? - spytał Lang.

- Oczywiście. Nie słucha. Jest zbyt zajęta remontowaniem silników, by zająć się czymś tak błahym, jak życie rodzinne.

- Faj! - Mikey skrzywił się, gdy ojciec postawił przed nim talerz z naleśnikami.

- Musisz tylko oskrobać przypaleniznę - poinstruował syna Bob.

- W lodówce jest wczorajszy hamburger. Czy nie mógłbym go zjeść? - zapytał chłopiec.

- Zgoda. Podgrzej go w kuchence mikrofalowej - mruknął Bob.

- Dzięki, tato! Czy mogę oglądać telewizję przy jedzeniu?

- Proszę bardzo. I tak od dawna wszyscy w tym domu chadzają własnymi ścieżkami.

Mikey wydał okrzyk radości, szybko podgrzał sobie hamburgera i zniknął za drzwiami swojego pokoju.

- Nie potrafię gotować - usprawiedliwiał się Bob.

- Connie nie wyszła za mnie dla moich zdolności kulinarnych.

- Dlaczego nie zatrudnicie kucharki? - zasugerował Lang.

Twarz Boba rozjaśniła się.

- To świetny pomysł. Przecież mamy mnóstwo pieniędzy, prawda? Jutro się tym

zajmę. - Z niechęcią odsunął od siebie talerz szczerniałych naleśników. - Wiesz co, skoczę na róg i przyniosę kilka zapiekanek Mamy Lou i frytki. Co ty na to?

- Fantastycznie - zawołał z entuzjazmem Lang.

- Posłuchaj, Bob - dodał po chwili. - Może powinienes powiedzieć Connie, dlaczego pracujące matki wzbudzają w nas taką niechęć. Gdyby poznała prawdę, mogłaby zdecydować się na jakiś kompromis.

- Ona? Zapomnij o tym. Poza tym nie lubię rozmawiać o przeszłości. - Spojrzał uważnie na brata.

- A czy ty powiedziałeś o tym kiedykolwiek Kirry?

Lang nie odpowiedział. Wzruszył jedynie ramionami i odszedł.

Lang spędził we Floresville dwa dni, starając się nie zauważać panującej w rodzinie brata dysharmonii. Gdyby zarówno Connie, jak i Bob nie byli tak uparci, z pewnością mogliby znaleźć zadowalające wszystkich rozwiązanie. Żadne z nich jednak nie chciało zdecydować się na jakiegokolwiek ustępstwa.

Zanim Lang wyruszył w poniedziałek do San Antonio, Bob spotkał się z czterema kandydatkami na gosposię. Spośród nich najbardziej spodobała się mu piwnooka meksykańska dziewczyna, której lśniące, czarne włosy opadały aż do smukłej talii. Lang przeczuwał kłopoty, nie mógł jednak nic zrobić. Jego brat sam decydował o swoim życiu.

Właścicielami Lancaster Inc. byli sympatyczni państwo w średnim wieku. W obiegu znajdowały się akcje tej firmy, w zasadzie jednak był to interes rodzinny. Lang polubił właścicieli od pierwszej chwili. Jasno określili zakres jego obowiązków i wysokość zarobków.

Poznał także swoich najbliższych współpracowników: emerytowanego policjanta i kobietę, która kiedyś pracowała w wojsku. To oni zajmowali się wszystkim od czasu, kiedy poprzedni szef służby bezpieczeństwa zrezygnował z pracy, nie potrafiąc wytrzymać ciągłego napięcia.

- Nie mógł znieść widoku krwi - wyjaśniła Edna Riley z nutą pogardy w głosie. Potem spojrzała badawczo na Langa. - Słyszałam, że byłeś w CIA.

Skinął głową.

- To prawda.

- A przedtem?

- Patrolowałem ulice, pracując w policji w San Antonio.

- No, no. - Edna uśmiechnęła się z uznaniem.

- Rzeczywiście, pamiętam cię - dodał Tony Madison. - Odszedłem na emeryturę mniej



więcej w tym czasie, kiedy zaczynałeś pracować. Nie umiałem jednak znieść bezczynności. Trudno dorównać młodszym, ale moje doświadczenie wciąż wystarcza, by oszczędzić kłopotów żółtodziobom. Pracuję w biurze, ale jestem zadowolony.

Lang uśmiechnął się.

- Kiedy zapoznam się z funkcjonowaniem tutejszego systemu, być może będę chciał wprowadzić jakieś zmiany. Nic drastycznego - dodał, widząc niepokój na twarzach swoich rozmówców. - Myślę na przykład o zniesieniu dotychczasowych przywilejów i nowych zasadach wartościowania stanowisk pracy.

Współpracownicy Langa wyraźnie odetchnęli.

- Musimy stosować wszelkie najnowsze metody - dodał. - Wracam prosto z frontu, więc wiem coś o tym.

- Chętnie napilibyśmy się z tobą kawy i porozmawiali o twoich zamierzeniach - mruknęła Edna.

- Cała moja wiedza dotyczy zasad zachowania bezpieczeństwa - odparł Lang. - Ale z pewnością mogę opowiedzieć wam o nowych technologiach w produkcji broni.

- Och, znamy je dokładnie z filmu „Śmiercionośna broń” - poinformowała go Edna.

- Nie do końca o to mi chodzi. - Zatrzymał wzrok na starym ekspresie do kawy. - Pierwsza rzecz, jaką będziemy musieli zmienić, to ta maszyna.

Edna zasłoniła sobą staroświeckie urządzenie.

- Po moim trupie! - wykrzyknęła. - Jeśli to zniknie, ja również odejdę.

Lang przyjrzał się uważnie bojowo nastawionej kobiecie.

- Czy w tym można zaparzyć dobrą kawę?

- Najlepszą - zapewniła Edna.

- Udowodnij to - zażądał.

Dziesięć minut później Lang musiał przyznać, że wymiana ekspresu do kawy stanowiłaby zbyt wielkie ryzyko. Jego współpracownicy zaś, śmiejąc się wesoło, przyznali, że nowy pracownik może okazać się całkiem niezłym facetem.

Następnego dnia, ubrany w swój najlepszy, szary garnitur, krawat w czerwone prążki i białą koszulę, Lang odwiedził wszystkie pięć oddziałów korporacji.

Pierwszym miejscem, w którym złożył wizytę, było samo Lancaster Inc. Firma zajmowała potężny kompleks budynków służący jako siedziba zarządów oddziałów zlokalizowanych poza San Antonio. Zatrudnionych było tutaj dziesięciu pracowników ochrony, nadzorujących wszystkie budynki dzień i noc. Jeden pracownik strzegł garażu oraz przylegającego doń parkingu. Reszta bezustannie patrolowała teren, utrzymując wysoki

poziom bezpieczeństwa.

Lang rozmawiał ze wszystkimi pracownikami ochrony i jeden z zatrudnionych w obiekcie mężczyzn zrobił na nim szczególnie złe wrażenie. Było coś niepokojącego w tym człowieku. Podejrzenia Langa wzmogły się jeszcze, kiedy usłyszał, jak mężczyzna ten wykrzykuje niezbyt uprzejmą uwagę pod adresem przechodzącej kobiety. Być może byli przyjaciółmi, gdyż kobieta uśmiechnęła się tylko słabo i odeszła. Lang przypomniał sobie ten incydent później, w trakcie rozmowy z komendantem ochrony na terenie Lancaster Inc. Przyznał on, że słyszał skargi pod adresem jednego ze swoich ludzi, na którego zwraca teraz specjalną uwagę.

Po tej wizycie Lang udał się do domu towarowego, gdzie dwa piętra z elegancką odzieżą były nadzorowane przez dwóch strażników w dzień i jednego w nocy. Najmłodszy z nich początkowo zachowywał się zuchwale wobec Langa. Kiedy jednak usłyszał o przeszłości swojego zwierzchnika, jego brawura ustąpiła miejsca wyraźnemu zawstydzeniu.

Następnym obiektem nadzorowanym przez Langa była niewielka wytwórnia dżinsów. Zatrudniony był tam zaledwie jeden strażnik w dzień i jeden w nocy. Lang postanowił, że któregoś dnia koniecznie musi odwiedzić pracownika nocnej zmiany, weterana okresu walki z narkotykami, i pogawędzić z nim o dawnych czasach.

Z wytwórni odzieży Lang pojechał do licencjonowanego magazynu, gdzie składowano importowane, lecz nie oclone jeszcze towary.

Ostatnim miejscem odwiedzin było nowe, znakomicie prosperujące przedsiębiorstwo o nazwie Contacts Unlimited. Pracowało tutaj szesnaście osób, z tego sześć na kierowniczych stanowiskach. Firma mieściła się w funkcjonalnym budynku, gdzie Lang od razu postanowił zapoznać się z personelem ochrony. Na pytanie o ewentualne problemy związane z systemem bezpieczeństwa na terenie biura, Mack Dunlap, dyrektor przedsiębiorstwa, odpowiedział:

- Jedna z naszych wiceprezesek skarżyła się na dosyć obraźliwe uwagi ze strony jednego ze strażników.

Lang zmrużył oczy.

- Czy rzeczywiście? - zapytał. - Chciałbym zamienić z nią parę słów. Oczywiście, przyjmę jej skargę z należytą uwagą.

Mack zdziwił się.

- To coś nowego. Baxter, który pełnił tę funkcję przed tobą, kwitował całą sytuację śmiechem. Stwierdził, że kobiety powinny być przyzwyczajone do tego rodzaju zaczepk.

- Nie mogę nic zrobić, jeśli chodzi o Baxtera, lecz obiecuję, że teraz nasi ludzie będą oceniani w zupełnie inny sposób.

Mack uśmiechnął się.

- Dzięki. Proszę pójść tym korytarzem i zapukać do drzwi na lewo. Dzisiaj pan ją tam zastanie.

- Proszę - cichy kobiecy głos odpowiedział na jego pukanie.

Lang pchnął drzwi, a potem, zaskoczony, przystanął w progu.

Miała na sobie garsonkę z jasnego lnu i groszkową bluzkę, doskonale harmonizującą z kolorem oczu. Krótko obcięte blond loki okalały szczupłą twarz.

Z lekko zmarszczonymi brwiami studiowała uważnie rozłożone na biurku tabele.

- W czym mogę ci pomóc, Mack? - spytała, nie podnosząc wzroku znad kartek.

Lang zacisnął mocniej palce na klamce. Wspomnienia znów powróciły nagłą falą, raz jeszcze sprawiając mu ból.

- Spytałam... - Kirry spojrzała na niego i w jej oczach ujrział najpierw zdumienie, lęk, a później zimny błysk nienawiści. Wstała. Była szczupła i śliczna jak zawsze, jej sylwetka jednak nabrała teraz powabu dojrzałości.

- Witaj, Kirry - zaczął cicho Lang, zmuszając się do swobodnego uśmiechu. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Co robi tutaj CIA? - chciała wiedzieć. Lang obejrzał się.

- Jakie CIA?

- Ty!

- Och. Nie pracuję już w CIA - odparł. - Zostałem właśnie zatrudniony przez Lancaster Inc. Jestem tu szefem ochrony. - Uśmiechnął się szeroko, widząc zaskoczenie malujące się na twarzy Kirry. - Ten świat jest naprawdę mały!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kirry usiadła, czując, jak jej serce wypełnia ostry, piekący ból. Spróbowała się uśmiechnąć, prawie równie swobodnie jak Lang.

- Tak - odparła - świat jest mały. W czym mogę ci pomóc, Lang?

- Twój szef twierdzi, że miałaś kłopoty z jednym z pracowników ochrony.

- No, cóż...

Wcisnął dłoń w kieszenie.

- Tak?

Nie pojawił się więc tutaj specjalnie dla niej. Przyszedł służbowo. Nie powinna odczuwać rozczarowania. Minęło przecież pięć lat od czasu, kiedy wycofał się z jej życia. A jednak poczuła się zawiedziona.

Nie palił. Kiedyś w jego palcach zawsze znajdował się żarzący papieros. Zastanawiała się, co skłoniło Langa do tak drastycznej zmiany przyzwyczajzeń. Być może agenci CIA nie mogli palić ani też oddawać się innym, potencjalnie zagrażającym ich pracy nałogom.

- Pan Erikson zdaje się znajdować przyjemność w wypowiedaniu wulgarnych uwag pod moim adresem - wyjaśniła, opierając łokcie na poręczach krzesła z udawaną nonszalancją.

- Powiedz mu, aby przestał.

- Mówiłam. Nie rozumie, dlaczego obrażają mnie jego słowa. Jestem przecież kobietą, kobiety zaś zostały stworzone, a przynajmniej on tak twierdzi, dla przyjemności mężczyzn - dodała znacząco.

Lang zachmurzył się.

- Ile lat ma ten człowiek?

- Około pięćdziesięciu.

- W tym wieku powinien wykazywać więcej rozsądku.

- Mam nadzieję, że uda ci się przekonać go o tym. Wczoraj byłam bliska złożenia przeciw niemu oficjalnej skargi.

- Z jakiego powodu?

Zawahała się. Nie miała ochoty rozmawiać o tym z Langiem.

- Żartował w sposób dosyć ordynarny na temat rozmiaru mojej bielizny. Potem zaś oświadczył - Kirry odetchnęła głęboko - że kupi mi czarny komplet, jeśli tylko zechcę włożyć go dla niego.

Oczy Langa błysnęły groźnie.

- Będę musiał z nim porozmawiać. Jeśli coś takiego się powtórzy, chcę o tym wiedzieć.

Podniosła na niego wzrok.

- Jeśli to zdarzy się jeszcze raz, zaskarżę go. Nikt nie musi znosić tego rodzaju uwag dlatego, że chce tylko utrzymać stanowisko. Poza tym mam dobrą pracę i nie chciałabym jej stracić.

- Z pewnością nie dojdzie do tego. - Ruszył do drzwi. Z ręką na klamce zatrzymał się nagle i obrócił w stronę dziewczyny. - Jak miewa się twoja matka?

- Nie wiem - odparła chłodno. - Kiedy ostatni raz miałam od niej wiadomości, mieszkała w Danii ze swoim czwartym mężem.

Lang odwrócił wzrok i wyszedł, nie mówiąc nic więcej.

Kirry rozplotła ręce, teraz dopiero zdając sobie sprawę, że jej dłonie są spocone i zimne. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio zareagowała w podobny sposób. Nawet egzaminy na studiach nie wyprowadzały jej z równowagi do tego stopnia. Oczywiście spotkanie z Langiem Pat - tonem było czymś znacznie bardziej stresującym niż testy.

Próbowała znów skupić uwagę na leżących przed nią dokumentach, lecz jej myśli wciąż wędrowały ku tamtym pamiętnym dniom przed odjazdem Langa z Floresville. Przejrzała pobieżnie następny dokument, nie potrafiła jednak skoncentrować się na pracy.

Obróciła się na krześle, by wyrzeć przez okno. Lang wyszedł właśnie z budynku. Wsiadał teraz do starego modelu samochodu z wypisaną na boku nazwą: Lancaster, Inc. Jego czarne włosy połyskiwały w słońcu niczym skrzydła kruka. Pamiętała jeszcze, co czuła, kiedy ciemne pasma przesypywały się przez jej palce w mroku zaparkowanego samochodu. Tyle lat temu...

Jej rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu.

- To ja, Berty - przedstawiła się szybko przyjaciółka. - Umiesz postawić na swoim. Gratulacje.

- O czym mówisz?

- Erikson został właśnie zwolniony. Popisywał się przed nowym szefem ochrony papy Lancastera swoimi pogardliwymi uwagami na temat kobiet i wyleciał. Wciąż jeszcze nie może się pozbierać po tym szoku.

Kirry wstrzymała oddech.

- Lang wyrzucił go!

- Lang?

- Lang Patton, nowy szef ochrony... Znałam go kiedyś...

- A więc to twój przyjaciel.

- Nie sądziłaś chyba, że będę wciąż znosić obelgi Eriksona? - spytała Kirry.

- Nie, wszystkie miałyśmy już dość jego dowcipów. Chcemy postawić ci lunch. Pomyśl tylko, że być może Patton przyśle nam kogoś młodego i przystojnego.

- Najprawdopodobniej zatrudni tutaj emerytowanego porucznika piechoty morskiej ze słabością do czekoladek. - Kirry zachichotała.

- Posłuchaj, Erikson jest wściekły. Lepiej nie wchodź mu w drogę, dopóki się stąd nie zabierze.

- Nie boję się go.

- Mimo to postąpisz rozsądniej, unikając go na razie. Do zobaczenia później.

Kiedy skończyły rozmawiać, Kirry przygryzła wargę. Nie chciała mieć kłopotów. Większość pracujących w firmie mężczyzn była uprzejma i sympatyczna. Jednak Erikson względem kobiet zachowywał się wulgarnie, a jego uwagi napawały ją lękiem. Zawsze, kiedy musiała przejść obok niego, czuła się niepewnie.

Początkowo sądziła, że być może jest przewrażliwiona. Ostatecznie przyszła tutaj prosto z uniwersytetu, gdzie w atmosferze intelektualnego porozumienia wszelkie tego rodzaju obraźliwe uwagi byłyby zupełnie nie do przyjęcia. Na świecie jednak wciąż żyli mężczyźni, którym wydawało się, że kobiety są istotami niższego gatunku. Prawdziwym szokiem stała się dla Kirry konieczność pracy w jednym miejscu z człowiekiem, który pozwalał sobie na obraźliwe uwagi wobec kobiet.

Któregoś dnia Erikson uszczypnął Betty w pośladek, a kiedy dziewczyna spoliczkowała go, roześmiał się.

Wszystkie kobiety, nawet te, które protestują, lubią, jeśli traktuje się je w ten sposób, dodał odchodząc.

Kirry odczuła ulgę, gdy dowiedziała się o zwolnieniu Eriksona, lecz było go jej także żal. Dla mężczyzny w jego wieku znalezienie nowej pracy może nie być łatwe.

Odebrała telefon, który zadzwonił na jej biurku.

- Nie myśl, że te wszystkie kłamstwa na mój temat ujdą ci na sucho - usłyszała ostry głos Eriksona. - Jeszcze tego pożałujesz, możesz mi wierzyć.

Kirry doznała uczucia prawdziwej trwogi. W słowach Eriksona brzmiał gniew. Ta irytacja powinna mu szybko minąć, próbowała przekonać samą siebie. Na razie jednak nie może dać mu okazji do zrealizowania gróźb. Również Lang powinien o tym usłyszeć. Na wszelki wypadek.

Tego dnia postarała się wyjść z biura wcześniej. Wraz z Mackiem uzgodnili, że przez

pewien czas nie będzie zostawała po godzinach.

Z parkingu do domu miała do przejścia spory kawałek drogi. Uważnie rozejrzała się dookoła, nie dostrzegła jednak nic niepokojącego. Z ulgą powitała dyżurującego na dole strażnika i szybko weszła na drugie piętro.

Jej niewielkie mieszkanie zdołały proste meble i bujnie kwitnące kwiaty. Największą dumę Kirry stanowił balkon z widokiem na Alamo. Tuż obok rosła potężna wierzba z opadającymi ku ziemi długimi gałęziami. Dziewczyna uwielbiała odpoczywać tutaj na leżaku w słoneczne dni.

Szybko przebrała się w szeroką bluzę i dżinsy, a potem z filiżanką kawy usiadła na balkonie. Przypomniało się jej inne wiosenne popołudnie, dzień, w którym zdała sobie sprawę, że kocha Langa Pattona. Siedziała wówczas wysoko na drzewie rosnącym przed domem rodziców. Miała zaledwie szesnaście lat. Pattonowie mieszkali na tej samej ulicy. W tym czasie Lang pracował w policji w San Antonio, często jednak przyjeżdżał do Floresville, by odwiedzić rodziców i brata. Jego sympatią była modelka Lorna McLane. W tamten weekend jednak przyjechał sam, gdyż on i Lorna właśnie postanowili się rozstać. Kirry nie lubiła sposobu, w jaki dziewczyna Langa zawsze patrzyła na wszystkich z góry.

Kirry uważała Langa niemal za starszego brata. Znała go od dziecka.

- Zejdź na dół, póki jeszcze nie skręciłaś sobie karku - zawołał do niej, stojąc pod drzewem w niebieskich dżinsach i czarnej bawełnianej koszulce. Bardzo lubiła przyglądać się jego pięknie zbudowanej sylwetce.

- Wchodzenie na drzewa nie jest przestępstwem - odpowiedziała wesoło. - Idź aresztować kogoś innego.

- Dziękuję za radę, ale wolę zająć się tobą. - Sprawnie wspinał się po smukłym konarze drzewa. Chwilę później stał na sąsiedniej gałęzi, opierając się o mocny pień dębu.

- Lubisz gruszki? - podał jej owoc, a następnie z drugiej kieszeni wyjął gruszkę dla siebie.

On również tego dnia zauważył Kirry jakby po raz pierwszy. Powoli ogarniał śmiałym spojrzeniem jej długie, opalone nogi, wzniesione piersi pod obcisłą, zawiązywaną z przodu bluzką. Od tamtego dnia często przekomarzał się z nią, aż wreszcie ich znajomość przerodziła się w przyjaźń.

Czasy, kiedy Lang wysłuchiwał jej szkolnych zmartwień i problemów, teraz wydawały się tak odległe. Matka Kirry była zbyt zajęta ciągłymi rozwodami i ponownymi małżeństwami, by poświęcić córce dostatecznie dużo uwagi. Innych krewnych nie miały. Kirry coraz częściej bywała w domu Pattonów. Matka Langa nie żyła od lat. Nikt nigdy

wspominał o niej, również Lang nie rozmawiał z Kirry o matce. Kiedy zmarł ojciec Langa, Kirry pojawiła się u Pattonów z kondolencjami i wyrazami współczucia. Przez cały pogrzeb trzymała Langa za rękę. Potem towarzyszyła mu przy okazji chrztu Mikeya. Nagle zdała sobie sprawę, że wszędzie gdzie ona, jest również i Lang... Drgnęła na dźwięk telefonu. Jej serce biło jak młotem, kiedy podnosiła słuchawkę.

- Kirry?

Odetchnęła, słysząc głos Langa.

- Cześć.

- Powinnaś wiedzieć, że dziś po południu zwolniłem Eriksona. Nie był tym specjalnie zachwycony - dodał cicho. - Gdybyś miała jakieś kłopoty z jego powodu, daj mi znać.

- Dzwonił do mnie przed wyjściem - poinformowała go. - Groził, że pożałuję tego, iż rzekomo opowiedziałam ci tyle kłamstw na jego temat.

Lang milczał przez chwilę.

- Czy przestraszył cię?

Uśmiechnęła się, owijając wokół palca sznur telefonu.

- Trochę.

- Naprawdę? - W jego głosie zabrzmiało rozbawienie. - Dziewczyna, którą znałem, rozplatałaby mu głowę baseballowym kijem.

- Musiałam być twarda. Moja matka nigdy nie miała czasu, by staczać za mnie bitwy.

- W kilku z nich ja biłem się za ciebie - przypomniał Lang.

- O, tak, byłeś moim przyjacielem. - Naraz powróciło do niej tyle złych wspomnień. - Muszę kończyć rozmowę, Lang.

- Zaczekaj.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia - odparła smutno.

- Szkoda, że nie chciałaś przeczytać listu, który ci wysłałem - odezwał się po chwili.

- Nie ufałeś mi - stwierdziła z żalem. - Uważałeś, że cię oszukuję.

- Byłem zaślepiiony zazdrością - usprawiedliwiał się. - Wiedziałaś przecież, że kiedy ochłonę, wróci mi rozsądek.

Zaśmiała się gorzko.

- Zanim ochłonąłeś, przestało mi już na tym zależeć. Miałam innego chłopca i cieszyłam się życiem - skłamała bez mrugnięcia okiem. Przenigdy nie przyzna się, jak bardzo ją zranił, nie chcąc słuchać jej wyjaśnień.

Lang poczuł w sercu nagły chłód. Zawsze sądził, że Kirry go kochała. Jeśli jednak tak szybko związała się z kimś innym, to nie mogło być prawdą. Ta świadomość bardzo zraniła



jego dumę.

- Dlatego więc nie chciałaś słuchać moich przeprosin.

- Czy masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? - spytała uprzejmie.

- Tak. Daj mi znać, jeśli będziesz miała jakiegokolwiek kłopoty z Eriksonem - odparł. -

Ten facet utrzymuje kontakty ze środowiskiem przestępczym. Nie wiadomo, co może przyjść mu do głowy.

- Zadzwoń, jeśli będę miała kłopoty. Dziękuję za troskę, Lang.

Odkładając słuchawkę, pogłaskała ją bezwiednie. Znow opadły ją wspomnienia pocałunków Langa. Wiedziała, że musi je od siebie odsunąć. Nie może pozwolić, aby wszystko powtórzyło się raz jeszcze. Ich rozstanie przed laty kosztowało ją zbyt wiele cierpienia. Matka, zajęta kolejnym rozwodem, nie była dla niej żadnym oparciem. Życie rodzinne nie istniało w domu Campbellów od dawna. Właśnie dlatego tak łatwo podjęła decyzję o wyjeździe na studia. Teraz wszystko wydawało się bardzo odległe i chciała, by takim pozostało.

Lang zamieszkał na razie w hotelu i od razu rzucił się w wir nowych zadań. Po tygodniu znał dokładnie cały system ochrony i zabezpieczeń zastosowany w Lancaster Inc. i był pewien, że jest w stanie wprowadzić wiele korzystnych zmian. Jego największym zmartwieniem była w tej chwili Kirry. Przez kilka dni, zaraz po zwolnieniu Eriksona, zachowywała niezwykłą ostrożność, nagle jednak jakby zapomniała o niebezpieczeństwie. Dziś została w biurze do późna, a na dworze zapadł już zmrok. Lang wiedział, że o tej porze na parkingu nie będzie nikogo. Ostatecznie zdecydował się pojechać do biura, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Jedynym wozem stojącym na opustoszałym parkingu okazał się stary model niebieskiego sedana. Lang bez trudu rozpoznał twarz kierowcy. Z doświadczenia wiedział, że konfrontacja jest najlepszą metodą uniknięcia prawdziwych kłopotów.

- Co tutaj robisz, Erikson? - zapytał Lang, wysiadając ze służbowego samochodu. - Jesteś na terenie prywatnym.

Erikson, szczupły mężczyzna o zimnym spojrzeniu, wydawał się zaskoczony słowami Langa.

- Podziwiam krajobraz - odparł.

- Radziłbym ci zmienić perspektywę - stwierdził Lang, uśmiechając się niebezpiecznie. - Gdybyś zaś marzył na przykład o zemście, lepiej już teraz zajmij się czymś pożyteczniejszym. Możesz mieć pewne doświadczenia z pracy w wojsku i policji, lecz ja przez pięć lat byłem agentem CIA. Nie pamiętam już wielu sztuczek, o których ty nigdy

nawet nie słyszałeś.

Zawarta w tych słowach groźba najwyraźniej przekonała Eriksona, który włączył silnik i wycofał wóz z parkingu, obrzucając przedtem Langa pełnym nienawiści spojrzeniem.

Kirry siedziała przy biurku, z ożywieniem wyjaśniając coś klientowi przez telefon. Drgnęła, dostrzegając opartego o framugę drzwi mężczyznę. Kiedy skończyła rozmowę, odetchnęła z ulgą. Była zmęczona. Spędziła cały dzień, rozwikłując zupełnie nieoczekiwane problemy.

- Nie sądziłam, że ktoś jest jeszcze w budynku - powiedziała, odkładając słuchawkę.

- Sprawdzalem parking. - Wzruszył ramionami.

- Masz przy sobie pistolet - oskarżyła go mimo woli. Spojrzał na nią zdumiony.

- Od dawna noszę przy sobie broń. Nigdy ci to nie przeszkadzało.

- Wtedy nie pracowałeś jeszcze dla korporacji, nie bawiłeś się w dzielnego komandosa, narażając na niebezpieczeństwo własne życie - powiedziała ze słodkim uśmiechem.

- Nie mów, że się o mnie martwisz, skarbie. Spuściła wzrok. W szarej, dopasowanej garsonce i blad różowej bluzce wydawała się filigranowa i bezbronna. Lang nie potrafił oderwać od niej oczu.

- Kiedyś rzeczywiście tak było, ale wyleczyłeś mnie z tych obaw.

Lang podszedł do biurka i odgarnawszy papiery, przysiadł na jego brzegu. Spodnie obciskały się wokół jego muskularnych ud. Kiedyś dotknęła tego miejsca.

Pamiętała jeszcze, jak prowadził jej dłoń ku rozżarzonemu centrum swego pożądania, nierówny oddech Langa...

- Co tutaj jeszcze robisz? - zapytał, przerywając jej wspomnienia.

- Interesy - wyjaśniła. - Jestem wiceprezesem. Czasami trzeba załatwić tak wiele spraw, że muszę zostać w biurze do późna.

- Ściemniło się już.

- Tak, wiem, ale mam to. - Wyraźnie zadowolona z siebie, Kirry wyjęła z torby masywny łańcuch zakończony ciężką, metalową końcówką.

Westchnął cicho.

- A jeśli wiatr będzie wiał w przeciwną stronę? Czy zdajesz sobie sprawę, jak blisko musisz podejść, by tego użyć?

Dziewczyna spłoniła się.

- Mam również to. - Wyciągnęła przed siebie gwizdek alarmowy.

- Wspaniale. Gdyby jednak nie było w pobliżu nikogo?

- Nie lubię rewolwerów - zaczęła niepewnie.

- Rewolwer to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz. Czy brałaś kiedyś udział w kursach samoobrony?

- Nie, nie mam na to czasu.

- Znajdź więc na to czas - odparł szorstko. Dostrzegła niepokój na jego twarzy. Zastanawiała się nad czymś przez chwilę.

- Ktoś był na parkingu - odgadła. W jej oczach odmalowało się napięcie. - Erikson?

Lang skinął głową.

- Kazałem mu odjechać z parkingu, może jednak czekać na ciebie na ulicy.

- Ależ on mnie prześladowuje - zdziwiła się.

- W tej chwili nie jest to żadne przestępstwo - stwierdził ponuro Lang.

Kirry przypomniała sobie telewizyjne relacje o podobnych przypadkach. Ogarnięta nagłym strachem, westchnęła bezwiednie.

- Próbowałam jedynie obronić siebie przed sytuacją, która stawała się już nie do zniesienia - powiedziała cicho. - Nie chciałam...

- Sądzisz, że byłoby lepiej, gdybyś nie zareagowała?

- spytał łagodnie. - Tacy mężczyźni jak Erikson nie rezygnują łatwo. Z każdą chwilą stają się śmielsi. Wiesz o tym.

Odgarnęła do tyłu miękki, jasny lok.

- Wiem. Nigdy jednak nie myślałam, że tak to się skończy. - Podniosła wzrok. - Kiedyś znudzi mu się ta zabawa, prawda? Da mi wreszcie spokój?

Lang wziął do ręki leżący na biurku spinacz.

- Nie sądzę - odparł.

Jej ręce były zimne. W żołądku czuła nieprzyjemny ucisk.

- Co powinnam zrobić?

- Będę cię ochraniał w miarę swoich możliwości - zaczął.

- Lang, to nie wystarczy - przerwała mu. - Nie będziesz ze mną przez cały czas. Nie mogę cię nawet o to prosić. Muszę sama sobie z nim poradzić. - Pamiętała, że Erikson znacznie przewyższa ją wzrostem i wagą. - Nie wierzę, bym była w stanie stawić czoło jakimukolwiek napastnikowi, ale spróbuję zapisać się na kurs samoobrony - obiecała bez przekonania.

- Dobrze. - Uśmiechnął się. - Nikt nie nauczy cię karate lepiej niż ja.

Odwróciła wzrok.

- To nie byłby dobry pomysł.

Z niejasnym poczuciem winy spoglądał na jej pochyloną głowę.

- Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, nawet więcej niż tylko przyjaciółmi - przypomniał jej cicho. - Czy nie mogłabyś choć na parę tygodni zapomnieć o tym, co zaszło pomiędzy nami?

Patrzyła na niego nieufnie.

- Nie wiem, Lang.

- Jesteśmy teraz innymi ludźmi - powiedział z naciskiem. - Gdyby tak nie było, dlaczego miałbym rzucać pracę w CIA?

Zmarszczyła czoło.

- Nie zastanawiałam się nad tym. Dlaczego odszedłeś? Już w młodości marzyłeś tylko o tym, by zostać agentem.

- Inne sprawy są teraz dla mnie ważniejsze.

- Czyżby? - Zmarszczyła brwi. - Skąd dowiedziałeś się, że w Lancaster Inc. potrzebują nowego szefa ochrony?

- Ktoś mi o tym powiedział. - Nie miał zamiaru powiedzieć, kto. Przynajmniej na razie. Kirry nigdy nie przepadała za Lorną i vice versa. Lorna nie była w tej chwili zainteresowana powtórnym romanssem z nim, nie chciał jednak wyjaśniać tego Kirry.

Ogarnął spojrzeniem drobną sylwetkę dziewczyny. Miał wielką ochotę spytać, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna, lecz nie śmiał tego uczynić. To byłby fałszywy krok. Poza tym nie był jeszcze do końca pewien własnych uczuć. Drugi raz nie chciałby Kirry zranić za żadną cenę.

- Nie wiem, czy w ogóle nadaję się do walki - zaczęła powoli.

Lang czuł instynktownie, że Kirry zgodzi się na jego propozycję. Ucieszyło go to. Kiedy uśmiechnął się do niej, na jego twarzy nie było śladu drwiny czy złośliwości.

- Przekonajmy się o tym - powiedział. Kirry westchnęła.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie. - Będę musiała w jakiś sposób pogodzić to z pracą, prawda?

- Tak. Będziemy trenować dwa razy w tygodniu po dwie godziny - odparł. - Plus oczywiście samodzielne ćwiczenia w domu.

- Czeka nas mnóstwo pracy - mruknęła Kirry.

- Masz rację. Ale być może kiedyś to ocali ci życie.

- Rzeczywiście podejrzewasz Eriksona o złe zamiary, prawda? - spytała. Jeśli Lang był zaniepokojony, sytuacja musiała być poważna. Zmarszczyła czoło, zastanawiając się przez chwilę nad wydarzeniami ostatnich dni.

- A może nie dostrzegam tego, co jest zupełnie oczywiste? - zapytał nagle, a rysy jego

twarzy wyostrzyły się. - Być może jakiś mężczyzna oczekuje wieczorami na twój powrót?

Z wielką chęcią odpowiedziałaby twierdząco na to pytanie. Jak można tęsknić za kimś, kto potraktował ją tak podle? Lang jednak wydawał się teraz inny niż przed laty. Nie był to ten sam arogancki chłopak, który za wszelką cenę pragnął zostać agentem CIA. Sprawiał wrażenie dojrzałego i znacznie łagodniejszego.

- Nie, Lang - odparła. - Nikt na mnie nie czeka. Jego powieki drgnęły, twarz jednak nie zdradzała żadnych emocji.

- To dobrze. Co ty na to, żebyśmy jutro po pracy wybrali się na zakupy, a wieczorem rozpoczęli treningi?

Zmarszczyła czoło.

- Na zakupy? Po co? Zachichotał.

- Sama zobaczysz.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kirry jęknęła, spoglądając na swoje odbicie w lustrze.

- Lang, to wygląda jak piżama - poskarżyła się. Lang otworzył drzwi sypialni Kirry i stanął w progu, przyglądając się jej z uwagą. Dziewczyna przymierzała kupiony tego popołudnia tradycyjny strój karate: białe spodnie i kimono przewiązane pasem.

W szerokiej bluzie Kirry wydawała się drobna i delikatna. Pochyliła głowę i opuściła z rezygnacją ramiona. Opadające na policzki jasne włosy odsłaniały nagi kark.

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię - zaczął Lang - pierwsza zasada samoobrony polega na tym, że nigdy nie należy pokazywać własnej słabości. W dżungli żadne zwierzę nie okazuje objawów choroby aż do momentu śmierci, by nie sprowokować ataku. U ludzi jest podobnie. Potencjalny napastnik potrafi rozpoznać łatwą zdobycz.

- W jaki sposób okazuję swoją słabość? - spytała, spoglądając na jego odbicie w lustrze.

- Idziesz niczym osoba z góry przegrana - wyjaśnił. - Masz skulone ramiona, pochylasz głowę i spuszczasz wzrok. Przyciskasz mocno torebkę. To nie jest zły pomysł, ale robisz to w sposób, który natychmiast zdradza bezbronność.

- A jak powinnam się zachowywać? Trenować ciosy karate na każdym mijanym po drodze drzewie?

Uśmiechnął się.

- Gdyby jeszcze udało ci się przy tym powalić jakiś pień, z pewnością niewielu odważyłoby się ciebie zaczepić. W przeciwnym razie możesz z tego zrezygnować. Posłuchaj, musisz iść tak, jak gdyby cały świat należał do ciebie i jakbyś była w stanie pogruchotać kości każdemu, kto wejdzie ci w drogę. Czasami wystarczy zachować właściwą postawę, by uniknąć kłopotów. Wyprostuj się.

Posłuchała go, a jej sylwetka stała się bardziej sprężysta.

- Unieś głowę. Unikaj dłuższego kontaktu wzrokowego. Mężczyzna mógłby uznać to za przejaw kokieterii. Nie spuszczaaj jednak oczu, jakbyś bała patrzeć się na ludzi.

- Często tak właśnie jest - wyznała ze słabym uśmiechem. - Ludzie budzą we mnie obawę.

- Świetnie. Właśnie dlatego pracujesz w agencji reklamowej.

- Potrafię udawać na tyle, by wykonywać swój zawód. Problemy zaczynają się po pracy - odparła z westchnieniem, spoglądając krytycznie na własne odbicie w lustrze. - Niełatwo nawiązuje kontakty z nieznanymi osobami.

- Zawsze byłaś nieśmiała wobec nie znanych ci ludzi. - Patrzył na jej różowe usta. Pamiętał ich smak, kiedy dziewczyna tuliła się niegdyś do niego, prosząc milcząco o więcej, niż, mając na względzie jej i swój honor, mógł wówczas ofiarować. Nie chciał się wtedy żenić i nie chciał również zranić Kirry. Wspominał o ślubie, zawsze jednak zdawał sobie sprawę, że to przede wszystkim ona tego pragnie. Wszystko zresztą potoczyło się inaczej. Cała historia zakończyła się dosyć smutno i do tej pory Lang nie był dumny z przyjętego przez siebie rozwiązania. Zamiast po prostu powiedzieć, że nie chce jeszcze zakładać rodziny, szukał wymówek, które usprawiedliwiałyby jego zachowanie. Najlepszy przyjaciel dostarczył mu pretekstu umożliwiającego zerwanie. Kirry ucierpiała wówczas najbardziej.

- Czy mógłbyś nie patrzeć na mnie w ten sposób?

- poprosiła. - To miło z twojej strony, że uczysz mnie, jak sobie radzić z niebezpieczeństwem, wolałabym jednak, żeby nie było to tak krępujące.

- Przepraszam - odparł szybko. - Wracając do tego, o czym mówiliśmy - ciągnął, zmieniając temat - zawsze zmierzaj do określonego celu, nawet wówczas, kiedy jesteś zagubiona. Unoś wysoko głowę. Patrz na ludzi na tyle śmiało, by zdawali sobie sprawę, że ich widzisz. Kiedy idziesz do samochodu, niech kluczyki będą w twoim ręku, nie w torebce. Zanim wsiądziesz, rozejrzyj się wokół i popatrz na tylne siedzenie. Potem zamknij się od wewnątrz. Nigdy nie wychodź sama na nie oświetlony parking, nie podchodź też wieczorem do bankomatu. Kobiety podejmowały takie ryzyko i wiele z nich przypłaciło to życiem.

Kirry zadrżała.

- Przerażasz mnie.

- , Taki mam cel - odparł bez zmruczenia oka. - Chcę, abyś zrozumiała, jak poważne mogą być konsekwencje twojej nierozwagi.

- Kobiety powinny móc chodzić tam, gdzie mają ochotę...

- Nie mów mi takich rzeczy. To samo dotyczy także mężczyzn i dzieci. Oni także muszą przestrzegać podobnych zasad. Taki już jest ten świat. Nikt nie jest bezpieczny sam po zmroku, mężczyzna, kobieta czy dziecko. Atakowani są również mężczyźni, choć generalnie z innych powodów.

- Nasza cywilizacja jest chora - zauważyła filozoficznie Kirry.

- To prawda. Musimy jednak radzić sobie z tym najlepiej, jak potrafimy. To, czego chcę cię nauczyć, pomoże ci przynajmniej utrzymać się przy życiu. Chodź, nie zapomnij płaszcz.

- Myślałam, że będziemy trenowali tutaj - zaczęła.

- Czy naprawdę miałabyś ochotę padać na tę drewnianą podłogę? - zapytał z

ironicznym uśmiechem.

Zmarszczyła brwi.

- Co miałeś na myśli, mówiąc „padać”?

- Nie wspominałem o tym? W karate przede wszystkim trzeba opanować technikę upadku. Będziesz miała teraz ku temu wiele okazji. Poćwiczmy rzuty na plecy oraz wszelkie inne.

- Żartujesz!

- Tak sądzisz? - Podał jej cienki płaszcz, który wkładała w chłodne, wiosenne dni.

Ubrała się posłusznie, wzdychając z rezygnacją. Miała nadzieję, że pogruchotane kości nie będą zbyt przeszkadzać jej w pracy.

Przyjaciel Langa prowadził salę gimnastyczną. Mężczyzna w średnim wieku, lecz o znakomitej postawie, wydawał się znać Langa od bardzo dawna.

- Chcesz ją nauczyć karate? - Tony przyglądał się Kirry badawczo. - Czy jest wystarczająco silna?

Kirry wyprostowała się, patrząc mu prosto w oczy.

- Bez wątplenia jest - odparła stanowczym tonem. Mężczyzna zachichotał.

- To dobrze. Jeśli Lang jest twoim trenerem, musisz mieć dobrą kondycję. Większość jego uczniów rezygnowała po pierwszej lekcji, kiedy, jeszcze pracując w policji, w wolnym czasie uczył kolegów tej sztuki.

Tony zostawił ich samych, a Kirry podążyła za Langiem.

- Nie wiedziałam, że uczyłeś karate - odezwała się.

- Nie wiedziałas o wielu rzeczach, którymi się zajmowałem - odparł. - Potrafisz robić skłony, prawda?

- Tak. Robię je co rano.

- Dobrze. Więc zajmij się tym przez chwilę, a ja w tym czasie włożę kimono.

Kiedy odszedł z przerzuconą przez ramię torbą, Kirry przysiadła na macie. Po dziesięciu minutach jej uwagę przyciągnęły hałasy w drugim końcu sali. Grupa mężczyzn otaczała worek treningowy, który ktoś kopał z niewiarygodną siłą, wdziękiem i precyzją. Szybkość ruchów sportowca przyprawiała Kirry o zawrót głowy. Dziewczyna przerwała własne ćwiczenia, by móc obserwować go lepiej. Mężczyzna wyskoczył w górę i cała sala zadrżała, kiedy jego stopa dotknęła treningowego worka. Kiedy wylądował na macie i wybuchnął śmiechem, nagle rozpoznała go. To był Lang!

Kimono leżało na nim znakomicie. W tym stroju wydawał się bardziej jeszcze barczysty i silny. Nie zdziwił ją czarny kolor pasa, oznaka najwyższych umiejętności w tym



sporcie.

- Lepiej zrezygnujmy już teraz. Nigdy nie będę zdolna zrobić czegoś podobnego, jak ty przed chwilą.

. - W każdym razie nie dzisiaj. A więc jesteśmy już po rozgrzewce, tak?

Na jej twarzy pojawił się grymas uśmiechu.

- Czy teraz masz zamiar rzucać mną o ziemię? Skinął głową.

- Nie martw się. Jest sposób, aby robić to bezpiecznie. Nic ci nie grozi.

To on tak uważał, lecz już sama bliskość Langa wprawiała jej ciało w drżenie.

- Gotowa? - zapytał. Spojrzał na zegarek Kirry. - Zdejmij to. Nigdy nie noś zegarka i biżuterii podczas treningu. To niebezpieczne.

- Och, przepraszam. - Wsunęła zegarek do kieszeni płaszcza. Jej palców nie zdobiły żadne pierścionki. Kiedyś w prezencie urodzinowym otrzymała od Langa pierścionek z niewielkim szmaragdem. Klejnot ten jednak od dawna leżał w szufladzie biurka.

Lang nauczył ją, jak podchodzić do maty i pozdrawiać przeciwnika. Wszystko w tej dyscyplinie miało swój ustalony rytuał. Potem pokazał jej kilka niezwykle trudnych ćwiczeń rozgrzewających, które należało wykonywać przed każdą lekcją. Kirry była zmęczona, jeszcze zanim Lang zaprowadził ją z powrotem na matę, by zademonstrować prawidłowe upadki na plecy i na bok. Przez następną godzinę dziewczyna wciąż jedynie zderzała się z matą. Za którymś razem wylądowała biodrem na twardej podłodze.

- Twierdziłeś, że to nie boli - mruknęła, rozmasowując uderzone miejsce.

- Nie boli, jeśli ładujesz tam, gdzie powinnaś - odparł. - Musisz kontrolować to, co robisz.

- Tak jest - mruknęła. Jej oczy błysnęły niepokojąco.

- Upadnij.

- W jaki sposób? - jęknęła.

- Wybór należy do ciebie.

- Ja wybrałabym miękkie łóżko i gorącą kąpiel. Uśmiechnął się.

- Jesteś zmęczona?

Zawahała się, a potem skinęła głową.

- Dobrze, tygrysie, na dziś wystarczy. Uwaga - przypomniał jej o obowiązujących zasadach. - Ukłon.

W milczeniu jechali z powrotem do domu.

- Jaki to rodzaj karate? - spytała Kirry w pewnym momencie. - Słyszałam, jak jeden z mężczyzn wspominał, że są trzy rodzaje tego sportu.

- Uczysz się taekwon do - odpowiedział. - To koreańska forma walki, której specjalnością są uderzenia nogami.

- Nogami?

- Bez obrazy, ale twoje nogi wydają się do tego stworzone. Są długie i silne, a tego rodzaju ciosy są potencjalnie znacznie groźniejsze niż uderzenia rękoma - wyjaśnił.

- Kiedy kopnąłeś worek treningowy zaraz po włożeniu kimona, miałam wrażenie, że zdrząła cała sala - mruknęła posępnie.

Zachichotał.

- Na samym początku pracy w policji intensywnie trenowałem. Kiedy moi nieżonaci koledzy uganiali się za dziewczynami i pili piwo, ja ćwiczyłem uderzenia nogą z obrotami.

- To, czego potrafisz dokonać jest., naprawdę zadziwiające - zająknęła się, szukając właściwych słów, by opisać elegancję jego ruchów.

- To pochlebstwo? - zapytał z uśmiechem. - - Z pewnością nie!

- Poprzez trening sama będziesz mogła osiągnąć podobną sprawność - powiedział. - Wiele kobiet ma czarne pasy. Prawdę mówiąc, pracowałem ostatnio z agentką, która miała wyższą rangę niż ja. Nauczyła mnie kilku nowych ciosów.

Kirry zasępiła się.

- Doprawdy? - zdziwiła się uprzejmie, spoglądając w okno.

Uśmiechnął się do siebie. Kobieta, o której wspomniał, była emerytowanym oficerem wojskowym. Nie miał jednak zamiaru wyprowadzać Kirry z błędu, dzieląc się z nią tą informacją.

- Chcesz zatrzymać się gdzieś na filiżankę kawy? - zapytał.

- Nie mogę pić kawy wieczorem. Lubię leżeć już w łóżku przed dziesiątą - usprawiedliwiła się.

- Kobieto, jakie ty życie prowadzisz?! - wykrzyknął zdumiony.

Niezbyt ekscytujące, mogłaby odpowiedzieć.

- Och, nie zasypiam od razu, jeśli w telewizji jest jakiś dobry film - dodała.

- Masz dwadzieścia dwa lata.

- Dwadzieścia trzy - poprawiła go.

- Rzeczywiście, dwadzieścia trzy - zgodził się. - Jesteś za młoda, by spędzać tyle czasu samotnie.

- Nie powiedziałam, że wszystkie wieczory spędzam sama - odparła wyniośle. - Umawiam się też na randki!

Było to prawdą. Ostatnio spotkała się z rozwodnikiem, który przez cały czas

opowiadał o swojej byłej żonie i płakał. Poprzednim razem umówiła się z pięćdziesięciodwuletnim kawalerem namawiającym ją usilnie, żeby przeprowadziła się do niego. Nie miała zbyt wiele szczęścia przy wyborze mężczyzn. Za najbardziej zaś pechową przygodę swojego życia uważała znajomość z Langiem. Wspomnienia sprzed lat wciąż jeszcze nie pozwalały jej zdecydować się na jakikolwiek poważniejszy związek.

Lang nic jednak o tym nie wiedział. Oczyma wyobraźni widział Kirry w męskich objęciach i poczuł dziwny gniew. Zaciśnął dłonie na kierownicy.

- Palileś kiedyś - zauważyła Kirry.

- Teraz robię to tylko czasami. Papierosy przeszkadzały mi w pracy, więc rzuciłem palenie - wyjaśnił.

- To dobrze - stwierdziła cicho.

Wjechali na parking przed domem Kirry. Za nimi błysnęły światła innego samochodu, niebieskiego sedana.

Zauważając go, Lang skręcił szybko i ruszył prosto w tamtą stronę. Nie wyglądało na to, by zamierzał zahamować. Przerazona Kirry z całej siły przywarła do oparcia fotela.

Gwałtowny manewr Langa szybko przekonał Eriksona, że tym razem nie ma żartów. Opony sedana zapisały ostro, kiedy w pośpiechu wycofywał się z parkingu, by zniknąć w mroku ulicy.

- Cholera - zaklął Lang, zaparkowawszy samochód. - Może powinienem po prostu sprawić mu solidne lanie i na kilka tygodni wysłać drania do szpitala. To mogłoby przemówić mu do rozsądku.

Kirry była zdenerwowana.

- Nie, nie wolno ci tego zrobić - powiedziała z powagą. - Wsadziłby cię za to do więzienia.

- Dość trudno byłoby mnie tam zatrzymać na długo. Mam znajomości. - Uśmiechnął się.

Kirry obracała w spoconych dłoniach kopertową torebkę.

- Wydawało mi się, że dobrze robię, opowiadając ci o 'nim...

- Oczywiście, że tak - uspokoił ją. - Skończyły się już czasy facetów pokroju Eriksona. Potrzeba jeszcze tylko kilku rozpraw sądowych z odpowiednimi wyrokami, by ostatecznie ich o tym przekonać.

- Napastnicy zabijają swoje ofiary - zauważyła Kirry, ujawniając swoje najgorsze obawy.

- Erikson nie zabije ciebie - powiedział z przekonaniem. - A po kilku tygodniach

naszego treningu będzie również żałował, jeśli kiedyś znajdzie się w zasięgu twojego ciosu.

Uśmiechnęła się.

- Naprawdę tak sądzisz? Co takiego będę mogła zrobić? Upaść na niego?

- W tym jesteś całkiem dobra - pochwalił ją z dumą.

- Dzięki.

- Odprowadzę cię na wszelki wypadek. Zamknął samochód, a potem podszedł do Kirry, ujmując jej rękę. Wciąż trzymał dłoń dziewczyny, kiedy weszli do bloku i stali, czekając na windę.

Wiedziała, że powinna cofnąć rękę, lecz nie potrafiła się na to zdobyć. Ten gest przywołał wspomnienia ich pierwszej randki. Wtedy również trzymali się za ręce i pamiętała wciąż, jak cudowny wydawał się jej wtedy dotyk cieplej, mocnej dłoni Langa.

- To była twoja pierwsza randka. Drżałaś ze zdenerwowania, kiedy odprowadzałem cię do domu tamtego wieczoru. - Lang uśmiechnął się, napotykając jej zdziwione spojrzenie. - Czyżbym znów odgadł, o czym myślisz? - zapytał, unosząc ich splecione dłonie. - Nie tylko ty masz wspomnienia i nie wszystkie są nieprzyjemne, prawda?

Nie odpowiedziała. Kiedy nadjechała winda, wsiedli bez słowa do pustego wnętrza.

- Mogliśmy pójść pieszo. To tylko drugie piętro - przypomniała mu.

- Unikaj klatek schodowych - odparł z powagą.

- Och, rozumiem.

- Tutaj przede wszystkim, ale również w pracy - dodał.

Po wyjściu z windy Lang odprowadził ją aż do końca opustoszałego korytarza, gdzie znajdowało się mieszkanie Kirry. Dziewczyna trzymała w ręku wyjęty wcześniej klucz. Uśmiechnął się.

- Kirry... - zaczął, kiedy otworzyła drzwi. Zawahała się, wciąż zwrócona do niego tyłem.

- Czy masz ochotę na konwecjonalne zakończenie wieczoru? - spytał cicho.

Zacisnęła dłoń na klamce, znów wróciły do niej wspomnienia jego pocałunków.

- To nie byłoby mądre.

- Chyba nie. - Wcisnął ręce w kieszenie, opierając się plecami o ścianę. W półmroku spoglądał teraz na jej delikatnie zarysowany profil. - Co stało się z Chadem?

- spytał nagle.

W jej oczach wyczytał zdziwienie.

- Nie wiesz? Przecież był twoim najlepszym przyjacielem.

- Nie po tym, jak doprowadził do naszego rozstania. Czy nikt nie mówił ci, że

wybiłem mu dwa zęby?

- Nie - powiedziała. Owinęła się szczelniej płaszczem, jakby zmrożona nagle zimnym spojrzeniem Langa.

- Zrobiłeś to chyba trochę za późno, prawda?

- Przynajmniej dzięki temu poprawiło się moje samopoczucie. - Szeroka pierś mężczyzny unosiła się pod cienką koszulą. Pod materiałem widać było ciemny cień. Jego tors porastał miękki zarost, w który zawsze tak bardzo lubiła wplątywać palce.

Kiedy podniosła wzrok, w jej oczach wyczytał smutek.

- Nigdy właściwie nie wiedziałeś nic o mnie - odezwała się nagle - poza tym, że lubiłeś mnie całować.

- Uśmiechnęła się blado. - Może dlatego nie chciałeś słuchać, kiedy mówiłam, że Chad ukartował całą tę sytuację.

Nie odpowiedział. Zatrzymał wzrok na jej ustach, dopóki Kirry nie poruszyła się niespokojnie, naciskając wreszcie na klamkę.

- Kiedy pocałowałem cię po raz pierwszy, westchnęłaś cicho - wspominał teraz. - Zaskoczyło mnie, że nie wiedziałeś, jak smakuje pocałunek.

Poczuła się niezręcznie. Jej zielone oczy załśniły gniewnie.

- Nie musimy tego teraz roztrząsać - przerwała mu.

- Gdybyś nie była wówczas dziewicą, nasze życie potoczyłoby się zupełnie inaczej - ciągnął. - Tak pragnąłem ciebie. Zachowywałaś się jednak jak dziewiętnastowieczna panna, która nie chce żadnego seksu przed ślubem.

- Wciąż jestem taka staroświecka - odparła z dumą. - Moje ciało należy do mnie. Mogę z nim zrobić, co tylko chcę, a to oznacza również całkowity celibat przed ślubem.

- Zimowe noce muszą być bardzo chłodne - zażartował.

- Mam elektryczną kołdrę, drogi panie, i żadnych problemów zdrowotnych. Śpię jak suseł. A ty?

Nie spał dobrze. Od lat. Niespokojne sny w ostatnich miesiącach przerodziły się w prawdziwe koszmary.

- Nie - odpowiedział szczerze.

- Nic dziwnego - stwierdziła. - Te wszystkie kobiety!

- Kirry...

Nie mógł temu zaprzeczyć, oczywiście, że nie mógł. Pokonała własną zazdrość i uśmiechnęła się.

- Dziękuję za lekcję.

Przez chwilę nie potrafił znaleźć właściwych słów.

- Nie ma sprawy - powiedział wreszcie. - Powtórzmy trening za trzy dni. Pamiętaj o rozciąganiu mięśni. Ćwicz.

Powróciło do niej wspomnienie czyhającego na parkingu Eriksona i w oczach Kirry odmalował się strach.

- Nie wolno ci okazywać przerażenia - zgnił ją ostro. - Ten łajdak nie może wiedzieć, że się boisz. Trzymaj głowę prosto. Patrz na niego bez strachu. Nigdy nie wychodź sama z budynku, czy tutaj, czy w pracy.

- Dobrze. Uśmiechnął się łagodnie.

- Jesteś silna, pamiętaj o tym.

- Spróbuję. Dzięki, Lang.

- Daj znać, jeśli byś mnie potrzebowała. Skinęła głową.

Zanim odszedł, popatrzył na nią długo i uważnie. Potem powoli odwrócił się i ruszył do windy.

Kirry chciała za nim zawołać. Wspomnienie odchodzącego Langa towarzyszyło jej przez tyle lat. Wciąż ten widok sprawiał jej ból. Nic się nie zmieniło.

Kiedy zamykała za sobą drzwi mieszkania, wiedziała jedno: musi zapomnieć o pocałunkach Langa, odepchnąć od siebie pragnienie tego mężczyzny. Nie chciała raz jeszcze przeżywać tych samych rozterek, wzruszeń i rozczarowań. Tym razem będzie silna.

Jej nastawienie nie zmieniło się w ciągu nocy. Z ody/agą w sercu jechała do pracy, choć zauważyła od razu czekającego przed blokiem niebieskiego sedana, który podążył za nią aż do biura. Odpowiedziała Eriksonowi spojrzeniem bez śladu trwogi. Mężczyzna wydawał się zbity z tropu. Lang miał rację. Jego metoda wydawała się rzeczywiście skuteczna! Serce dziewczyny wypełniła radość i nadzieja, jakiej nie czuła od dawna.

Kirry zajmowała się promocją seminarium przygotowywanego na zlecenie lokalnej firmy specjalizującej się w dekoracji wnętrz. Organizowała przyjazd słynnego europejskiego projektanta. Było to częścią akcji mającej przysporzyć firmie klientów spośród mieszkańców San Antonio, którzy dotąd sami urządzali swoje wnętrza. Europejski dekorator miał ocenić przedstawione mu projekty i realizacje. Kirry wykupiła czas reklamowy w radiu i telewizji, które obiecały przysłać reporterów, by przygotowali relacje z tego wydarzenia.

Dopracowanie wszystkich szczegółów okazało się tak czasochłonne i męczące, że po skończonym dniu pracy Kirry czuła się zupełnie wyczerpana. Kiedy przed biurem zobaczyła czekającego w samochodzie Eriksona, zupełnie wytrąciło ją to z równowagi. Wściekła wróciła do budynku i wykręciła numer policji.

- Czy samochód stoi na parkingu przed pani biurem, panno Campbell? - zapytał ją uprzejmie oficer.

- Nie. Jest zaparkowany po drugiej stronie ulicy.

- Na ulicy? Kirry skrzywiła się.

- Tak.

W słuchawce zapanowała chwila milczenia.

- Mówię to z niechęcią, ale takie są przepisy. Każdemu wolno siedzieć we własnym samochodzie, niezależnie od tego, jakie wypowiada groźby. Jeśli nie zaatakował pani ani nawet się nie odezwał, jesteśmy w tej sprawie zupełnie bezsilni.

- Ależ on mnie prześladowuje.

- Prawo musi zostać zmienione - odparł mężczyzna. - I będzie, lecz w tej chwili nie możemy zatrzymać intruza. Gdyby jednak pozwolił sobie na jakąś wulgarną uwagę pod pani adresem czy też...

- To były policjant i pracownik ochrony - wyjaśniła z rezygnacją. - Z pewnością doskonale zna wszystkie przepisy.

- Bardzo mi przykro, ponieważ podejrzewam, że ma pani rację. Żałuję, że nie możemy w niczym pomóc.

- Ja również. Dziękuję za zrozumienie.

Odłożyła słuchawkę i usiadła, obejmując głowę rękami. Mogła zadzwonić do Langa, wiedziała jednak, jaka byłaby jego reakcja. Gdyby Erikson mógł zostać aresztowany, zatrzymałby go do czasu przyjazdu policji. Poza tym Erikson nic jej jeszcze nie zrobił. Musi panować nad swoimi emocjami. Gdyby w panice popełniła głupstwo, sprowokowałaby go tylko.

Co jednak mogła zrobić? Wzięła ze stołu torebkę, raz jeszcze wyszła na parking. Erikson wciąż tam był, lecz Kirry nie spojrzała w jego stronę. Wsiadła do samochodu, zamknęła drzwi i ruszyła przed siebie.

Erikson jechał za nią.

Tym razem miała dla niego niespodziankę. Zauważyła patrolujący okolicę wóz policyjny. Zatrzymała się za nim, obserwując w tylnym lusterku, jak Erikson przystaje o wiele dalej. Nie był więc zbyt pewny siebie. To była użyteczna informacja.

Kirry pojechała za samochodem policji, za nimi zaś podążał Erikson. W pewnym momencie skręciła gwałtownie, zginęła w bocznej uliczce, a potem pojawiła się z tyłu za Eriksonem.

Rozglądał się wokół, lecz nie widział jej. Dobrze. Tego właśnie chciała. Skręciła w

bok, gubiąc go choć na pewien czas. Ucieszyła się, że potrafi dokonać przynajmniej tyle.

Wróciła czym prędzej do domu. Punkt dla mnie, Erikson, pomyślała. Kilka minut później zadzwonił telefon. Nie odebrała go, spodziewając się, że to dzwoni Erikson z nowymi pogrozkami. W głośniku automatycznej sekretarki odezwał się jednak Lang.

- Kirry, jesteś tam? - zapytał.

Szybko podniosła słuchawkę, wyłączając urządzenie.

- Tak, jestem. Cześć, Lang.

- Co, u licha, postanowiłaś sprowokować go do przemocy? - ciągnął gniewnie. - Nie wolno ci bawić się w podchody z furiatem!

- Widziałeś mnie! - wykrzyknęła.

- Oczywiście, że tak - mruknął.

- Ale ja nie widziałam ciebie.

- To pierwsza zasada, gdy się kogoś śledzi: nie wolno zostać zauważonym. - Uśmiechnął się.

- Nie wiedziałam, że mnie pilnujesz. Dzięki, Lang!

- Nie zawsze będę w pobliżu - odparł - dlatego proszę, wykaż choć odrobinę rozsądku i nie staraj się przechytryć Eriksona. Człowiek jego pokroju nie może pozwolić, by kobieta okazała się od niego sprytniejsza. To obraża jego męską godność!

- Biedaczek! A co ze mną? - spytała oburzona. - Czy ja nie mam żadnych praw? Nienawidzę, kiedy ten typ jeździ wszędzie za mną - dodała gniewnie. - Dzwoniłam na policję, by usłyszeć, że prawo jest w tej sytuacji bezsilne. Policja nie może nic zrobić? Nic! A jeśli mnie zabije? Czy wtedy wreszcie zdecydują się na coś?

- Dajesz się ponosić nerwom, Kirry - powiedział. - Uspokój się. Pomyśl logicznie. Gdyby rzeczywiście zamierzał cię skrzywdzić, zrobiłby to zaraz po tym, jak został zwolniony. Erikson chce ciebie jedynie zastraszyć, zmęczyć. Chce doprowadzić, byś zaszkoziła sobie sama lub się ośmieszyła.

- Mówiłeś, że...

- Nie wiedziałem - odparł. - Przynajmniej nie od razu. Wciąż jeszcze nie jestem na tyle pewien tego, co powiedziałem, by wystawiać na ryzyko twoje bezpieczeństwo. Ale poradzimy sobie z tym. Nie pozwolę, by stała ci się jakakolwiek krzywda.

Jego spokojny, pewny głos działał niczym balsam na jej rozkołatane nerwy.

- Wiem - powiedziała.

- A kiedy już skończymy treningi, sama będziesz w stanie zadbać o siebie. Jutro wieczorem mamy kolejną lekcję. Pamiętasz?



- Pamiętam - westchnęła.

- Teraz idź spać. Odezwę się.

Uśmiechała się, odkładając słuchawkę. Być może wszystko się jakoś ułoży. Była przewrażliwiona, na tym polegał jej największy problem.

Telefon odezwał się ponownie, znów wywołując na jej ustach uśmiech.

- Zapomniałeś o czymś, prawda? - spytała radośnie.

- Taak - odpowiedział jej znajomy, złowrogi głos. - Zapomniałem powiedzieć, że takie sztuczki jak dzisiejsze następnym razem ci się nie udadzą.

- Zostaw mnie w spokoju, Erikson! - odpowiedziała gniewnie. - Nie masz prawa...

- Przez ciebie straciłem pracę, mała intrygantko - mówił dalej. - Nie pozwolę żadnej kobiecie grać sobie na nosie. Przestałem bawić się z tobą.

- Słuchaj mnie, ty szaleńcze...! - krzyknęła, lecz mężczyzna zdążył się rozłączyć.

Ze złością rzuciła słuchawkę. Do licha z nim! Co powinna zrobić?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kirry nigdy jeszcze nie czuła się aż tak zagrożona. Następnego ranka przed domem znów czekał na nią niebieski sedan.

Nie potrafiąc opanować wściekłości, podniosła duży kamień i zamachnęła się mocno. Mężczyzna w samochodzie, zszokowany, uchylił głowę, lecz ciśnięty kamień upadł zbyt blisko. O, nie, obiecała sobie w duchu, tym razem nie chybię. Podniosła trzy duże kamienie i pobiegła w stronę samochodu prześladowcy.

Widząc, co się dzieje, Erikson zapalił silnik i zniknął w dole ulicy, pozostawiając Kirry zdenerwowaną i roztrzęsioną. Wiedziała, że kiedy dojedzie do pracy, ten łajdak już tam będzie.

Nie myliła się.

- Nie możesz zabronić mi stać tutaj, kołku. I nie znajdziesz w pobliżu żadnych kamieni. - Jego cienkie usta wygięły się w drwiącym uśmiechu.

Dziewczyna przystanęła, spoglądając prosto w oczy starszego mężczyzny.

- Jeśli teraz nie zostawisz mnie w spokoju, gorzko tego pożałujesz - ostrzegła go.

- Ach, tak? A co zamierzasz, niegrzeczna dziewczynko?

- Wkrótce się pan przekona, panie Erikson - odparła, jakby była pewna, że niedługo ujrzy swego prześladowcę za kratkami.

Przez cały dzień była bardzo zajęta. Nie wyszła nawet na lunch. Jeśli Erikson miał na to ochotę, mógł na własne życzenie smażyć się cały dzień w samochodzie. Postanowiła odtąd go ignorować. Być może Lang miał rację - gdyby Erikson rzeczywiście zamierzał ją skrzywdzić, do tej pory już zrobiłby to. Teraz musiała jedynie cierpliwie czekać, aż znudzi się mu śledzenie jej i znajdzie sobie ciekawsze zajęcie.

Lang czekał na nią pod domem. Tym razem w drodze powrotnej nie zauważyła nigdzie śladu Eriksona.

- Weź kimono i chodźmy. Przed treningiem zabieram cię na kolację.

- Nie musisz...

- To będzie zwykły hamburger, Kirry, a nie pięciodaniowy posiłek - przerwał jej stanowczo. - Są pewne rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać.

Wkrótce siedzieli w pobliskim barze, popijając kawę.

- Jeden z moich przyjaciół dostarczył mi trochę informacji o przeszłości Eriksona - zaczął Lang dosyć ponurym tonem. - Jeszcze w czasie służby wojskowej aresztowano go pod zarzutem morderstwa. Został potem uniewinniony, lecz wszyscy zaznajomieni ze sprawą są

przekonani do dziś, że to on jest mordercą. Chodziło o zabójstwo na tle rasowym.

- Och, nie - westchnęła ciężko.

- To jeszcze nie wszystko - dodał. - Musiał zatrzeć wszelkie ślady i „wyczyścić” swoje akta, gdyż inaczej nigdy nie dostałby pracy jako oficer ochrony. Trzykrotnie trafił do więzienia pod zarzutem dokonania napadów, za każdym jednak razem musiano zamknąć sprawę, ponieważ świadkowie obawiali się zeznawać. Ofiarami były kobiety - ciągnął cicho. - Młode kobiety. Dwie z nich oskarżały go o gwałt, lecz za bardzo się bały, by wnieść sprawę do sądu.

Kirry zbladła gwałtownie. Odłożyła nie dojezzonego hamburgera, koncentrując się na tym, by nie zwrócić tego, co już znalazło się w jej żołądku.

- Twoja matka mieszka w Europie - powiedział.

- Wiem, że nie jesteście w zbyt dobrych stosunkach, ale może byłoby dobrze, gdybyś pojechała do niej na kilka tygodni. W tym czasie może uda mi się coś zdziałać.

- Powinam uciec? - spytała. - Jesteś dziś drugą osobą, która wspomina o mojej matce. Mack zastanawiał się, czy mój ojczym nie mógłby wynająć jakiegoś fachowca, który szybko rozprawiłby się z Eriksonem.

- Co za doskonały pomysł - zachwycił się Lang.

- Przestań. Byłeś przecież agentem rządowym.

- Kiedyś byłem. - Przyglądał się jej z uwagą.

- A więc nie pojedziesz do Europy?

Potrząsnęła głową.

- Nie stchórzę, niezależnie od tego, jaką przeszłość ma za sobą ten człowiek.

Uśmiechnął się.

- Jeśli nie chcesz uciekać, może zgodzisz się na kompromis.

- Nie będę mieszkać w policyjnym hotelu - oświadczyła, odgadując jego myśli.

- Nie o to mi dokładnie chodziło.

Zawahała się, raz jeszcze rozumiejąc go bez słów.

- Chcesz, żebym przeprowadziła się do ciebie. To naprawdę miło z twojej strony, lecz nie mogłabym...

- Ależ nie - zaprotestował szorstko. - Wyjaśniłem sytuację gospodarzowi twojego bloku i przydzielił mi mieszkanie znajdujące się obok twojego.

- Och. - Poczula się w pewien sposób zawiedziona. Nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, że nie ma ochoty z nią zamieszkać. Zabolalo ją to, że nie brał nawet pod uwagę takiej możliwości.

- Gdybyś zamieszkał ze mną, nikt i tak nie zwróciłby na to uwagi - powiedziała, zaskakując samą siebie.

- Ludzie nie oceniają już moralności swoich bliźnich.

- Chcesz się założyć? Irytowała ją jego pewność siebie.

- Dobrze więc, zostań moim sąsiadem. I tak nie chciałabym ciebie za współlokatora. Uwiódłbyś mnie - zażartowała.

- Chciałabyś - odparł sucho. - Bardzo cenię swoje ciało. Zauważyłaś zapewne, że utrzymuję je w nadzwyczaj dobrej kondycji i bez przechwalania się mogę powiedzieć, że jest ono bardzo pożądane przez kobiety. Nie użyczam go jednak każdej, która ma na to ochotę.

Uniosła w górę brwi.

- Czyżby? Wzruszył ramionami.

- Dzisiaj sypianie z byle kim może okazać się niebezpieczne - przypomniał jej.

- Wiem - zgodziła się z uśmiechem. - Właśnie dlatego unikam takich przyjemności.

- Czy byłaś kiedykolwiek bliska złamania swoich zasad? - zapytał z dziwną powagą w głosie.

Zawahała się, a potem potrząsnęła głową.

- Tylko wtedy z tobą - wyznała, jakby wbrew sobie. W jej oczach na moment zalśniły iskierki bólu.

Lang wsunął dłonie do kieszeni. On również doskonale pamiętał cud tamtej nocy. Nic wcześniej ani później nie mogło równać się z tym jakże niewinnym doświadczeniem. Wiedząc, że nie jest jeszcze gotowy do małżeństwa, nie chciał uwieść Kirry, choć to, co przeżyli, było najwspanialszą miłosną pieszczotą, jakiej zaznał do tej pory.

Następnego dnia Chad przekazał mu swoje rewelacje i ich znajomość zakończyła się burzliwym zerwaniem.

- Wspomnienie tamtych dni do tej pory ciąży mi na sumieniu - wyznał nieoczekiwanie.

Podniosła na niego wzrok.

- Zdziwiasz mnie - odparła. - Zawsze uważałam, że byłam co najwyżej jedną z wielu.

- To raczej niemożliwe. - Śmiałym spojrzeniem ogarnął jej sylwetkę. - Zaproponowałem ci wówczas narzeczeństwo, ale w głębi duszy nie czułem się jeszcze gotowy do założenia rodziny. Ty zaś bardzo tego pragnęłaś. Pewnie dlatego ostatecznie uwierzyłem Chadowi, a nie tobie.

- Tak właśnie twierdziła moja matka.

- Od czasu do czasu bywa dość przenikliwa - skomentował Lang.

- Ten jeden, jedyny raz rzeczywiście zachowała się jak matka. Chociaż nasza znajomość była raczej niewinna, cierpiałam po rozstaniu.

- Czy sądzisz, że ja nie zapłaciłem za to swojej ceny? Wzruszyła ramionami.

- Chciałeś wolności i udało ci się ją zachować.

- Nie chciałem się żenić - powtórzył. - To nie znaczy, że nie byłem zaangażowany emocjonalnie. Nasze zerwanie sprawiło ból także i mnie.

- Trudno w to uwierzyć. Nigdy nie traktowałeś niczego poważnie, a już na pewno nie mnie.

- Byłabyś zdziwiona, poznając prawdę. - Długo spoglądał na nią, zanim zaczął mówić dalej. - Moje nowe mieszkanie nie jest duże, ale podoba mi się widok z okna. No i będę blisko ciebie, gdyby Eriksonowi przyszedł do głowy jakiś głupi pomysł.

Nie chciała o tym myśleć. Informacje, które usłyszała dzisiaj od Langa, bardzo ją zdenerwowały.

- Czy nie byłoby lepiej, gdybyś przeprowadził się do mnie? - zaproponowała raz jeszcze. - Mam dwie sypialnie i potrafię gotować.

- Ja także gotuję - pochwalił się, ignorując zaproszenie Kirry. - I nie mam żadnych uprzedzeń w stosunku do odkurzaczy. Ostatni, który kupiłem, nie popsuł się przez cały miesiąc.

- Miesiąc!

- Cóż, te piekielne urządzenia przypominają słonie. Kiedy się je ciągnie za trąbę, wlecze po podłodze i mocno nimi potrząsa... odpadają te ich długie nosy!

Zaśmiała się. Był równie niepoprawny, jak kiedyś. Dzięki niemu choć na chwilę udało się jej zapomnieć o Eriksonie.

- Miałabyś ochotę pomóc mi dzisiaj w przeprowadzce?

- Jeśli starczy nam czasu, czemu nie. - Oczami wyobraźni widziała ich dwoje wnoszących po schodach masywne meble i ciężkie torby z ubraniami. - Czy jest ktoś, komu mogłoby się nie podobać, gdybyśmy zamieszkali razem? - spytała ciekawa motywów jego odmowy.

- Chodzi ci o kobietę? Skinęła głową.

- Nie - odparł spokojnie. - Nie ma nikogo.

- Rozumiem.

- Przynajmniej ja nic o tym nie wiem - powiedział ze śmiechem. - Skończyłaś? Chodźmy teraz poćwiczyć rzuty na matę.

- Wciąż jeszcze jestem obolała po ostatnim treningu - jęknęła.

- A nawet nie dotknęliśmy jeszcze worka. - Westchnął. - Musisz jeść więcej witamin.

- Masz chyba, niestety, rację - zgodziła się ponuro.

Rzuty na bok i na plecy trwały w nieskończoność, lecz tego wieczoru Lang zaczął uczyć ją również pozycji rąk. Im więcej dowiadywała się o poszczególnych ruchach i postawach, tym bardziej fascynował ją ten sport. Tego wieczoru Kirry miała okazję obserwować kilka kobiet, którym tajniki samoobrony wyjaśniał Tony, kierownik sali gimnastycznej.

- Oni trenują o wiele więcej elementów niż my - w pewnym momencie zwróciła się do Langa z wyrzutem w głosie.

- Oczywiście, że tak. To dwutygodniowy kurs. Muszą przerobić mnóstwo materiału. Uczą się jedynie rzeczy zupełnie podstawowych. Na przykład, jak wbić obcas w śródstopie lub uderzyć mężczyznę kolanem w krocze. Ty uczysz się o wiele więcej i potrwa to dłużej.

- Rozumiem.

- Muszę przyznać, że jesteś obiecującą uczennicą - pochwalił ją. - Idzie ci naprawdę znakomicie.

- Dlaczego nigdy nie pokazałeś mi żadnego z tych chwytów przed laty, gdy jeszcze byliśmy razem? - spytała.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- I tak z trudem panowałem wówczas nad sobą. Podczas tego rodzaju treningu, kiedy wciąż dotykamy siebie nawzajem, z pewnością dałbym się ponieść zmysłom.

Uniosła w górę brwi.

- Ale ty nigdy mnie nie pragnąłeś - wyrwało się Kirry.

- Poza tym jednym razem.

Przysunął się bliżej, tak by głos nie niósł się po sali. Czowała teraz emanujące od niego siłę i gorąco.

- Pragnąłem cię dzień i noc - wyznał chrapliwie. - Byłaś tylko zbyt niewinna, by to zauważyć.

- Pewnie tak było - zgodziła się. - Teraz jednak nie boisz się mnie dotykać.

- Jestem starszy - odparł - i o wiele bardziej doświadczony.

W jej spojrzeniu pojawił się chłód.

- Oczywiście.

Odwrócił się. W zielonych oczach dziewczyny zobaczył gniew. Wciąż traktowała go niczym swoją własność, lecz to nie oznaczało jeszcze, że zależy jej na nim. Musi o tym pamiętać, nie obiecując sobie zbyt wiele.

- Wracajmy do ćwiczeń.

Kirry bardzo prawidłowo stosowała wszystkie zademonstrowane przez Langa chwyt, w żaden sposób jednak nie była w stanie obalić go na matę. Ze śmiechem blokował wszystkie jej ruchy.

- To nieuczciwe - zaprotestowała zdyszana. - Ty w ogóle nie współpracujesz ze mną.

- Zgoda, jeszcze raz. Rzuć mnie na matę. - Lang rozluźnił mięśnie, wciąż stojąc prosto.

Kirry natarła na niego energicznie i wreszcie udało się jej wytrącić swojego przeciwnika z równowagi. Nieoczekiwanie jednak sama również zachwiała się i runęła na niego.

. - Nie powinnaś padać razem ze swoim przeciwnikiem - zwrócił jej uwagę Lang.

Przez chwilę była zbyt oszołomiona, by wykonać najmniejszy choćby ruch. Jej noga pozostała uwięziona pomiędzy udami mężczyzny, piersi przylegały ciasno do jego torsu, opierała dłonie po obu stronach głowy Langa. Byłaby to zadziwiająco wygodna pozycja do dalszego ataku; gdyby Kirry tak bardzo nie zdawała sobie sprawy z ich wzajemnej bliskości.

- Czy mógłbyś mi pomóc? - spytała zdyszana.

- Czemu nie? Ty zdecydowanie mi pomogłaś. - W jego głosie zabrzmiała zmysłowość, która wywołała silny rumieniec na policzkach Kirry. Zwłaszcza wówczas gdy Lang poruszył się, dokładnie uświadamiając jej, co ma na myśli.

Roześmiał się, kiedy Kirry niezgrabnie podnosiła się z maty, by wreszcie stanąć nad nim ze spłonioną twarzą.

- Cóż, szczęśliwie dla nas obojga, te bluzy są luźne i sięgają do bioder - powiedział, również wstając.

- Jesteś okropny! - wykrzyknęła, odgarniając z oczu kosmyki jasnych włosów.

- Mogłabyś uznać to za pochlebstwo - stwierdził. - W rzeczywistości nie tak łatwo jest mnie przewrócić. Szczególnie kobiecie...

- Chcę wracać do domu - oświadczyła stanowczo.

- Zrobisz, jak zechcesz, ale ominie cię najważniejsza część zajęć. Miałem cię właśnie nauczyć, jak bronić się przed kopnięciem.

- Możesz zrobić to kiedy indziej - odparła, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Żartowałem tylko, Kirry - powiedział łagodnie. Odetchnęła głęboko.

- Wcale mi nie do śmiechu - mruknęła.

- Przebierz się, a potem wpadniemy po moje rzeczy. Zawahała się.

- Może Erikson zrezygnuje.

Lang potrząsnął głową, a w jego oczach dostrzegła prawdziwą troskę.

- Nie licz na to.

Lang mieszkał na szóstym piętrze starego hotelu na przedmieściach miasta. Wystrój wnętrza miał przypominać lata dwudzieste. Pokój był ciemny i zastawiony przeróżnymi gratami.

- To wszystko? - spytała lekko speszona Kirry, kiedy Lang wyszedł z sypialni przebrany, z jedną tylko walizką w ręku i przewieszoną przez ramię długą torbą na garnitur.

- Wszystko - odpowiedział Lang. - Nie lubię wozić ze sobą zbyt wielu bagaży.

- Ale przecież masz chyba więcej rzeczy!

- To prawda. Reszta została w domu Boba i Connie.

- Ach, oczywiście. Zapomniałam. Przecież nie woziłbyś po świecie rodowych skarbów.

- Skoro już rozmawiamy o skarbach - zaczął powoli - co stało się ze szmaragdem, który ci niegdyś podarowałem?

Odwróciła wzrok.

- Czy naprawdę sądzisz, że po tym, jak mnie potraktowałeś, zatrzymałabym coś, co mogłoby przypominać mi ciebie?

- Tak.

Spojrzała na niego z uwagą.

- Zamierzałam go wyrzucić.

- Nie miałbym do ciebie pretensji - zapewnił ją. Potem jego twarz rozjaśnił uśmiech. - Ale cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

- To piękny pierścionek - stwierdziła.

- Jednak go nie nosisz.

- Należy do przeszłości. Chciałam zacząć wszystko od nowa. Skończyłam studia, a potem od razu dostałam tę pracę. Miałam dużo szczęścia.

- Jesteś samotna - zauważył.

- Tak właśnie chciałam - ucięła krótko. - Kiedy uznam, że mam na to ochotę, rozejrzę się za mężem.

- Czy masz już kogoś na oku? - zapytał beztroskim tonem, wkładając do torby resztę drobiazgów.

- Macka - odparła z triumfem.

Lang uniósł w górę brwi i uśmiechnął się.

- Czyżby?



- Mack jest odpowiedzialny, dobrze zarabia i lubię jego towarzystwo.

- Zwiędłałabyś jak czerwona róża, gdyby dotknął cię choć raz - zadrwił. - Widziałem, jak kulisz nogi, kiedy zbliża się do ciebie.

- Nie widziałeś!

- Kirry, nie wiesz nic o najnowszych metodach wywiadowczych - stwierdził sucho. - Może to zresztą lepiej. Nie chciałbym cię zniechęcić do tańczenia nago po sypialni.

Otworzyła szeroko usta, a jej twarz oblała się rumieńcem.

- Ty wstrętny podglądaczu!

- To był czysty przypadek, przysięgam. - Uniósł do góry rękę. - To z powodu lustra. Skierowałem kamerę odrobinę za bardzo na lewo...

Zamierzyła się na niego, lecz w ostatniej chwili zdołał uniknąć ciosu. Roześmiał się.

- Byłaś naprawdę wspaniała - oświadczył z przekonaniem. - Cała fiołkoworóżowa, potrząsająca blond lokami. Nimfa przyłapana na płaschach wśród paproci. Nie mogłem potem zasnąć przez całą noc.

W spojrzeniu Kirry dostrzegł gniew.

- Nienawidzę cię.

- Kirry - powiedział cicho - nie zobaczyłem nic ponad to, co widziałem już wcześniej. Wiem, że nie chcesz o tym pamiętać, ale taka jest prawda.

- Gdybym wiedziała, co stanie się później, że uwierzysz tym chorym wymysłom Chada...!

- Nie pozwoliłabyś się tknąć. Wiem o tym - odpowiedział nagle dziwnie poważnym tonem.

Ciąśniej owinęła się płaszczem.

- I tak wstydzę się tamtej nocy. Te ostatnie słowa zaboląły go.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego - powiedział na pozór obojętnym tonem. - Byliśmy zaręczeni. Większość zaręczonych par kocha się przed ślubem, my zaś i tak nie spełniliśmy ostatecznie naszego miłosnego aktu.

- Kochają się, kiedy rzeczywiście planują się pobrać. To właśnie zawsze cię powstrzymywało. Prawda? Nigdy nie miałeś zamiaru ożenić się ze mną?

- Kilka razy rzeczywiście o tym myślałem - wyznał.

- Tak bardzo pragnęłaś wyjść za mąż. Oświadczyłem się, ponieważ tego chciałaś. Widziałem jednak, że nie będę dobrym mężem, dopóki nie poskromię awanturniczego ducha, który nie dawał mi spokoju. Próbowałem ci to wytłumaczyć, lecz byłaś taka młoda.

- Młoda i głupia - zgodziła się. - I rozpaczliwie zakochana.

Odwrócił wzrok. ' - Zakochana, do licha tam - powiedział szorstko.

- Chciałaś się ze mną przespać.

- Oczywiście, że chciałam. Chodziło jednak o coś znacznie więcej.

- Miałaś wtedy osiemnaście lat - odparł, ruszając do drzwi. - Teraz to i tak już historia.

Mamy na głowie znacznie ważniejsze sprawy.

- Z pewnością. - Otworzyła drzwi, unikając wzroku Langa.

Na zewnątrz Lang poczekał na Kirry, potem zgasił światło i przekręcił klucz. Będzie musiał powiadomić kierownika hotelu o swojej nieobecności. Przeprowadzał się tylko na krótki czas i chciał mieć pewność, że jego pokoje nie zostaną wynajęte komuś innemu. Postanowił ' też zapłacić z góry za następny miesiąc. Przy odrobinie szczęścia Erikson już niedługo stanie się jedynie złym wspomnieniem.

Kirry trzymała torbę Langa, kiedy mężczyzna otwierał drzwi swojego nowego mieszkania. Było ono trochę tylko mniejsze od jej lokum, miało za to lepszy widok na Alamo. Wnętrze sprawiało wrażenie dopiero co urządzonego. W wystroju przeważały zielenie i brązy, co bardzo odpowiadało Langowi.

- Podoba mi się tutaj - oświadczył, rozglądając się dookoła. - Mieszkamy na tyle blisko, że możemy prowadzić wspólne gospodarstwo - dodał. - Każde z nas będzie gotowało co drugi dzień. Co ty na to?

- To dobry pomysł - zgodziła się.

- Nie możesz jednak zostawać u mnie na noc - oświadczył stanowczo. - Prośby na nic się nie zdadzą. Nie wpuszczam kobiet do sypialni. Zbyt trudno jest się potem ich pozbyć.

Uśmiechnęła się słabo.

- Mogę to sobie wyobrazić.

Znów spojrzał na nią badawczo. Kirry musiała przygryźć mocno wargi. Czowała, że inaczej sama zacznie go błagać za chwilę, by ją pocałował. To byłoby prawdziwą katastrofą, napomniała sobie surowo. Odwróciła się.

- Cóż, zostawię cię, żebyś mógł się tutaj zadomowić - powiedziała z nutą smutku w głosie.

Odprowadził ją do drzwi.

- Zdążyłem już sprawdzić to miejsce - zaczął. - Twoja sypialnia sąsiaduje z tym pokojem. Jeśli zapukasz w ścianę, usłyszysz cię. Nigdy nie śpię mocno.

- Dziękuję. Cieszę się, że mogę na ciebie liczyć.

- Włóż dziś koszulę, dobrze? - poprosił nagle. - Muszę cię obserwować dla twojego własnego dobra. Spróbuj nie utrudniać mi tego zadania.

Zerknęła na niego.

- Włóż rycerską zbroję - odparła z uśmiechem.

- Dobranoc, Lang.

- Śpij dobrze.

- Mam ochotę na gorącą kąpiel i... - zawahała się. Lang westchnął z rezygnacją.

- Zgoda, wyłączę kamerę, kiedy usłyszę szum wody. Jesteś zadowolona?

- Nie potrzebujesz instalować kamery w łazience!

- zaprotestowała.

- To dziwne, mężczyzna, którego chronilem ostatnio, powiedział to samo - wyznał szczerze Lang. - Zrobiliśmy kilka naprawdę interesujących zdjęć...

- Jak to możliwe, że wciąż jesteś jeszcze cały i zdrowy? - zdziwiła się.

- Muszę przyznać, że wielu zirytowanych obywateli rzeczywiście nie szczędziło trudów, by wyrządzić mi krzywdę - odparł z błyskiem w oku. - Śpij dobrze, maleńka. Gdybyś mnie potrzebowała, wystarczy, że krzykniesz.

- Będę krzyczeć, jeśli nie wyłączysz kamer - ostrzegła go.

- Potrafisz zepsuć każdą przyjemność - mruknął z niechęcią.

- Ja nie podglądam ciebie pod prysznicem - zapewniła go.

Lang nie roześmiał się.

Patrzył głęboko w jej oczy, aż poczuła, że jej kolana zaczynają niebezpiecznie drżeć.

- Miałabyś na to ochotę? - zapytał cicho.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W oczach Kirry załśniło udawane oburzenie.

- Czy nie są to złudne nadzieje? - spytała z ironią w głosie.

- Twoja strata. - Wzruszył ramionami. - Nie zapomnij zamknąć drzwi na klucz.

Spojrzała na niego wymownie.

- Sądzisz, że przesadzam? - Odprowadził ją do wyjścia. - A nie miałabyś ochoty, żebym odwiózł cię rano do pracy? - zaproponował. - Gwarantuję, że kiedy będziemy razem, zniknie widmo niebieskiego sedana.

- Erikson mógłby to uznać za tchórzostwo.

- Posłuchaj - odparł, opierając się o drzwi. - Stres jest niebezpieczny. Nerwy mogą cię zawieść w którymś momencie. Nie wolno ci do tego dopuścić. Jeśli pojedziesz ze mną, choć przez chwilę będziesz czuła się swobodnie i bezpiecznie. Czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, w jakim napięciu żyjesz ostatnio?

Z niechęcią uświadomiła sobie, że jej ręce są zupełnie zimne.

- Tak, wiem, lecz nie chcę okazywać strachu, nawet jeśli rzeczywiście go odczuwam.

Uśmiechnął się.

- Nie musisz się o to martwić. Erikson po prostu uzna, że jesteś teraz moją zdobyczą. Taki jest sposób myślenia tego rodzaju facetów.

- Cóż, chyba rzeczywiście mogłabym z tobą pojechać - zgodziła się. - Pod warunkiem, że naprawdę nie zamierzasz uczynić ze mnie swojej zdobyczy.

Jego oczy zwężyły się, wędrując teraz spojrzeniem po jej figurze niczym rozdające pieszczoty ręce.

- A czy mógłbym cię zdobyć, Kirry, gdyby naprawdę zależało mi na tym? - W jego wzroku dostrzegła dziwny, niepokojący błysk.

- Bardzo mi przykro, ale jestem uodporniona - odpowiedziała przekornie.

- Może tylko na odrę - odrzekł Lang. - Ale nie na mnie. Wciąż jeszcze po tylu latach rumienisz się, kiedy patrzę na ciebie.

- To uczulenie - wyjaśniła. - Moja skóra reaguje na twoją obecność wysypką.

Roześmiał się.

- Pamiętasz, jak poszliśmy kiedyś do parku i spotkaliśmy sześcioro zbłąkanych dzieci? Koniecznie chciały wiedzieć, dlaczego masz tyle piegów na nosie, a ja powiedziałem, że to z powodu uczulenia na lody.

- Niemal popłakały się wtedy z żalu nade mną.

- Uśmiechnęła się. - Och, Lang, przeżyliśmy razem tyle pięknych chwil. Byłeś moim najlepszym przyjacielem.

Zamyślił się.

- A ty moim, lecz kilka lat temu kiepski był ze mnie materiał na męża. Musiałaś o tym wiedzieć. Tak wiele chciałem wtedy od życia. Marzyłem o rzeczach, których nie mógłbym dokonać, będąc obarczonym rodziną.

- Tak, na przykład wstąpić do CIA. - Spuściła wzrok, nie chcąc, by dojrzał w nich strach, który gnębił ją przez tyle lat, kiedy nie wiedziała nawet, gdzie Lang akurat przebywa. Jedynie Bob i Connie czasami wspominali o jego pracy. Przez cały ten czas zamartwiała się, ogarnięta obawą, że zostanie zabity, a do Floresville odeślą jedynie jego szczątki w zapieczętowanej trumnie. Przeżyła prawdziwy szok, kiedy znów ujrzała Langa w dniu, gdy rozpoczął pracę dla Lancaster Inc. Wciąż jeszcze była pod wrażeniem jego decyzji o porzuceniu dotychczasowego stylu życia. Zastanawiała się, dlaczego to zrobił.

- Kirry? - spytał cicho, wrywając ją z zamyślenia.

- Tak? Potrząsnął głową.

- Nie słuchałaś tego, co powiedziałem, prawda?

- Przypomniały mi się czasy, kiedy nie było cię tutaj - wyznała, znów napotykając jego wzrok. - Czytałam w gazetach o różnych tajnych operacjach i zastanawiałam się, czy bierzesz w nich udział i czy nic się nie stało.

- Zaśmiała się. - To niezbyt mądre z mojej strony, prawda?

Jego rysy zaostrzyły się.

- Właśnie tego chciałem ci oszczędzić.

- Chciałeś oszczędzić mi strachu? - Przyglądała się uważnie jego twarzy. - I myślałeś, że ci się to udało? Sądziłeś, że przestałam cię kochać z chwilą, kiedy odszedłeś ode mnie?

Mocno oparł się plecami o ścianę.

- Tak - potwierdził ponuro. - Nienawidziłaś mnie, gdy odszedłem.

Kirry uśmiechnęła się smutno.

- Początkowo też tak myślałam - przyznała. - Ale nie tak łatwo było o tym wszystkim zapomnieć. - Odwróciła się. - Z mężczyznami jest inaczej. Dla was liczy się tylko seks.

- Dlaczego tak mówisz?

- To prawda. Mężczyźni myślą gruczołami, a kobiety sercem.

- To stereotyp - zaprotestował. - Mężczyźni potrafią kochać równie głęboko jak kobiety.

- Pragnąłeś mnie, lecz nie potrafiłeś zdobyć się na jakiegokolwiek działanie -

powiedziała. - Gdybyś rzeczywiście mnie kochał, nie mógłbyś odejść.

- To ty skłoniłaś mnie do odejścia - oskarżył ją. - Mogłaś przecież otworzyć ten cholerny list, który do ciebie wysłałem!

- Czy było w nim coś poza słowami pożegnania?

- zapytała Kirry dziwnie zmienionym głosem. - Myślałam, że są to kolejne oskarżenia, że postanowiłaś dodać coś jeszcze na temat mojego braku charakteru i zasad moralnych.

Wsunął ręce do kieszeni.

- Wtedy znałem już prawdę. Miałem czas, żeby wszystko przemyśleć.

- Nie wiedziałam o tym - przypomniała mu. - Pamiętałam tylko, że kiedy odchodziłeś, pogardzałeś mną i nie chciałeś mnie więcej widzieć. Powiedziałeś to otwarcie.

Znów powróciły do niego dawne, bolesne wspomnienia.

- Nie znałem przedtem uczucia zazdrości - wyznał.

- To było dla mnie coś nowego. Poza tym czułem się zdradzony. Zawsze uważałem Chada za najlepszego przyjaciela.

- Och, po co do tego wracać? - zachnęła się.

- Szukałeś pretekstu i znalazłeś go. O to, moim zdaniem, chodziło. I mam nadzieję, Lang, że lubiłeś swoją pracę w rządowej agencji. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego z niej zrezygnowałeś i wróciłeś tutaj.

Spojrzał na nią badawczo.

- Naprawdę niczego nie rozumiesz? - spytał.

Zignorowała dziwną czułość, która nagle zabrzmiała w jego słowach.

- Jestem zmęczona - powiedziała cicho. - Do zobaczenia rano.

- Jutro ujrzymy się z pewnością. - Otworzył drzwi.

- I pojedziesz ze mną, czy masz na to ochotę, czy nie.

- Zamknął drzwi, pozostawiając Kirry za progiem z otwartymi ze zdumienia ustami.

Wzięła do ręki doniczkę i już prawie miała cisnąć nią w zamknięte drzwi, kiedy opamiętała się w ostatniej chwili. To oznaczałoby jedynie kolejne sprzątnięcie, na które w tej chwili nie miała już siły. Sprzeczenie się z Langiem nie mogło niczego zmienić i nie chciała wracać teraz do przeszłości.

Wchodząc do mieszkania, zauważyła mrugające światełko na automatycznej sekretarce. Bała się odtworzyć taśmę, przeczuwając, że również Erikson pozostawił dla niej wiadomość. Wieczorami często jednak telefonowali do niej klienci. Nie mogła po prostu nie odbierać telefonów.

Pierwszą wiadomość nagrał Mack, który przypominał, że nazajutrz czeka ją spotkanie

z nowym klientem, i prosił, żeby koniecznie przyszła na czas. Następne nagranie to pomyłkowe połączenie. Trzecia wiadomość, tak jak obawiała się tego, pochodziła od Eriksona.

- Któregoś dnia nie będzie z tobą twojego obrońcy i wtedy cię dopadnę - ostrzegł. - Jak sobie wówczas poradzisz, królowno?

Kirry zmieniła taśmę. Nierozważne słowa Eriksona mogą okazać się bardzo użyteczne w sądzie, gdyby miało dojść do rozprawy. Wsunęła kasetę do szuflady, a potem położyła się do łóżka. Nie mogąc zasnąć, przez całą noc przewracała się jedynie z boku na bok.

Następnego ranka czekała na Langa ubrana w lawendową sukienkę ozdobioną wzorzystą apaszką. Lang miał na sobie szary sportowy płaszcz, popielate spodnie i koszulę w czerwono - białe prążki. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie, lecz udawała, że tego nie zauważa.

- Proszę - wręczyła mu taśmę, wyjaśniając krótko, co na niej jest nagrane.

Bez słowa wsunął kasetę do kieszeni.

- Któregoś dnia ten łajdak popełni błąd - powiedział. - A ja z pewnością będę wtedy w pobliżu.

- To chory człowiek, prawda? - spytała.

- Chory albo po prostu cholernie mściwy - odparł Lang. Począł, aż Kirry zamknie drzwi, a potem poprowadził ją do swojego samochodu.

- Zaczekaj chwilę - powiedział, zanim zdążyła dotknąć klamki.

Obszedł wóz dookoła, dokładnie sprawdzając wszystko. Zajrzał nawet do bagażnika. Zadowolony, otworzył drzwiczki, zapraszając Kirry do środka.

- Po co to wszystko? Nie sądzisz chyba, że Erikson posunąłby się do tego, żeby podłożyć materiały wybuchowe w moim samochodzie?

Lang wzruszył ramionami, zapalając jednocześnie silnik.

- Ostrożność jest dziesięć razy cenniejsza od złota, a nigdy nie wiadomo, co może przyjść do głowy takiemu furiatowi.

- Rozumiem.

Zerknął na nią z uśmiechem.

- Nie martw się. Potrafię rozbroić bombę.

- Naprawdę? Skinął głową.

- To proste. Wysłano nas wtedy do Europy, gdy...

- zawahał się. - Cóż, to już historia. W każdym razie bez trudu poradzę sobie z bombą.

- Czy to należy do programu szkolenia w CIA?

- zapytała Kirry.

Lang zaśmiał się.

- Nie, to coś, czego nauczyło mnie samo życie. W jej oczach odmalowało się zdumienie.

- Życie?

- Tak. Wyleciałem kiedyś w powietrze. - Spojrzał na nią z rozbawieniem. - Kirry, to był tylko żart, nie mówiłem poważnie!

Wykonała ręką gest świadczący o rezygnacji.

- Nigdy nie wiedziałam, gdzie jesteś - powiedziała, potrząsając głową. - Zdaje się, że jestem strasznie naiwna - mruknęła, nie odrywając spojrzenia od trzymanej na kolanach torebki. - Przynajmniej potrafię padać na matę - dodała odrobinę pogodniejszym tonem.

- To z pewnością jest sukces. A kiedy nauczysz się podstaw samoobrony, będziesz miała prawdziwy postrach na ulicach. Dorośli mężczyźni będą uciekali z krzykiem na twój widok - obiecał. - Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie zdecydowałaś się na to wcześniej. Każda kobieta powinna umieć się obronić. Należałoby uczyć tego w szkole.

- W szkole i tak jest wystarczająco dużo roboty.

- Nie żartuję. Kurs samoobrony mógłby być prowadzony na lekcjach wychowania fizycznego w szkole średniej. Matki nie musiałyby już tak bardzo martwić się o swoje córki, gdyby ich pociechy umiały stawić czoło napastnikowi. - Spojrzał na Kirry. - Można by wykorzystać takie umiejętności także wobec zbyt śmiałego amanta.

- Tak, słyszałam o gwałtach podczas randek, dziękuję.

Roześmiał się.

- W naszym przypadku to ja musiałem się martwić. Byłaś niezwykle agresywna.

- Proszę bardzo, możesz to teraz roztrząsać. - W głosie Kirry słychać było niezadowolenie, kiedy starała się odsunąć od Langa możliwie najdalej.

- Jak mogę o tym zapomnieć? Byłaś mądra i wybrałaś mnie. Mogłaś mieć każdego.

- Chyba niezupełnie. Inaczej nigdy nie odzyskałbyś tak upragnionej wolności - odparła. Teraz, kiedy znów byli przyjaciółmi, dawna porażka nie wydawała się tak bolesna.

- Tak sądzisz? - Zaparkował tuż przed jej biurem, rozglądając się dokoła. - Ani śladu Eriksona - oznajmił.

- Dobrze. Może wystraszyliśmy go i zrezygnował.

- Wątpię - powiedziała bez entuzjazmu.

- Mogę przedstawić ci świadectwa ludzi, którzy uważają, że jestem przerażający - poinformował ją z dumą. - Ostatni facet, który był pod moją ochroną, twierdził, że cudem jest ciągle istnienie naszego kraju, kiedy porządku strzegą w nim ludzie tacy jak ja.



Zaśmiała się.

- Czy to w jego łazience zainstalowałeś podsłuch i kamery?

- Miałem polecenie, aby nie spuszczać go z oczu - wyjaśnił. - Więc obserwowałem go.

Przez cały czas.

Potrząsnęła głową. Po chwili jednak przypomniała sobie, że ją również obserwował przez cały czas. Natychmiast wyczytał to w jej oczach.

- Ale nie w łazience - uspokoił ją. - Słowo harcerza.

- Nigdy nie byłeś harcerzem - przypomniała mu.

- Byłem, dopóki nie wzniciłem pierwszego pożaru.

- Westchnął. - Niestety, było to w domu naszego drużynowego, na samym środku dywanu. Nie potrafił zrozumieć, w jaki sposób mogło dojść do tego wypadku. Poza tym, była to wina Boba. To on dał mi potrzebne materiały i pokazał, jak to zrobić.

- Czy Bob lubił waszego drużynowego?

- Kiedy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że nie.

Wysiedli z samochodu i Lang ujął jej dłoń, kiedy szli w stronę budynku. Poczuł, jak Kirry wzdrygnęła się, i zacisnął palce.

- Nie chcesz, by wynajęty ochroniarz trzymał cię za rękę? - stwierdził sucho.

Czuła dotyk jego ciepłej dłoni. Znowu było jak niegdyś. Jego pieszczota wzbudzała taką samą reakcję jak przed laty.

- Nie, Lang - odpowiedziała łagodnie. - Nie chcę tylko wracać do przeszłości.

- Nawet gdyby tym razem wszystko miało zakończyć się całkiem inaczej? - spytał cicho. - Szczęśliwie?

Jej serce zabiło szybciej. To tylko gra, ostrzegła samą siebie. Lang bawił się, a ona traktowała jego słowa poważnie.

Roześmiała się, próbując wyrwać rękę.

- Och, wciąż te twoje żarty, puść mnie. Patrzył na nią zaskoczony.

- Kirry, ja nie...

Ich uwagę zwrócił ryk silnika rozpędzonego samochodu. Lang zdążył pociągnąć dziewczynę na chodnik, gdy chwilę później obok nich przejechał z piskiem opon stary sportowy wóz.

- Wariat - skomentował ze złością Lang, spoglądając na samochód. - Gdyby to był niebieski sedan, natychmiast ruszyłbym za nim w pościg.

- Nigdzie nie brak nieostrożnych kierowców - powiedziała Kirry, wygładzając fałdy spódnicy. - Nic mi nie jest. Nie miał zamiaru mnie potrącić.

- Być może. - Lang był blady. Nie odrywał wzroku od Kirry. Tak niewiele brakowało.

- Przynajmniej nie spotkaliśmy nigdzie naszego przyjaciela, Eriksona - pocieszyła go.

Lang skinął głową. Na jego twarzy jednak nie widać było ulgi. Ujął Kirry pod rękę i odprowadził do samego budynku.

Kiedy rozstali się, wyjął przenośny komputer i włączył go, używając tajnego kodu. Wpisał nazwisko Eriksona, a następnie sprawdził kilka danych. Po chwili w oczach Langa zabłysnął gniew. Erikson miał dwa samochody. Jednym z nich był czarny sportowy wóz.

Dla Kirry był to niezwykle męczący dzień. Dość długo trwało zebranie obowiązkowe dla wszystkich pracowników agencji. Potem znów pochłonął ją wir pracy związanej z najnowszym zleceniem otrzymanym przez Lancaster Inc. Klient, który miał przyjść z samego rana, przełożył spotkanie na następny dzień.

Późnym popołudniem w biurze Kirry pojawiła się Betty.

- Jak tam nowe zlecenie? - spytała z uśmiechem.

- Nie wiem. Nikt nie przyszedł. Mack powiedział, że spróbujemy jutro jeszcze raz - odparła.

- Myślałam, że może poszłybyśmy razem do kina, ale to nie jest chyba dobry pomysł, teraz kiedy pan Mściwy zaplanował swoją wendetę.

- Lang chyba zemdlał - potwierdziła Kirry.

- Jest przystojny - zauważyła Betty. - I nie masz tutaj żadnej konkurencji.

- Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo - zgodziła się Kirry. - W przeszłości było zupełnie inaczej. Kiedy zaczęliśmy się spotykać, Lang zerwał właśnie ze swoją poprzednią dziewczyną. To była modelka, Lorna McLane.

Betty uniosła w górę brwi.

- Lorna McLane? Kirry spojrzała na nią.

- Czyżbyś słyszała o czymś, czego ja nie wiem?

- To właśnie z nią miałaś spotkać się dziś rano. Ona reprezentuje twojego nowego klienta.

Kirry zamarła.

- Czego ona od nas chce?

- Pracuje teraz na kierowniczym stanowisku w agencji modelek działającej głównie na terenie stanu Teksas. Podobno chcą, byśmy zajęli się dla nich organizacją pokazu mody, łącznie z informacjami w prasie i reklamą.

- Cóż, nie możemy odrzucić tego rodzaju zlecenia - stwierdziła Kirry. - Poza tym ją i Langa nie łączyło już nic, kiedy zaczęłam umawiać się z nim na pierwsze randki. Teraz

zresztą i tak nie ma to już żadnego znaczenia - dodała, widząc zaciekawione spojrzenie Betty.

- Lang i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. On pracuje u nas jako szef ochrony. To wszystko.

Betty przyglądała się uważnie swoim paznokciom.

- Lorna i pani Lancaster przyjaźnią się. Wiedziałaś o tym?

Serce Kirry zamarło na moment.

- Są na tyle dobrymi przyjaciółkami, że Lorna dała znać Langowi o wolnym etacie w korporacji, a potem wstawiła się za nim u swojej przyjaciółki, pani Lancaster - dodała Betty.

A więc dzięki Lornie Lang dostał tę pracę.

- Zawsze ostatnia dowiaduję się o wszystkim - mruknęła ponuro Kirry, zdając sobie sprawę, że los znów z niej zakpił.

- Posłuchaj, to, że Lang pracuje tutaj, nie znaczy 'jeszcze, że Lorna będzie spędzała cały czas u jego boku. Możesz doprowadzić konia do wodopoju...

- Daruj mi - jęknęła Kirry, opadając ciężko na krzesło. W jej sercu znów zakiełkowała niepotrzebna nadzieja. Ogarnęło ją przygnębienie. Erikson postanowił odebrać jej spokój, zaś Lorna najwyraźniej miała zamiar wspomagać go w tym zadaniu. Doskonale ją pamiętała: Lorna była wysoką, szczupłą brunetką o ciemnych oczach. Jeśli nadal wyglądała jak niegdyś, nie byłoby dziwne, gdyby Lang raz jeszcze postanowił spróbować szczęścia. Nic go przecież nie zatrzymywało. Lorna najprawdopodobniej wciąż była wolna, podobnie jak Lang. Zaś Kirry... cóż, ona nie liczyła się w tym układzie. W żaden sposób nie mogła konkurować z modelką o tak prestiżowej pozycji, jak Lorna McLane. Lorna była także znana z tego, że nie hołduje staroświeckim zasadom.

- Nie możesz odejść - powiedziała Betty, odgadując myśli przyjaciółki. - Po pierwsze: nie miałabym z kim chodzić na lunch.

- Nie mogę ci tego obiecać - powiedziała z uporem. Wyjrzała przez okno. - Czy zdarzają ci się takie dni, kiedy masz wrażenie, że w ciągu jednego tygodnia zawałił się cały twój świat?

Betty westchnęła głęboko.

- Zrobię ci filiżankę kawy - powiedziała, ruszając do drzwi. - Nie należy to do moich obowiązków, ale powinnam poradzić sobie z ekspresem.

- Betty, dlaczego Lorna wybrała właśnie naszą agencję, kiedy tyle ich jest w San Antonio? Czy to ze względu na Langa?

- Gdyby ktoś przyjmował tutaj zakłady, to postawiłabym na to - przyznała Betty. - Wciąż jeszcze ci na nim zależy?

W oczach Kirry błysnął gniew.

- Skądże znowu. Nawet go już nie lubię.

- A po świecie biegają różowe słonie - mruknęła cicho Betty, wychodząc z pokoju.

Lang zajechał po Kirry późnym popołudniem. Na jego twarzy malowało się napięcie, kiedy uważnie rozglądał się dookoła.

- Przez cały dzień nie dostrzegłam nigdzie niebieskiego sedana.

- A czarny sportowy wóz? - zapytał. Zmarszczyła brwi.

- Tak., widziałam czarny samochód. - Mina Langa powiedziała jej wszystko. W jego spojrzeniu widziała rezygnację.

- Nie musisz nic mówić - odezwała się. - Erikson ma dwa samochody i jeden z nich jest czarny.

- To prawda.

- Miałam pechowy dzień.

- Dlaczego?

Kiedy patrzyła teraz na niego, miała wrażenie, że jej życie zatoczyło krąg. Raz jeszcze mogła powtórzyć się historia sprzed lat. Ją i Langa znowu czekało rozstanie.

- Czy wiedziałeś, że do naszej agencji zgłosił się nowy klient? - zapytała.

- Patrząc na ciebie wnioskuję, że jest to ktoś, kogo znam. Zabawimy się teraz w dwadzieścia pytań, czy też chcesz po prostu powiedzieć, kim jest twój klient?

- Lorna McLane zażyczyła sobie, żebyśmy zajęli się promocją jej najnowszej kolekcji.

- To dobrze - odparł po chwili, unikając wzroku Kirry.

Dziewczyna patrzyła przed siebie, siedząc obok niego bez ruchu, jakby zapuściła korzenie w samochodowym fotelu.

- Wiedziałeś, że ona tu mieszka. Wzruszył ramionami.

- Oczywiście, że wiedziałem. W jaki sposób, sądzisz, dostałem tę pracę? - spytał. - Zadzwoiła do mnie do Waszyngtonu, mówiąc, że jest tutaj wolne stanowisko, i zdecydowałem się złożyć podanie. Może pamiętasz, że Lorna była moją dziewczyną, zanim jeszcze cokolwiek zaczęło się między nami - przypomniał jej. - Ale to nigdy ,nie było nic poważnego. Wtedy - dodał z przekornym uśmiechem. Czują, jak jej serce zamiera.

- Czy widzieliście się od czasu twojego powrotu? - spytała pozornie lekkim tonem.

Zerknął na nią.

- Zjedliśmy dzisiaj razem lunch - odparł, a potem uśmiechnął się, dostrzegając w oczach Kirry złowieszczy błysk. - Jest odrobinę starsza, lecz wciąż oszałamiająco piękna. Wygląda jak z obrazka.

Przyciskając mocno torbę, Kirry z zainteresowaniem przyglądała się ludziom idącym

chodnikiem.

W sercu Langa znów pojawiła się nadzieja. Poczul się nagle taki silny i męski. Kirry wciąż zależało na nim!

- Nie zapomnij, że dziś wieczorem mamy trening.

- Wydawało mi się, że zaplanowaliśmy lekcję na jutro - przerwała mu gwałtownie.

- To prawda, ale Erikson sprawia, że z każdą chwilą staję się bardziej nerwowo - wyjaśnił. - Sądzę, że trochę ruchu dobrze zrobi nam obojgu. Jak sądzisz?

Musiała przyznać mu rację. Przynajmniej o jednym ze swoich zmartwień mogłaby na chwilę zapomnieć.

- Ty i Lorna mieliście kiedyś zamiar się pobrać, prawda?

- Ona chciała być modelką, a ja agentem rządowym - odrzekł, parkując samochód. - Oboje mieliśmy inne oczekiwania wobec siebie. Ostatecznie zdecydowaliśmy, że najrozsądniej będzie się rozstać. - Lang wyłączył silnik i spojrzał na siedzącą obok dziewczynę. Jego słowa brzmiały teraz niezwykle poważnie.

- Ponad wszystko pragnąłem wówczas rozpocząć wymarzoną przez siebie karierę. Nie żałuję niczego. Robiłem wiele ciekawych rzeczy. I wydorosłałem, Kirry.

- To widać - zgodziła się. Na twarzy Langa były teraz zmarszczki, których nigdy przedtem nie widziała. Obok dawnego upodobania do żartów była w nim także nowa dojrzałość. - Ale lubiłam cię takim, jakim byłeś.

- Ja również lubiłem ciebie - zrewanżował się z uśmiechem. - Wtedy jednak było w tobie więcej radości życia.

- Moja nowa praca wiąże się z ogromną odpowiedzialnością - odparła wymijająco. - Martwię się również Eriksonem. - Nie dodała, że najbardziej męcząca jest konieczność ciągłego przebywania w towarzystwie Langa, gdy wciąż nie umiała wygnać z pamięci widma przeszłości.

- Ja także nie mogę o nim zapomnieć. Ale któregoś dnia popełni błąd, a wtedy ja będę w pobliżu.

- Albo ja - dodała ponuro. - Czy kiedykolwiek zajmiemy się jeszcze czymś poza upadkami na matę?

- spytała. - Chciałabym wreszcie nauczyć się czegoś konkretnego!

- Co masz na myśli? - zapytał rozmyślnie uwodzicielskim tonem, nachylając się nad nią.

- Chętnie, na przykład, dowiedziałabym się, jak można złamać komuś rękę - odparła z uśmiechem.

Lang zadrzał.

- Jeśli nie będzie to moja ręka, nie mam nic przeciw temu!

- Czy sądzisz, że chciałabym skrzywdzić przyjaciela? - spytała z wyrzutem w głosie. - Wstydzilibyś się!

W drodze do sali gimnastycznej Lang zauważył, że znów są śledzeni. Miał ogromną ochotę zatrzymać samochód i wybić Eriksonowi z głowy zemstę, wiedział jednak, że nie wolno mu tego zrobić. Erikson za wszelką cenę pragnął go sprowokować, zaś Lang zdawał sobie sprawę, że nie może ulec pokusie. Nierozważny krok z jego strony mógł narazić Kirry na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Po krótkiej rozgrzewce Lang zaczął demonstrować Kirry pozycje rąk przy manewrach obronnych.

- To nudne - mruknęła, kiedy po raz dziesiąty Lang kazał jej oswobodzić się z uścisku.

- Uważaj - odparł szorstko. - To nie zabawa. Wyobraź sobie, że to wszystko dzieje się naprawdę, i zachowaj się odpowiednio.

Dziewczyna spróbowała wykonać to polecenie, lecz jej ręce były już zbyt słabe.

- Dobrze, skarbie, skoro tylko tak mogę cię zmobilizować...

Ręce Langa zacisnęły wokół jej szyi i w pierwszej chwili Kirry ogarnęła panika. Szybko jednak opanowała nerwy, wykonała pokazane jej wcześniej przez Langa ruchy i pokonała napastnika.

Lang zgrabnie potoczył się na matę, wstał i raz jeszcze ruszył w kierunku Kirry. Z ostrym krzykiem mocno zacisnął ramię wokół jej szyi.

Dziewczyna poszła za głosem instynktu. Wyrzuciła w górę ręce i zaczęła głośno wołać o pomoc.

W drugim końcu sali rozległy się chichoty. Ćwiczyło tam kilku mężczyzn, którzy widzieli już, jak przed laty Lang używał szokujących technik w czasie treningu młodych policjantów. Kirry złapała oddech i wybuchnęła gniewem.

- Jesteś podły! - zawołała. - To nie było uczciwe!

- Ludzie obawiają się dwóch rzeczy - wyjaśnił. - Głośnych, nieoczekiwanych okrzyków oraz upadku. Ostry krzyk może chwilowo sparaliżować napastnika, co sama mogłaś zauważyć przed chwilą. Lubię uczyć tej właśnie metody. Czasami zwykłym krzykiem możesz zyskać na czasie.

- Nie jest to zbyt przyjemne dla osoby, której demonstrujesz swoje metody walki!

- Nie wątpię. Ale przywykniecie do myśli o niespodziewanym ataku któregoś dnia może ocalić ci życie.

Miał rację. Wciąż jeszcze oddychała szybko, a jej serce biło jak szalone.

- Masz dość? - Jego pytanie zabrzmiało dla Kirry niczym wyzwanie.

- Nie - odpowiedziała krótko. - Jeśli ty możesz to wytrzymać, ja również.

Zademonstruj to, czego, według ciebie, powinnam się przede wszystkim nauczyć!

Lang z uśmiechem wysłuchał jej prośby.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kirry opadła na matę obok Langa po blisko godzinie ćwiczeń na odpieranie ataku, uwalnianie się z uchwytu i utrzymywanie równowagi.

- Poddajesz się? - zapytał przekornie.

- Tylko na chwilę - odpowiedziała, dysząc głośno. Jej twarz była czerwona, a włosy rozsypane w nieładzie. Wyglądała niczym mały urwis po bójce z kolegami.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy poszliśmy popływać w rzece? - przypomniał jej. - O mało wtedy nie utonąłaś, bo nie chciałaś się przyznać, że nie masz dość siły, by dopłynąć do drugiego brzegu. Musiałem cię holować.

- Prawie mi się udało - zaprotestowała.

- A w drodze powrotnej - powiedział, zniżając głos i patrząc prosto w jej orzechowe oczy - zgubiłaś górę kostiumu.

Czuła siłę jego spojrzenia podobnie jak tego dnia, kiedy przeżyła swoje pierwsze intymne doświadczenie. Wzrok Langa na jej nagich piersiach sprawił, że spłonęła się cała, a jej serce zaczęło bić jak szalone. Lang jednak nie zawstydził jej ani nie wyśmiewał się z tej przygody. Bardzo powoli uniósł ją nad wodę, popatrzył na nią, a potem znów postawił na ziemi. Tylko tyle. Potem odnalazł jej stanik i odwrócił się, by mogła go włożyć. Zachował się tak naturalnie i delikatnie, że nigdy nie wstydziła się tego, co się zdarzyło.

- Najbardziej utkwił mi w pamięci wyraz twojej twarzy - ciągnął cicho. - Wydawałaś się zaskoczona i podniecona. Artysta musiałby się niezłe natrudzić, próbując oddać wszystkie wrażenia, które malowały się na twojej twarzy.

- Po raz pierwszy przeżywałam coś takiego - powiedziała po prostu. - Czułam wszystko to naraz. Oczywiście, dla ciebie nie było to nic szczególnego.

- Czy rzeczywiście, Kirry? - Nie uśmiechał się, a jego ciemne oczy spoglądały tajemniczo.

Odwróciła twarz.

- To wydarzyło się tak dawno. Teraz jesteśmy innymi ludźmi.

Przypomniały mu się nagle wszystkie miejsca, które zwiedził, przygody, jakie go spotkały. Przypomniał sobie także ich samych sprzed wielu lat, roześmiane oczy Kirry, które nagle wypełniły łzy, ponieważ nie chciał uwierzyć jej wówczas, kiedy to naprawdę miało dla niej ogromne znaczenie.

- Zawiodłem cię - powiedział głośno.

- Nie byłbyś ze mną szczęśliwy - odparła, nie patrząc w jego stronę. - Za bardzo



pragnąłeś wolności. Dlatego właśnie nie powiodło ci się ani ze mną, ani z Lorną.

Jego oczy zwęziły się.

- Lorna była inna - stwierdził stanowczym tonem.

- Od początku wiedziała, że nie chcę się zenić, i zaakceptowała to. Tobie nie stawiałem żadnych warunków. Tak naprawdę to wcale nie wykluczałem wówczas małżeństwa.

- Dopóki nie uwierzyłeś, że przespałam się z Chadem - dokończyła za niego. - A to za bardzo zraniło twoją dumę.

- Niektórzy mężczyźni nie potrafią kochać, Kirry.

- Przez długą chwilę patrzył w jej oczy. - A założenie rodziny... - Urwał, przypominając sobie własne dzieciństwo.

- Wiedziała, że nie jesteś jeszcze gotowy, by założyć rodzinę. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - I chociaż zaręczyliśmy się, nie wyszłabym za ciebie, wiedząc, że ponad wszystko pragniesz zostać agentem CIA. Przyjemnie było jednak choć przez chwilę wierzyć, że jest inaczej.

- Kirry - zaczął Lang. - Pytałem cię kiedyś, czy nie chciałabyś spróbować raz jeszcze. Nigdy mi nie odpowiedziałaś. Nie żartowałem wtedy.

- Nie wiem, Lang - odpowiedziała ostrożnie. Jej serce zabiło niespokojnie, ale bała się tej reakcji.

- Moglibyśmy zacząć od tego, na czym wtedy skończyliśmy. Jesteś teraz kobietą, a nie nastolatką, która ledwie wkroczyła w wiek dojrzewania. Mógłby to być normalny, pełny związek bez dawnych zahamowań.

- Chcesz powiedzieć, że będziemy spać ze sobą, prawda?

Unikając spojrzenia Kirry, Lang wyciągnął przed siebie nogę i przyglądał się jej z uwagą.

- Tak, to właśnie miałem na myśli.

- Tak przypuszczałam. - Wyjęła z torby skarpetki i buty, a potem bez słowa zaczęła je wkładać.

- A więc? - spytał krótko. Uniosła w górę brwi.

- O co ci chodzi?

- Co sądzisz o tym, by zacząć wszystko od nowa?

- Nie lubię sklejać potłuczonych lusterek - odparła. - I wiesz już, co myślę na temat seksu pozamałżeńskiego.

- To nie byłoby tak - przerwał jej z gniewem.

- Spałabyś tylko ze mną.

- Jak długo, Lang? - spytała rzeczowym, obojętnym tonem, patrząc mu prosto w oczy. -

Aż zapragnąłbyś odmiany?

W jej słowach zabrzmiała gorycz.

- Źle mnie oceniasz.

- Wcale nie. Potrzebujesz kobiety, a ja jestem pod ręką. - W jej oczach błysnęła gniew.

- Dzięki. Wielkie dzięki. To naprawdę bardzo cieszy, kiedy mężczyzna oświadcza, że chętnie zabawiłby się ze mną!

Kirry podniosła się gwałtownie z maty, podobnie jak Lang. Odczuwał gniew i przygnębienie. Nie pozwoliła mu skończyć. Odniósł wrażenie, jakby nie chciała, by wystąpił z jakąkolwiek poważniejszą propozycją. Z drugiej zaś strony nie pragnęła go ani nie kochała na tyle, by zgodzić się na związek bez obietnicy dożgonnej wierności. Ta bariera zawsze dzieliła ich dwoje i jak dotąd, nic się nie zmieniło. Kirry nie ufała mu.

- I powiem ci coś jeszcze - ciągnęła wzburzona. - Kiedy będę chciała się z kimś przespać, z pewnością nie wybiorę zadufanego Don Juana szczycącego się długą listą miłosnych podbojów. Nie poszłabym z tobą do łóżka, nawet gdybyś przedstawił mi świadectwo zdrowia od samego prezesa Izby Lekarskiej!

Chwyciła swoją torbę i, nie patrząc nawet na niego, ruszyła do wyjścia.

- Lepiej się zatrzymaj - oświadczył, blokując jej drogę. - Wieczorem nigdzie nie ruszasz się beze mnie. A może zapomniałaś już o swoim drugim „adoratorze”?

Kirry zawahała się. Jej gniew osłabł nagle, kiedy przypomniała sobie, że na zewnątrz może czekać Erikson.

- Cieszę się, że wykazałaś nieco rozsądku - stwierdził szorstko Lang. - Poczekaj, aż się przebiorę i odwiozę cię do domu. Potem, poza wynikającymi z mojej pracy obowiązkami, nic nas nie będzie łączyć. Jesteś zadowolona?

- Uszczęśliwiona - powiedziała z pozornie beztroskim uśmiechem. - Nie potrzebuję mężczyzny. Znakomicie radzę sobie sama.

- Ja również - odparł. - A kiedy będzie mi ciężko, zawsze jest Lorna. Ona nigdy nie była staroświecka.

Kirry spoglądała przed siebie nie widzącym wzrokiem. Miała nadzieję, że Lang się zmienił. Teraz zrozumiała, że wciąż podchodzi do życia podobnie jak przed laty. Wciąż nie potrzebował nikogo na stałe, zaś Kirry nie satysfakcjonowały tego typu związki bez zobowiązań. Traktowała wszystko zbyt poważnie, była zbyt zaborcza, by żyć ze świadomością, że jest jedynie czyjąś zabawką. Lang wykorzystałby ją, a potem porzucił jak

zużytą część garderoby. Co stałoby się z nią wtedy? Cierpiałaby jak niegdyś.

Lang wrócił po pięciu minutach. Mimo męczącego dla nich obojga treningu wydawał się świeży i wypoczęty. Kirry, wręcz przeciwnie, czuła się wyczerpana i spocona. W milczeniu podążyła za nim na parking.

Z dużą ostrożnością i spokojem Lang sprawdził dokładnie cały samochód, zanim ruszyli. Nawet przy obecnym stanie ducha nie wolno mu było zapomnieć, jak nie zrównoważonym człowiekiem jest Erikson. Był on wrogiem zbyt niebezpiecznym. Lang pożegnał Kirry pod drzwiami jej mieszkania i położył się do łóżka niezwykle, jak na siebie, wcześnie. Nie chciał kłócić się z Kirry ani o przeszłość, ani o teraźniejszość. Pragnął znaleźć swoje miejsce, ustatkować się; dlatego, przede wszystkim, zdecydował się wrócić.

Kirry jednak nie chciała go wysłuchać. Być może teraz wystarczała jej kariera, zaś zazdrość o Lornę nie oznaczała jeszcze, że jest w nim zakochana.

Wspominał o Lornie po to tylko, by zirytować Kirry. Kiedyś, przed laty, znajomość z Lorną stanowiła miłą rozrywkę, lecz nigdy, także i teraz, nie miała dla niego większego znaczenia. Lorna wciąż była piękną kobietą i potrafił docenić jej urodę. To Kirry jednak całkowicie zawładnęła jego sercem. Problem polegał na tym, że Kirry nie interesowały już jego uczucia, a mniej jeszcze on sam. To właśnie gniewało go najbardziej. Jej obojętność, gdy w nim sam widok tej jasnowłosej dziewczyny wzbudzał ogień pożądania.

Cóż, nie ma zamiaru się tym zamartwiać. Obrócił się na bok i zamknął oczy. Teraz ponad wszystko potrzebował snu. Dużo snu.

Na wiele następnych dni Erikson jakby zniknął. Było to prawdziwym szokiem dla Kirry, która wciąż rozglądała się wokół nerwowo, spodziewając się dostrzec gdzieś jego lub też któryś z dwóch złowrogich samochodów. W miarę jednak jak mijały kolejne dni bez gróźb przez telefon i ciągłego śledzenia, poczuła się pewniej i spokojniej. Była wręcz szczęśliwa i doszła do wniosku, że jej prześladowca po prostu zrezygnował ze swoich planów. Może spojrział na wszystko inaczej i zdecydował, że dręczenie jej jest zbyt uciążliwe. Takie przypuszczenie wydawało się zupełnie logiczne - oczywiście pod warunkiem, że nie miał to być rodzaj pułapki psychologicznej mającej wzbudzić w niej złudne poczucie bezpieczeństwa. Mimo to Kirry była dobrej myśli.

Jednak zniknięcie Eriksona stanowiło dla Kirry jedyny powód do zadowolenia w ostatnim czasie. Zwłaszcza odkąd zaczęła zajmować się swoim nowym zleceniem, a tym samym współpracować z Lorną. Wzięta modelka znów spotykała się z Langiem i z wielką satysfakcją opowiadała Kirry o swoich randkach.

- Naprawdę bardzo chciałabym być na tym przecięciu wstęgi, moja droga - stwierdziła

Lorna, kiedy podczas lunchu omawiały szczegóły kampanii promocyjnej.

- Lecz to nie może kolidować z moim prywatnym życiem. Muszą po prostu przełożyć tę imprezę na popołudnie. Lang zabiera mnie do opery.

Nawet mrugnięciem powiek Kirry nie zdradziła swych prawdziwych uczuć, choć była pewna, że w trumnie jej usta będzie zdobił ten sam sztuczny uśmiech, jakim teraz obdarzała Lornę.

- Zobaczą, co będę w stanie zrobić - obiecała, wyobrażając już sobie, jaką burzę wywoła żądanie Lorny. Będzie musiała wymyślić coś naprawdę przekonującego, by organizatorzy imprezy zgodzili się na proponowaną zmianę. I wcale nie było pewne, czy w ogóle się jej to uda.

- Dobrze. I jeszcze jedna sprawa, Kirry. Czy to rzeczywiście absolutnie niezbędne, żebyś mieszkała tak blisko Langa? - spytała wyraźnie poirytowana. - Mam wrażenie, że to krępuje go w pewien sposób, kiedy jesteśmy razem.

- Zamieszkał obok, żeby chronić mnie przed natarczywością jednego z byłych pracowników tej firmy - wyjaśniła Kirry. Nie dodała, że Lang za każdym razem robi wszystko, żeby słyszała, jak przyjemnie spędzają czas z Lorną. Nie wspomniała też, że ich śmiech za ścianą przez ostatnie cztery noce nie pozwalał jej zasnąć.

- Ponieważ zagrożenie już nie istnieje, sądzę że Lang z powodzeniem mógłby wrócić do siebie. - W rzeczywistości byłaby bardzo zadowolona, gdyby tak zrobił. Przynajmniej nie musiałaby wtedy słuchać, jak szczęśliwy jest w obecności jej dawnej rywalki.

- Wiedziałam, że się zgodzisz! Mówiłam mu, że nie poczujesz się urażona tą propozycją! Mężczyźni są takimi tchórzami, kiedy chodzi o kobiety, prawda?

A więc rozmawiali o tym z Langiem. Kirry czuła się równie rozgniewana, jak urażona.

- Mógł sam mnie spytać - powiedziała głośno.

- Nie potrafił się na to zdobyć. Ale kiedy mu powiem, z pewnością będzie zadowolony.

- Mam nadzieję.

- Czy powiadomiłaś o imprezie dziennikarzy? Sądzisz, że CNN zechciałoby się pojawić...?

Pod koniec dnia Kirry była zupełnie wyczerpana. Dawno już nie czuła się tak fatalnie.

Ostatnio rozmawiali z Langiem tylko wówczas, kiedy było to naprawdę konieczne. Lang był uprzejmy, lecz obcy. Wiedziała, że wciąż jeszcze mieszka obok ze względu na zagrożenie ze strony Eriksona, lecz chętnie wróciłby do swojego mieszkania. W jego słowach nie słyszała dawnego ciepła. Kirry zatęskniła za przeszłością. Dlaczego nie mógł po prostu

zostawić jej w spokoju, zastanawiała się z żalem.

Tego wieczoru Lang wpadł do niej na chwilę. Stojąc w drzwiach poinformował ją, że wyjątkowo dziś będzie zdana tylko na siebie, gdyż on wybiera się z Lorną na kolację. Ostrzegł ją, by uważała na Eriksona, czym sprowokował bardzo gniewną odpowiedź ze strony Kirry. Poczowała ulgę, kiedy już wyszedł. Znakomicie da sobie radę bez anioła stróża śledzącego każdy jej krok. Tak sądziła. Przynajmniej do chwili, kiedy wyszła na parking.

Za kierownicą jej wozu siedział Erikson. Zatrzymała się nagle, patrząc na niego ze zdumieniem. Wrócił. Nie była już bezpieczna. Nie zrezygnował. Miała ochotę płakać. Wszystko zaczynało się od początku. Czowała, jak jej żołądek zaciska się w ciasny węzeł. Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Jak się masz, skarbie? - powitał ją Erikson z zimnym uśmiechem. - Czyżbyś myślała, że zapomnę o tobie?

- Wynoś się z mojego samochodu!

- Spróbuj mnie wyrzucić.

Wiedziała, że nie może dać się sprowokować. Erikson był szkolonym pracownikiem ochrony. Kilka poznanych przez nią chwytów nie na wiele by się zdało. Lang uczył ją, że wycofanie się w odpowiednim momencie jest równie istotne jak sam atak. I nigdy nie należało atakować pierwszemu; czekając na ruch przeciwnika, zyskiwało się nad nim przewagę. Przypomniała sobie wszystkie te rady, patrząc na siedzącego w jej wozie mężczyznę.

- Dobrze, panie Erikson. Pozwolę, żeby zajęła się panem policja.

Odwróciła się, ruszając szybko w stronę budynku. Jej twarz poczerwieniała z gniewu. W połowie drogi usłyszała trzask drzwiczek. Obracając się w tym samym momencie, zobaczyła, że Erikson wysiadł i kieruje się w stronę swojego samochodu. Potem odjechał powoli, kilka razy naciskając na klakson.

Wahała się przez chwilę, czy mimo wszystko nie powinna powiadomić policji. Nie na wiele zdałoby się to jednak teraz, kiedy Erikson dawno już odjechał.

Kiedy wróciła do samochodu, na podłodze dostrzegła granat. Zdażyła jedynie cofnąć się o krok, gdy eksplodował. Spodziewała się, że przewróci ją siła wybuchu, lecz usłyszała tylko potężny hałas, a później w gardle i pod powiekami poczuła piekący ból.

Dość tego. Do licha z Eriksonem! Łkając z gniewu, wróciła szybko do budynku i wykręciła numer policji. Kilka minut później nadjechał radiowóz, a zaraz potem zjawił się Lang.

Ruszył od razu w jej stronę z ponurą miną, lecz Kirry, nie zważając na Langa,

zwróciła się do policjanta, który podszedł do niej pierwszy.

Lang stał obok, z kamienną twarzą przysłuchując się jej relacji.

- Dawno już odjechał - zakończyła z żalem. - Nie sądziłam, że będzie próbował mnie zabić...

- Gdyby rzeczywiście chciał to zrobić, użyłby granatu ręcznego, a nie gazowego - zapewnił ją policjant. - To jednak kwalifikuje się jako akt terrorystyczny, a możemy go również aresztować za włamanie się do samochodu.

- Jeśli znajdziemy jakieś odciski palców - dodał cicho starszy oficer. Spojrzał na Kirry. - Czy ten człowiek używał rękawiczek?

Przypomniała sobie spoczywające na kierownicy dłonie Eriksona, obciążone czarną, błyszczącą skórą.

- Tak - odpowiedziała z rezygnacją.

- Czyli nie mamy żadnych dowodów. Pozostają jedynie pani zeznania - stwierdził starszy mężczyzna.

- Ale...!

- Takie jest prawo - odparł z irytacją. - Nikomu z nas się to nie podoba. Czy ma pani pojęcie, ilu draniom uchodzi bezkarnie napastowanie kobiet dlatego, że jesteśmy bezsilni? Nie jest pani jedyną ofiarą, chociaż w tej chwili może pani tak uważać.

- To prawda.

- Proszę zachować ostrożność - oświadczył nieoczekiwanie starszy z policjantów. - Nie powinna pani wychodzić z domu sama.

Mięśnie twarzy Langa drgnęły, a potem jego rysy wyostrzyły się bardziej.

- Racja - potwierdził. - Jestem tutaj szefem ochrony i sądziłem, że Erikson już zrezygnował ze swoich zamiarów. To mój błąd.

- Mógł okazać się fatalny w skutkach - odpowiedział brutalnie policjant.

Oczy Langa pociemniały.

- Myśli pan, że o tym nie wiem? - odparł przez zaciśnięte zęby.

Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że starszy mężczyzna postanowił nie roztrząsać dłużej tej sprawy. Raz jeszcze przeprosił Kirry i odszedł wraz ze swoim kolegą.

- Muszę odprowadzić wóz do garażu - stwierdziła ponuro Kirry.

- Nie, nie musisz. Zamkniemy go i zostawimy tutaj. Przede wszystkim trzeba go wyczyścić, zanim znów będziesz mogła wyruszyć nim w drogę.

- Och, tak. Zapomniałam... - Przekręciła kluczyk, czując w całym ciele dziwne odrętwienie.

Lang pomógł jej wsiąść do samochodu i odwiózł do domu.

- Przepraszam - powiedział przez zęby.

- Ochranianie mnie przez cały czas nie należy do twoich obowiązków - odparła. - Jest tyle osób, których bezpieczeństwo również musisz mieć na względzie.

- Naprawdę sądziłem, że Erikson zrezygnował. Minęło prawie dwa tygodnie, odkąd widzieliśmy go po raz ostatni. Zachowałem się jak żółtodziób, a nie profesjonalista. Wracając do biura, usłyszałem to wezwanie w swoim radiu. Nie miałem pojęcia, co zastanę, dojeżdżając tutaj. Powiniennem był wiedzieć! - Z wielką siłą uderzył dłonią w kierownicę.

To wydarzenie zraniło jego dumę, doszła do wniosku Kirry. Popęłił błąd, ponieważ za bardzo skoncentrował uwagę na Lornie. Nie musiał tego mówić, Kirry wiedziała po prostu, że tak właśnie jest. Spoglądała przez okno, dopóki nie zaparkował samochodu, a potem bez słowa weszła za nim do budynku i wjechała windą na piętro.

Przed drzwiami mieszkania obróciła się ku niemu. Czowała się zmęczona i wyczerpana.

- Dziękuję za odwiezienie mnie do domu. Spojrzał na nią chmurnie.

- Dasz sobie radę?

- Oczywiście, nie jestem jeszcze stuletnią staruszką - zażartowała. - Nie rozsypię się.

- Zamknij drzwi na klucz - powiedział. - I nie podchodź do okien.

- To kompletna paranoja - mruknęła. - Erikson nie będzie przecież polował na mnie ze strzelbą.

- Nie wiem, co ten człowiek zamierza - odparł ponuro Lang, przeczesując ręką włosy.

- Ale nie wolno nam raz jeszcze pozwolić sobie na taką nieostrożność. Rozumiesz?

- Nie byłam nieostrożna. Rozglądałam się i nie dostrzegłam nikogo na parkingu - zawołała Kirry. - Zobaczyłam go dopiero wówczas, kiedy stanęłam przy samochodzie. Nie podeszłam na tyle blisko, żeby mógł mnie schwycić.

- A gdyby miał pistolet?

- Och, na Boga, przecież nie będzie do mnie strzelał! Nie odpowiedział jej i nie uśmiechnął się. Jadąc tutaj, oczami wyobraźni widział Kirry leżącą na chodniku z ciałem podziurawionym kulami. Widział już ludzi, którzy skończyli w ten sposób. W przeciwieństwie do Kirry wiedział też, jak niebezpieczny mógł okazać się ktoś pokroju Eriksona.

- Nic mi nie jest - zapewniła go. - Nie przesadzaj, Lang. Nic mi się nie stanie. - Zawahała się. - A jeśli chcesz się wyprowadzić, mówiłam już Lornie, że nie mam nic przeciw temu. Nie boję się...

Zmarszczył czoło.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- Lorna powiedziała mi, że masz już dość mieszkania tak blisko mnie - wyjaśniła. - Świadomość, że słyszę wszystko, co dzieje się, kiedy jesteście razem, musi być dla niej bardzo nieprzyjemna.

- Nie wspominałem ani słowem o wyprowadzeniu się stąd - przerwał Lang. Wydawał się zdenerwowany. - Nie brałbym nawet pod uwagę takiej możliwości, dopóki nie wyjaśni się sprawa Eriksona.

Kirry poczuła się nagle dziwnie radośnie. A więc Lang nie chciał się przeprowadzić, Lorna skłamała!

- Nie miałem pojęcia, że tak często się z nią widzisz - stwierdził cierpko.

- Muszę zajmować się jej zleceniem - wyjaśniła Kirry. - Wszyscy inni pochowali się w szatniach, kafejkach i toaletach do chwili, kiedy ja zostałam obarczona tym zadaniem. Lorna jest perfekcjonistką i nie lubi mnie, ale jakoś dajemy sobie radę. Pozwalam jej wierzyć, że strasznie cierpię, wysłuchując opowieści o tym, jak za nią szalejesz. Działa to na tę dziewczynę jak środki odurzające.

Lang nie wydawał się zachwycony.

- Wcale za nią nie szaleję, jak to nazwałaś - stwierdził z niesmakiem.

- Och, wiem, jak wyglądają wasze stosunki. O tym też mi opowiada - dodała i tym razem wyraz twarzy Kirry zdradził ból, jaki zawsze wywoływały w niej słowa Lorny.

- Nie ma o czym mówić - wycedził przez zęby Lang. - Nie śpiam z nią!

Kirry wzruszyła ramionami z doskonałą prawie obojętnością.

- Nie musisz przez wzgląd na mnie pomniejszać swoich zasług - odparła beztronskim tonem. - Ja z pewnością nie będę rywalizować z Lorną. Kiedy wyjdę za mąż, a z pewnością kiedyś podejmę taką decyzję, mój mąż będzie moim pierwszym kochankiem.

Jej słowa odczuł jak policzek. Czuł na twarzy gorąco, kiedy spoglądał z góry na tę śmiałą jasnowłosą dziewczynę.

- Będzie musiał rzeczywiście być kimś wyjątkowym, aby w dzisiejszych czasach zdecydować się na związek z dziewicą - stwierdził z ironią.

- Może będzie uważał się za wybrańca losu - odparła, nie przejmując się słowami Langa. - Tylko naprawdę inteligentna kobieta nie ryzykuje własnego zdrowia i swojego przysługę męża, po to tylko, by nie wyróżniać się z tłumu.

- Ty purytanko - skomentował chłodno.

- Mam swoje zasady i tobie nic do tego. Jesteś jedynie szefem ochrony firmy, w której pracuję!



Jego oczy błysnęły niebezpiecznie.

- Nie prowokuj mnie...

- Nie masz prawa... Och!

Przyciągnął ją mocno ku sobie i w tej samej chwili poczuła na wargach twarde, gorące usta. Chciała go odepchnąć, ale Lang trzymał ją mocno. Czowała nacisk silnego, męskiego ciała, gdy jego wargi pieściły i drażniły jej usta, aż rozchyliła je bezwiednie.

Nawet wówczas jednak wciąż błędził jedynie ciepłymi wargami po jej twarzy, podbródku, ustach, dręcząc ją, aż Kirry, wzdychając cicho, zaczęła napierać na niego, wspinać się na palce, by odnaleźć źródło tych cudownych pieszczot. Czas się cofnął, znów kochała i pragnęła Langa.

- Powiedz, czego chcesz - zażądał. Opierał dłonie na jej biodrach, przyciągając Kirry mocno do siebie tak, by czowała jego pożądanie.

- Lang - powiedziała miękko.

- Powiedz, co mam zrobić, Kirry - prosił.

- To... nieuczciwe - szepnęła.

- To samo życie. - Wsunął palce w miękkie, gęste włosy Kirry i zacisnął dłoń, przechylając głowę dziewczyny dokładnie tak, jak tego pragnął. Jego oczy lśniły dzikim, niebezpiecznym blaskiem. - Teraz - szeptał, pochylając głowę - teraz, spróbuj moich ust i pozwól mi skosztować swoich. Pomóż mi...

Po chwili spotkały się ich wargi ciepłe i wilgotne. Dotyk twardego ciała mężczyzny, jego mocnych ramion, sprawił, że Kirry poczuła się dziwnie słaba i bezwolna. Wszystko poza tą pieszczotą nagle przestało mieć znaczenie, nieważna była ani przeszłość, ani przyszłość.

Jej ciało przepelniła gwałtowna fala pożądania. Zadrżała, a Lang roześmiał się cicho, pogłębiając pocałunek w powolnym, dręczącym rytmie.

Jej nogi drżały, podbrzusze zamieniło się w ciasno zwinięty węzeł. Drugą dłoń Lang oparł na sklepieniu pośladków Kirry, przyciskając dziewczynę do siebie. Jej jęk, odbijając się echem w ciszy korytarza, wywołał w nim dreszcz.

Rozdzielił ich dopiero monotony dźwięk sunącej do góry windy. Lang cofnął się o krok dokładnie w chwili, gdy z wagonu wysiadło dwoje starszuchów. Posyłając im pełne pobożania spojrzenie, sąsiedzi Kirry odeszli w drugi koniec holu.

Lang nie miał siły uczynić najmniejszego ruchu. Spojrzał na Kirry dopiero wówczas, gdy usłyszał trzask zamykanych drzwi. Dziewczyna wydawała się równie wyczerpana jak on sam. Stała oparta plecami o ścianę, a jej miękkie usta były teraz czerwone i opuchnięte od pocałunków.

- Chciałbym wziąć cię teraz - powiedział. W jego słowach brzmiała czułość. - Dobrze o tym wiesz.

- Nie zapominajmy o Lornie - zauważyła cierpko Kirry, którą znów opadła burza sprzecznych emocji.

- Do diabła z Lorną! Pragnę cię! Z trudem odwróciła głowę.

- Po prostu za bardzo dałeś się ponieść atmosferze chwili - odparła szorstko. - Zimny prysznic byłby skutecznym lekarstwem.

- Lorna nie wysłałaby mnie pod prysznic. - W jego cichych słowach zabrzmiało ostrzeżenie. Zmrużyła oczy.

- Dlaczego więc nie wybierzesz się do niej? Jej uwaga rozwścieczyła go.

- Dziękuję za radę - powiedział. - Może rzeczywiście tak zrobię.

Obrócił się na pięcie i szybkim krokiem ruszył w stronę windy. Z impetem przycisnął guzik i natychmiast niemal nadszedł z góry wagonik dźwigu. Wsiadł, nawet nie spoglądając w stronę Kirry.

Miała ochotę krzyknąć. Nie zamierzała pójść z Langiem do łóżka, po to tylko, by odciągnąć go od Lorny. Jeśli tak sądził, wciąż jeszcze nie znał jej dobrze.

Weszła do mieszkania, zatraskując za sobą drzwi. Jak śmiał! Po co w ogóle ją całował? Teraz spędzi kolejną bezsenność, wyobrażając sobie Lornę w silnych, ciepłych ramionach Langa. Nienawidziła go! Na chwilę uwierzyła, że może pokochać kogoś tak okrutnego jak Lang. Na szczęście szybko zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

W tym samym czasie Lang jeździł bez celu po mieście i to nawet nie w pobliżu mieszkania Lorny. Wiedział, że nie powinien był zranić Kirry w ten sposób. Teraz przez długie godziny będzie pamiętał cudowny dotyk jej ciepłego ciała, słodycz pocałunków. Pragnęła go i nie potrafiła tego ukryć.

Pozwolił jednak, by swoimi uszczypliwościami wyprowadziła go z równowagi. Była zazdrosna o Lornę i bała się mu zaufać. W tym tkwił cały problem. Musiał powstrzymać swój temperament i spróbować ponownie. Na razie jednak należało chronić Kirry przed Eriksonem. Incydent z granatem wstrząsnął również i nim. Musi coś zrobić, póki nie jest za późno.

Następnego ranka Lang był ostrożniejszy niż zazwyczaj. Zjawił się u Kirry trzydzieści minut przed godziną rozpoczęcia jej pracy. Z ociąganiem wstała z łóżka i w krótkiej koszulce podeszła do drzwi.

- Nie patrz na mnie - zażądała z irytacją, kiedy już wpuściła go do środka. Jej włosy wciąż jeszcze były potargane, a powieki lekko opuchnięte od snu. - To nie peep show.

- Kochanie, nigdy nie powiedziałbym czegoś takiego - zaśmiał się, obejmując wzrokiem długie opalone nogi i zaokrąglenia piersi rysujące się wyraźnie pod cienką tkaniną. Miała fantastyczną figurę. - W takim stroju nawet świętym zawróciłabyś w głowie.

- Nie zależy mi na twojej głowie. Chcę tylko ubrać się i wyjść do pracy. W kuchni jest kawa. Możesz nalać sobie filiżankę, kiedy będę się przebierać.

- Jesteś pewna, że chcesz zmieniać ubranie? - Z uśmiechem przyglądał się jej zgrabnej sylwetce w skąnym stroju.

Kirry oparła ręce na biodrach, a jej oczy rozbłysły gniewem.

- To tylko ciało. Lorna jest z pewnością równie atrakcyjna i jestem pewna, że tej nocy sam mogłeś się o tym przekonać po raz kolejny.

Uśmiechając się, uniósł w górę brwi.

- Jesteś zazdrosna?

- O Lornę? Dlaczego miałabym być zazdrosna? Nie chcę ciebie!

- Wczoraj chciałaś - przypomniał jej.

- Nie sądzę, by twoje słowa były warte odpowiedzi. Nie chciałam ciebie! - Obróciła się gwałtownie i odeszła do sypialni, zatraskując za sobą drzwi. Zdjęła szybko nocną koszulę. Stała w samych tylko koronkowych figach, wciąż nie mogąc ochłonąć z gniewu, kiedy w progu pojawił się Lang. Zatrzymał się przy drzwiach, nie spuszczając z niej wzroku.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kirry nie była w stanie wyrzec słowa. Spojrzenie Langa paliło ją ogniem.

- Nie wpadaj w panikę i rozejrzyj się za jakimś okryciem - poradził jej cicho. Wsunął ręce w kieszenie, opierając się o framugę. - Nie potrafię oderwać od ciebie wzroku. Jesteś niewiarygodnie piękna, ale obiecuję, że nie dotknę cię, dopóki sama nie będziesz tego chciała.

Czuła naraz zimno i gorąco, jej ciało drżało jak niegdyś, gdy Lang pieścił ją, nigdy nie przekraczając jednak wyznaczonej przez siebie granicy.

Wiedziała, że powinna się ubrać. Stała przed nim obnażona, pozwalając, by wędrował spojrzeniem po jej nagim ciele. Było to jednak tak przyjemne! Czuła zapowiedź rozkoszy.

Lang dojrzał na jej twarzy pożądanie. Powoli odsunął się od framugi i zaczął iść w jej kierunku.

Uciekaj, podpowiadał jej rozsądek, nogi jednak odmawiały posłuszeństwa. Lang podszedł bliżej, wypełniając cały pokój swoją obecnością. Wciąż nie dotykał Kirry, przyglądając się jej w milczeniu. Po chwili na jego ustach pojawił się uśmiech. Powoli uniośł dłoń, by rozluźnić węzeł krawata. Odrzucił go na bok i zdjął marynarkę. Kirry zadrżała, widząc wyraz jego twarzy.

- Nie chcę... teraz - szepnęła, kiedy zaczął rozpinąć koszulę. Nadal nie uczyniła jednak żadnego ruchu.

- Ja również - odparł cicho. - Ale są rzeczy, na które nie mamy wpływu.

Zdjął koszulę, odsłaniając opalony tors pokryty czarnymi, skręconymi włosami.

- Rozepnij go - poprosił, kładąc jej dłonie na klamrze swojego paska.

Palce Kirry drżały. Patrzyła w jego oczy, jakby szukając w nich otuchy.

- Zaufaj mi - powiedział, odgadując jej obawę. Pochylił się, by pocałować przymknięte teraz powieki Kirry. - Nie będziemy się śpieszyć - szepnął. - Czy wierzysz, że cię nie skrzywdzę?

Przywarła do Langa, jej piersi ocierały się o szorstki tors mężczyzny. Zadrżała, kiedy stwardniały jej sutki. Obejmowała jego talię.

- Ufam ci - powiedziała.

Odetchnął z ulgą. Nie marzył, że to stanie się w ten sposób. Pragnął jej tyle lat, tęsknił, wyobrażał sobie tę chwilę... A teraz Kirry oddawała się mu bez słowa protestu.

W ciszy słyszał dochodzące z ulicy hałasy; słyszał też szybki oddech Kirry, czuł na piersi jego ciepło.

- Czy znienawidzisz mnie? - zapytał z powagą. Podniosła na niego zamglone oczy.

- Czy będziesz myślał, że jestem łatwa? - spytała z niepokojem.

Uśmiechnął się czule.

- Ty?

Przywarła do niego mocniej, opierając policzek na muskularnej piersi. Wędrował dłońmi po jedwabistej skórze jej pleców.

- Jest jeden warunek - odezwał się nagle.

- Jaki?

- Znów zaczniesz nosić pierścionek. Otworzyła szeroko oczy.

- Pierścionek?

Musnął wargami włosy dziewczyny, przyciągając ją bliżej.

- Zaręczynowy pierścionek - szepnął, znacząc pocałunkami drogę do jej ust. Potem pił z nich zachłannie, czując drżenie ciała dziewczyny. Westchnienie Kirry oznaczało zgodę na to, co się dzieje, i obietnicę, po otrzymaniu której nic nie mogłoby go już powstrzymać.

Uniósł ją, a potem delikatnie ułożył na łóżku, wciąż nie przerywając pocałunku.

- Czy... zamkniesz drzwi sypialni? - spytała nieśmiało.

- A kto miałby nas tu zobaczyć, kochanie? - szepnął. Ułożył się obok niej, wędrując spojrzeniem po miękkich kształtach jej piersi, zanim pieszczotą zamienił je w sprężyste wzgórki o sterczących wierzchołkach.

Odrętwiała z rozkoszy Kirry pozwoliła, by usunął ostatnią dzielącą ich barierę, a potem patrzyła, jak Lang się rozbiera. Nigdy dotąd nie widziała go całkiem nagiego. Teraz bez wstydu ogarniała wzrokiem każdy szczegół jego ciała.

- Nie możemy mieć już żadnych tajemnic, prawda? - zapytał czule, powoli układając się na niej. Znów spotkały się ich wargi, gdy ręce mężczyzny powoli i cierpliwie poznawały sekrety jej ciała. Czuł drżenie, słyszał łagodne westchnienia Kirry, kiedy dłońmi błędził po aksamitnie gładkiej skórze.

Nigdy nie sądziła, że będzie kochać się w świetle dnia. Teraz wydawało się to zupełnie naturalne.

Nieprzytomna z rozkoszy, straciła zupełnie kontrolę nad zmysłami, kiedy Lang przerwał na moment pieszczoty, a potem opadł nisko, by się w niej zagłębić.

Czuła jego gorący, szybki oddech, gdy językiem badał wnętrze jej ucha. Dotknął dłonią jej podbrzusza, a Kirry, wygięta w łuk, czekała na niego.

- Lang! - krzyknęła.

- Kochanie, czy to nie jest cudowne? - szeptał radośnie. - Cudowne, wspaniałe... - Opadł nisko i usłyszał jej westchnienie. - Teraz poznałeś już wszystko, prawda? - pytał, kiedy

posiadł ją zupełnie. - Znasz mnie. Całego mnie i ja... znam ciebie.

Czuła całą sobą jego bliskość, obejmowała go mocno, poruszając się wraz z nim, by odnaleźć właściwy rytm i tempo. Słyszała jego zdyszany oddech, poczuła, jak palce Langa zaciskają się mocno na jej udzie.

Mężczyzna nie panował już nad sobą, rytm jego ruchów stał się coraz bardziej gwałtowny, lecz dla Kirry nie miało to teraz znaczenia. Przyjemność narastała przy każdym drgnięciu ich ciał... była wciąż bliżej... bliżej!

Łkała. Własny głos słyszała jakby z oddali, gdy ona sama zatraciła się w gorącej, pulsującej rozkoszy. Krzyczała, prężąc się, by przedłużyć te cudowne wrażenia.

Przez kilka sekund na całym świecie istniał tylko Lang, który teraz stał się częścią jej samej.

W oddali gdzieś słyszała czyjś zdyszany oddech, a potem przygniótł ją ogromny ciężar. Otworzyła oczy. Sufit nie runął, choć Kirry była o tym przekonana, a na jego białej powierzchni tańczyły promienie słońca. Poruszyła palcami, wyczuwając kosmyki włosów Langa. Uśmiechnęła się, przypominając sobie wszystko.

Mężczyzna uniósł głowę, a w jego oczach także lśnił ciepły blask spełnienia. Kiedy poruszył się, jej ciało znów zaczęło pulsować. Czuła w sobie cudownie nabrzmiałą męskość i jej oczy znów zaszyły mgłą pożądania.

Poruszył się raz jeszcze, obserwując, jak dziewczyna rozchyła wilgotne wargi.

Uniosła do góry biodra tak, że obejmowała go teraz w najbardziej podniecający sposób. Lang oddychał szybko.

- To niemożliwe - wyszeptwała. - Czytałam o tym w książce...

- Oczywiście napisanej przez dziewicę - odparł, wnikając w nią głęboko.

- Lang... czy to nie jest... ryzykowne? Znieruchomiał.

- Tak - odparł krótko. - Mój Boże, tak! - Z rezygnacją uniósł się, by opaść na plecy obok niej. Leżał tak przez długą chwilę z zaciśniętymi pięściami, starając się pokonać demona żądz.

Pochyliła się nad nim, a Lang znów przyciągnął ją do siebie, obsypując pocałunkami.

- Chciałabym pieścić się z tobą bez końca - szepnęła z zachwytem.

- Ja również. Wolałbym jednak nie spłodzić przy okazji dziecka - odpowiedział cicho.

Obejmował ją mocno, kiedy powoli odzyskiwali samokontrolę.

Zamknęła oczy, przywierając ciasno do niego.

- Czy naprawdę chcesz się ze mną ożenić? — spytała.

- Tak.

Kiedy przytuliła policzek do jego piersi, poczuła czysty, męski zapach.

- Kiedy?

- Później ustalimy wszystko - zamruczał, gładząc jej włosy. - Musimy jechać do pracy.

Kirry jęknęła, spoglądając na zegar.

- Boże, jestem godzinę spóźniona!

- Świat się przez to nie zawali.

- To tobie się tak wydaje! Za pół godziny mam ważne spotkanie!

- Spójrz na mnie. Uśmiechał się.

- Nie wpadaj w panikę. Odwiozę cię i zdążysz na czas.

Pocałował ją delikatnie, pomagając wstać z łóżka. Potem przeciągnął się leniwie.

- Powinniśmy chyba wziąć szybki prysznic. Kąpiel wśród śmiechów i pieszczot sprawiła, że Lang znów musiał walczyć z ogarniającym go pożądaniem.

- Nie kuś mnie - zachichotał, wyciągając ją spod strumienia wody. Zakręcił kran i wytarł Kirry dokładnie. - Nie będzie żadnych nieprzewidzianych wypadków.

- Pójdę do lekarza - obiecała - żebyśmy mieli pewność, że nic się nie stanie, dopóki oboje nie będziemy tego chcieli.

- Kariera wiele dla ciebie znaczy, prawda? - spytał z powagą. - Przynajmniej w tej chwili?

- Tak - odparła, przyglądając mu się uważnie. Na jej czole pojawiły się dwie delikatne zmarszczki. - Ale... chcesz kiedyś mieć dziecko?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się, choć jego spojrzenie wciąż wydawało się chmurne. - A teraz jedźmy do pracy. Wieczorem wybierzemy się do Floresville, by podzielić się dobrymi wiadomościami z Connie i Bobem.

Lang zebrał swoje rzeczy i zaczął się ubierać. Także Kirry wyjęła z szafy stanik, jedwabną halkę, a potem nałożyła na siebie wzorzystą zieloną sukienkę.

- Do twarzy ci w zielonym - powiedział.

- Dzięki. - Zawahała się, przypominając sobie, jak nieoczekiwanie Lang pojawił się u niej dziś rano. - Dlaczego przyszedłeś? - spytała.

- Żeby odwieźć cię do pracy. Chciałem też dowiedzieć się, czy nikt nie dzwonił do ciebie wczoraj wieczorem.

Potrząsnęła głową.

- Nikt mnie nie niepokoił. Czy to jakaś nowa taktyka? Czy ten drań chce wyprowadzić mnie z równowagi, pojawiając się co kilka dni pomiędzy kolejnymi incydentami?

- To dobry chwyt psychologiczny - potwierdził Lang. - Bardzo możliwe, że tak

właśnie to zaplanował. Ten granat gazowy był naprawdę niebezpieczny. Często takie pociski potrafią wzniecić pożar. Gdyby leżał pod fotelem i eksplodował w czasie jazdy...

- Rozumiem. - W głosie Kirry brzmiał niepokój. Napotkała w lustrze wzrok Langa. - Jeszcze nie wszystko za nami.

Skinął głową.

Odłożyła grzebień, by sięgnąć do kolejnej szuflady po rajstopy. Lang przyglądał się z uśmiechem, jak je wkłada, a potem wsuwa stopy w szpilki.

- Co z moim samochodem? - spytała.

- Zajmę się nim dzisiaj.

Kirry odwróciła się, by spojrzeć na niego z uwagą.

- Czy spotkałeś się wczoraj z Lorną? - zapytała wreszcie.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Czy myślisz, że wtedy byłbym tak spragniony ciebie dziś rano?

Kirry splonęła się.

- Cóż... Przyciągnął ją do siebie.

- Wciąż jeszcze wiesz zbyt mało. Niektórzy mężczyźni nigdy nie tracą sił. Ja do nich nie należę. Gdybym spędził noc z inną kobietą, nie byłbym w stanie kochać się rano. Czy to wystarczająca odpowiedź na pytanie, którego nie ośmieliłaś się zadać?

- Tak - potwierdziła z żalem. - Przepraszam. Nie powinno mnie to interesować.

Zmarszczył brwi.

- Kirry, zaufałaś mi na tyle, by kochać się ze mną - przypomniał jej łagodnie. - To daje ci prawo, by wiedzieć o mnie wszystko. Nie spałem z Lotną i nie zrobię tego. Pragnę poślubić ciebie.

Tak twierdził. Nie chciał jednak rozmawiać o dacie i nie chciał ryzykować nie planowanej ciąży. Miała wielką ochotę wypowiedzieć głośno swoje żale, lecz ich związek był jeszcze zbyt nietrwały, łączące ich uczucia zbyt ekscytujące, by zdecydowała się popsuć to teraz nierozważnymi słowami. Wspięła się na palce i pocałowała Langa delikatnie. Udała, że nie dostrzega niezdecydowania w jego oczach.

- Chodźmy sprawdzić, czy zostaliśmy już zwolnieni - powiedziała z uśmiechem, kierując się do drzwi.

Jechali do biura Kirry w pełnej dziwnego napięcia ciszy. Tym razem spalił za sobą mosty. Nie miał odwrotu. Przespał się z Kirry i choć innemu mężczyźnie jego postawa mogłaby wydać się śmieszna lub staroświecka, czuł się zobowiązany, by postąpić jak człowiek honoru, żeniąc się z nią. Naprawdę zależało mu na Kirry, miał jednak wrażenie, że



znalazł się w pułapce. Przyjęcie na siebie tego rodzaju zobowiązania wobec drugiej osoby nie było tak przyjemne, jak się tego spodziewał. W dodatku Kirry pragnęła mieć dzieci.

Oczywiście, kochał Mikeya, lecz nie miał ochoty mieć własnych dzieci, za które czułby się odpowiedzialny. Pragnął Kirry do szaleństwa. Zerknął teraz na nią, przypominając sobie, jak cudownie spędzili ranek, i naprawdę nie odczuwał żalu, że tak właśnie się stało. Niezależnie od ceny, były to najwspanialsze pieszczoty, jakich doświadczył. Wszystko się jakoś ułoży, pocieszał samego siebie. Musi jedynie przyzwyczać się do myśli, że jest z kimś związany na stałe. Przywykł do ciągłych podróży, kiedy pracował w CIA, przyzwyczał się do noszenia broni. Radził sobie już w gorszych tarapatach. Przyzwyczał się. Zaś co do dzieci, na pewno znajdzie jakiś sposób, by wyperswadować Kirry ten pomysł. Tak pokrzepiony, Lang uśmiechnął się do Kirry, znów rozpoczynając z nią rozmowę o rzeczach błahych i przyjemnych.

Kirry jednak nie dała się tak łatwo oszukać. Widziała posępną zmarszczkę na czole Langa. Domyśliła się, że żałuje on tego, co się stało. Nie miał zamiaru cofnąć swoich słów, lecz małżeństwo z kimś, kto tego w rzeczywistości nie pragnął, mogło okazać się jedynie koszmarem.

Lang zaparkował wreszcie wóz przed jej biurem.

- Bądź ostrożna - ostrzegł ją łagodnie. - Nie widzimy go, lecz Erikson może ukrywać się gdzieś w pobliżu.

- Ja również tak sądzę - zgodziła się. - Przykro mi - powiedziała, patrząc w oczy Langa.

- Dlaczego? - spytał z niepokojem.

Wzruszyła lekko ramionami, zmuszając się do uśmiechu.

- Nie jesteś jeszcze gotowy ożenić się ze mną - odparła. - Myślałeś, że rzeczywiście chcesz tego, lecz byłeś w błędzie. Nie musisz czuć się winny, gdyż ja jestem w równym stopniu odpowiedzialna za to, co stało się dziś rano. Nie musisz się ze mną żenić, naprawdę. Byliśmy ostrożni. Nie będzie... żadnych konsekwencji.

Odczuwał naraz tyle sprzecznych emocji.

- Na pewno nie masz ochoty wyjść za mnie? - spytał z namysłem.

Ton głosu Langa powiedział jej wszystko. Nie śmiała podnieść wzroku.

- Nie żałuję naszych pieszczot - zaczęła - lecz kiedy minie urok nowości, nadal będziemy skazani na siebie. Oboje mamy ciekawą pracę i małżeństwo może stać się dla nas czymś uciążliwym. Powinniśmy zastanowić się dobrze, zanim podejmiemy decyzję.

- Myślę dokładnie tak samo - odrzekł z wyraźną ulgą. - Wciąż jednak możemy być

zaręczeni, kiedy będziemy zastanawiać się nad tym. Dobrze?

- Dobrze - zgodziła się zbyt szybko, natychmiast odczuwając złość na siebie.

- Możemy wybrać się dzisiaj na kolację do Connie i Boba. Zadzwoń do nich.

- Z przyjemnością ich odwiedzę.

- Przyjadę po ciebie. Bądź ostrożna. Skinęła głową.

- Chcesz, żebym cię pocałował? - zamruczał cicho. Miała już zaprzeczyć, kiedy uświadomiła sobie ironię całej sytuacji.

- Tak - powiedziała wreszcie.

- Podoba mi się twoja szczerość. - Jego głos zabrzmiał głęboko i chrapliwie. - Ja też pragnę cię pocałować.

Przysunęła się bliżej, zwracając ku niemu twarz. Objął ją rękoma i pochylił się, delikatnie dotykając wargami ust dziewczyny. Po chwili przygarnął ją mocno do siebie, całując gwałtownie i głęboko. Dopiero cichy jęk Kirry pozwolił im nieco ochłonąć.

- Niewiele z tego rozumiem - stwierdził ponuro. Wytarł chusteczką rozmazaną szminkę z twarzy Kirry, a później swoje usta. - Przyjadę zabrać cię dzisiaj na lunch, jeśli będziesz miała czas.

- Nie będę - odparła z żalem. - Jestem umówiona z kimś z agencji Lorny, by omówić przy lunchu pewne szczegóły pokazu.

Westchnął.

- Trudno. A więc wybierzemy się na lunch innym razem.

Skinęła głową, kładąc rękę na kłamce. Uścisnął jej dłoń.

- Nie prosiłem Lorny, by przekazywała ci jakiegokolwiek wiadomości - powiedział cicho. - Gdyby mówiła coś na mój temat, przyjmij to z przymrużeniem oka.

Kirry uśmiechnęła się.

- Dobrze.

- Do zobaczenia.

W biurze powitał ją wyraźnie rozdrażniony Mack.

- Spóźniłaś się - stwierdził z chmurną miną, gdy tylko pojawiła się w drzwiach. - Lorna McLane dzwoniła z dziesięć razy, pytając o ciebie. Nie mogła również znaleźć nigdzie naszego szefa ochrony. - Spojrzał podejrzliwie na Kirry. - Nie wiesz, gdzie on jest?

- Byliśmy razem - odpowiedziała, czując, że delikatny rumieniec zaróżowił jej policzki.

- Naprawdę? - zdziwił się Mack.

- Lang i ja jesteśmy zaręczeni - dodała.

Tym razem na twarzy Macka pojawił się promienny uśmiech.

- Gratuluję.

- Na to może być jeszcze za wcześnie. Nie mamy na razie żadnych poważnych planów.

- Nigdy nic nie wiadomo. Lang wydaje mi się osobą dosyć impulsywną - zauważył Mack.

- Takie wrażenie odnosi większość ludzi. W rzeczywistości jednak jest bardzo ostrożny. - Znała go od tak dawna. - Jest bardzo skrupulatny i zawsze musi najpierw wszystko gruntownie przemyśleć.

Już w swoim gabinecie Kirry raz jeszcze zastanowiła się nad tym, co powiedziała Mackowi. Lang był naprawdę niezwykle ostrożny. Zawsze rozważał dokładnie każdą rzecz, zanim podjął jakąkolwiek decyzję. Nigdy nie kierował się emocjami. Dlaczego więc zachował się w tak nietypowy dla siebie sposób dzisiejszego ranka? Czyżby rzeczywiście stracił głowę? A może zmienił się na tyle, że poważnie brał teraz pod uwagę możliwość poślubienia jej?

Nie miała zbyt wiele czasu, by zastanawiać się nad tym. Po raz kolejny zadzwoniła zdenerwowana Lorna McLane.

- Gdzie się pani podziewa, panno Campbell? - spytała poirytowanym tonem. - Naprawdę nie mam tyle czasu, żeby spędzić pół dnia na poszukiwaniu pani. Jest pani zainteresowana tym zleceniem czy nie?

Kirry ugryzła się w język, by nie wyznać Lornie prawdy.

- Oczywiście, że tak, panno McLane - powiedziała uspokajająco. - Przykro mi, ale niezwykle ważne sprawy zatrzymały mnie dzisiaj w drodze do pracy.

- Związane z Langiem? - spytała z wyraźną złością rozmówczynie Kirry.

Kirry ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Ma pani rację - odparła krótko.

- Ty mała latawico - syknęła Lorna.

- Lang i ja jesteśmy zaręczeni, panno McLane - poinformowała ją Kirry. - A nasze życie osobiste jest naszą prywatną sprawą!

W odpowiedzi Kirry usłyszała jakby okrzyk zdziwienia, a potem głośny, zdyszany oddech.

- To niemożliwe... On nie należy do tego rodzaju mężczyzn! Kłamiesz!

- Jeśli tak uważasz, możesz zapytać Langa.

- Dzwoniłam do niego kilka razy, ale nigdzie go nie ma. Pewnie byliście razem.

- Miałam trochę problemów. Lang uczył mnie zasad samoobrony - odparła Kirry.

- I pewnie kilku innych sztuczek. Jest fantastycznym kochankiem, prawda? - ciągnęła Lorna. - Ale z przyjmowaniem gratulacji zaczekaj, aż rzeczywiście zaciągniesz go przed ołtarz. My też byliśmy kiedyś zaręczeni. On nie chce mieć dzieci, wiesz o tym? - dodała z fałszywą słodyczą w głosie. - Chce absolutnej wolności, by zawsze móc robić to, na co ma ochotę, tak więc dzieci są absolutnie wykluczone.

- On pragnie dzieci. Oboje ich chcemy - zaprzeczyła cichym głosem Kirry.

- Rzeczywiście? Radzę ci dobrze się o tym upewnić.

- Panno McLane, to naprawdę nie...

- Do zobaczenia na lunchu - ciągnęła nie zrażona Lorna. - Poprosiłam Lancasterów, by towarzyszyli nam, kiedy będziemy omawiały szczegóły promocji. Zdecydowanie wolałabym, żeby to pani kolega, Mack, zajmował się zorganizowaniem tej imprezy. Stwierdzam, że kobiety z dużo większym oporem przyjmują moje sugestie.

Wcale mnie to nie dziwi, pomyślała Kirry, choć nie śmiała powiedzieć tego głośno. Wyobraziła sobie pannę McLane owiniętą od stóp do głowy w zieloną satynę upiętą szpilkami. To pomogło jej zachować zimną krew.

- Osobiście nie miałabym nic przeciwko temu, by Mack mnie zastąpił - oświadczyła Kirry, zdając sobie sprawę, że Mack najprawdopodobniej zechce ją za to zabić. Nie darzył Lorny szczególną sympatią.

- A więc będzie można załatwić tę sprawę dyskretnie. Bardzo się z tego cieszę.

- Do zobaczenia. Omówimy wszystko podczas lunchu.

- Owszem - odrzekła Lorna, a jej słowa zabrzmiały jak groźba.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lorna przygotowała dla Kirry niespodziankę. W restauracji pojawili się nie tylko Lancasterowie, ale również Lang, który wydawał się spięty i poirytowany.

- Jestem pewna, że nie masz nic przeciw temu, by przyłączył się do nas Lang - powitała Kirry Lorna.

- Pomyślałam też, że możesz zechcieć podzielić się z Lancasterami swoją radosną nowiną.

Odeszła w obłoku intensywnej woni drogich perfum, by powitać elegancko ubranych państwa Lancasterów, zanim Kirry zdążyła jej odpowiedzieć.

- Myślę, że nie zdradzę niczyich sekretów, wyjawiając, że Lang i panna Campbell postanowili się pobrać - z uśmiechem poinformowała Lorna Lancasterów.

Kirry zmusiła się do uśmiechu.

- Czy to prawda? - spytała rozpromieniona pani Lancaster.

Lang wyprostował się. Zerknął na Lornę, a potem przysunął się bliżej do Kirry, ujmując jej rękę.

- Tak - potwierdził, lecz nie zabrzmiało to szczególnie radośnie.

- Cóż, musimy pomóc wam w przygotowaniach do ślubu - ciągnęła pani Lancaster, a jej mąż skinieniem głowy wyraził swoje poparcie. - Kiedy to będzie?

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty. - W głosie Langa wyczuwało się napięcie.

- Ale z pewnością chcecie, by to nastąpiło szybko. Nieprawdaż? - spytała Lorna, zwracając się do Langa. Mimo wykrzywionych w uśmiechu ust na jej twarzy malowała się nienawiść.

- Nie ma pośpiechu - odparł stanowczo Lang. - Oboje z Kirry jesteśmy tego zdania.

- To prawda - poparła go Kirry, pragnąc dokuczyć Lornie. - Zdecydowaliśmy się na długi okres narzeczeństwa.

- Rozumiem. - Pan Lancaster przyglądał się im badawczo.

- Cóż, jeśli nie planujecie na razie założenia rodziny, sądzę, że rzeczywiście nie ma pośpiechu - wciąż nie dawała za wygraną Lorna. - Ile dzieci planujecie mieć, Lang? - spytała.

- Dwoje, troje?

Rysy Langa wyostrzyły się.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym.

- Z pewnością chciałbyś mieć syna? - drażyła temat Lorna.

Lang popatrzył na nią przez chwilę, a potem przeniósł wzrok na zegarek.

- Lepiej zacznijmy już omawiać sprawy związane z promocją - pan Lancaster pojął aluzję Langa. - Wszystkich nas czekają obowiązki. A więc o co chodzi, panno McLane, z tą zmianą osoby zajmującej się zleceniem waszej firmy? - zapytał uprzejmie.

- Nie mam nic przeciw pannie Campbell osobiście - zapewniła Lorna - sądzę jednak, że Mack byłby... łatwiej uchwytny. Spędziłam dzisiaj cały rano, próbując odnaleźć pannę Campbell, która świętowała zaręczyny z odrobinę, wydaje mi się, przesadnym entuzjazmem. Czasem praca może bardzo ucierpieć, kiedy ludzie chodzą po świecie z głowami w chmurach - dodała ze słodkim uśmiechem.

Och, ty złośliwa jędzo, pomyślała Kirry. W kilku zdaniach udało się Lornie przedstawić ją jako zupełnie niekompetentną kapuścianą głowę.

- To prawda, spóźniłam się dziś do pracy - przyznała Kirry. - Ale naprawdę nie miało to nic wspólnego z lekceważeniem obowiązków...

- Panno Campbell - przerwał jej ostro Brian Lancaster. - Nie chcielibyśmy chyba teraz zrazić do siebie panny McLane, prawda?

Kirry spłonila się.

- Przepraszam. Bardzo mi przykro, że byłam nieuchwytna dziś rano, mogę jednak zapewnić, że w przyszłości...

- W przyszłości wołałabym mieć do czynienia z Mackiem - wtrąciła Lorna. - Z pewnością będzie się nam dobrze razem pracowało, a ta promocja jest tak ważna...

Lancasterowie bez mrugnięcia okiem przyjęli oskarżenia Lorny. Pani Lancaster z pewnością bardziej była skłonna wierzyć przyjaciółce. Spojrzenie, jakim obrzuciła Kirry, wyrażało pełną dezaprobatę.

- Rzeczywiście, ten pokaz ma dla nas duże znaczenie - oświadczyła lodowatym tonem.  
- Jestem pewna, że panna Campbell nie będzie miała nic przeciw temu, by Mack przejął to zlecenie.

Kirry czuła, że traci grunt pod nogami, i nie wiedziała, jak mogłaby temu zaradzić.

- Oczywiście, że nie - odparła dyplomatycznie. - Zadowolenie panny McLane jest dla nas sprawą ogromnej wagi.

Lorna pochyliła głowę, jakby chcąc okazać w ten sposób swoją satysfakcję.

- Za żadne skarby nie chciałabym stwarzać problemów, lecz ta promocja musi być poprowadzona w sposób perfekcyjny. Potem będą następne. Mam wiele kontaktów w świecie mody.

- Zdaję sobie z tego sprawę, kochanie - odrzekła pani Lancaster. - Rzeczywiście masz ogromne wpływy.

Brian Lancaster z uwagą przyglądał się Kirry.

- Rozumiem, że zajmuje się pani również innymi zleceniami? - zapytał szorstko. Po raz pierwszy szef Kirry wykazał jakiegokolwiek zainteresowanie jej pracą.

- Ostatnio przygotowywałam kampanię promocyjną dla nowej sieci barów sałatkowych - odparła Kirry. - Pierwsza reklama telewizyjna ma ukazać się dziś wieczorem o ósmej.

- Z pewnością będziemy ją oglądać - zapewnił pan Lancaster.

Mimo wyraźnej dezaprobaty w głosie szefa korporacji, Kirry nie odczuwała niepokoju. Wiedziała, że przygotowana przez nią kampania odniesie sukces. Dzięki staraniom Lorny znalazła się na cenzurowanym, lecz nie czuła lęku. Przez resztę spotkania trzymała wysoko uniesioną głowę, uśmiechając się swobodnie i na pozór beztrąsko.

- Mam nadzieję, że zaprosisz mnie na ślub - oświadczyła Lorna, żegnając się z Langiem. - I oczywiście także na pierwsze chrzciny.

Lang spojrział na nią z niechęcią.

- To było naprawdę podłe - stwierdził cicho. - Jeśli masz cokolwiek przeciw mnie, nie powinnaś mścić się na Kirry. Ta dziewczyna nic złego ci nie zrobiła.

- Nie? - Oczy Lorny błysnęły złowrogo. - Zabrała mi ciebie, czy to nie wystarczy?

- Nikt nie może zabrać mężczyzny, jeśli on sam nie ma na to ochoty - odparł Lang. - Ty i ja jesteśmy jak ogień i woda. Mamy zbyt różne usposobienia, by kiedykolwiek mogła być z nas udana para.

- Pragnąłeś mnie! - oburzyła się Lorna. Skinął głową.

- Odegrałaś w moim życiu ważną rolę. Mam nadzieję, że ja także liczyłem się dla ciebie. Nigdy jednak nie okłamywałem cię i nie składałem żadnych obietnic, o czym wiesz równie dobrze jak ja.

Lorna z trudem panowała nad nerwami. Zerknęła na rozmawiającą z panią Lancaster Kirry i westchnęła głęboko.

- Wygląda, jakby straciła cnotę - stwierdziła bez ogródek, przyglądając się uważnie Langowi. - A więc o to chodzi. Biedna, uwiedziona dziewczyna. Czy poczułeś się zobowiązany zaproponować jej potem małżeństwo? - spytała. - To interesujące. Czy wiesz, jakiego rodzaju ludźmi są Lancasterowie? To konserwatyści. Nie znoszą kompromisów.

- Grozisz mi?

- Tak - potwierdziła z uśmiechem. - Albo zerwiesz zaręczyny, albo opowiem Lancasterom o niemoralnym prowadzeniu się panny Campbell. A wtedy słodka Kirry pozostanie bez pracy i... bez referencji. Wiesz, o czym mówię, kochanie, prawda?

Lang przez długą chwilę spoglądał za odchodzącą Lorną. Nie przypuszczał, że może okazać się tak mściwa. Umawiał się z nią ostatnio, by wzbudzić zazdrość Kirry, lecz nie narzucał się Lornie i nigdy jej nie oszukiwał. Lorna mogła sądzić, że chce po prostu odnowić starą znajomość. Potraktowała jednak te spotkania zbyt poważnie i postanowiła zagrać o najwyższą stawkę. Teraz Lang znalazł się pomiędzy młotem a kowadłem. Musiał albo natychmiast poślubić Kirry, albo zrezygnować z niej na zawsze. Gdyby Lorna spełniła swoją groźbę, Kirry straciłaby pracę. Kariera zawodowa miała dla niej ogromne znaczenie. Wiedział aż za dobrze, jak ważna może stać się praca dla niektórych kobiet...

- Nic nie mówisz - zdziwiła się Kirry, kiedy wieczorem jechali odwiedzić Connie i Boba. - Co się stało?

Zerknął na nią, po czym znów przeniósł wzrok na drogę.

- Zamyśliłem się. Czy widziałaś dzisiaj Eriksona? Kirry potrząsnęła głową i poczuła ogarniający ją dreszcz.

- Czy mógłbyś włączyć ogrzewanie?

- Oczywiście. - Zmarszczył brwi. - Przeziębiałaś się?

- Nie, jestem tylko zmęczona i martwię się. Lancasterom nie spodobało się to, co usłyszeli dziś od Lorny.

- Czy jesteś dobra w tym, co robisz?

- Tak, podobnie jak wiele innych osób. Przynajmniej jestem dosyć oryginalna. Tego nie mogłabym powiedzieć o pocziwym Macku. - Na jej twarzy pojawił się lekki grymas. - Nie lubi Lorny i nie cierpi pokazów mody. Uważa, że to nudne. Z pewnością nie wywiąże się z tego zadania tak, jak ja bym to zrobiła. Nie spełni oczekiwań Lorny.

- A jaki ty miałaś pomysł? - zapytał z uśmiechem.

- Awangardowa choreografia z udziałem kilku przedstawicielek miejscowej śmietanki towarzyskiej w roli modelek - wyjaśniła. - Nie tylko pojawią się na wybiegli w blasku reflektorów, ale jeszcze pomogą sprzedać prezentowane kreacje. Ojciec jednej z potencjalnych modelek jest właścicielem międzynarodowej sieci butików. Nawet Lorna nie ma tego rodzaju kontaktów. - Wzruszyła ramionami. - Ale nie interesują ją moje pomysły. Próbowalam opowiedzieć jej o swoich planach, ale zignorowała moje słowa. Nie chciała mnie nawet wysłuchać.

- Szkoda, że Lorna nie ma żadnej konkurencji - zauważył Lang. - Mogłabyś utrzyć jej nosa.

- Och, ma konkurencję, lecz reprezentuje ją inna agencja, która, jak wiem, do końca roku nie planuje żadnych promocji.



Lang obrzucił Kirry długim, uważnym spojrzeniem.

- Może powinnaś przejąć ster w swoje ręce. Dlaczego nie miałabyś przedstawić konkurencji swoich pomysłów, oferując im usługi jako niezależna agentka reklamowa?

- To byłoby nieetyczne - oburzyła się Kirry.

- Złóż wypowiedzenie, zmień pracę. Zaryzykuj.

- Lang, mam rachunki do opłacenia! - wykrzyknęła ze śmiechem. - Nie mogę podjąć takiego ryzyka. Nie jestem hazardzistką.

- Ja również, z zasady, nie. Czasami jednak trzeba zaryzykować.

- Ty nigdy tego nie robisz.

- Nie? Poprosiłem cię o rękę.

Odwróciła wzrok, czując nagle ukłucie w sercu.

- Źle to ująłem, prawda? - spytał cicho. - Przepraszam, próbowałem cię rozweselić.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Możemy pozostać narzeczonymi przez jakiś czas, dopóki nie zdecyduję się, co zrobić: zostać w agencji czy zmienić pracę. Ale nie będę traktowała tych zaręczyn poważnie i chcę, byś ty również czuł się wolny. Przez pewien czas możesz mieć wyrzuty sumienia, ale szybko się z nimi uporasz. Nic się nie stało. Po prostu kochaliśmy się. Ludzie wciąż to robią. To nic wielkiego.

- Dla mnie to ma znaczenie - powiedział krótko.

- A jeśli ty uważasz to za taką błażostkę, dlaczego nie zrobiłaś tego wcześniej z innym mężczyzną?

Odchyliła głowę do tyłu.

- Wiesz dlaczego - odparła spokojnie. - Ponieważ należę i zawsze należałam do ciebie. Jego serce zadrżało. Nie potrafił znieść jej wzroku. Nie chciał, by Kirry należała do niego. Nie mógł stać się więźniem własnego sumienia.

Dziewczyna odwróciła głowę, spoglądając za okno. Wprawiała go w zakłopotanie. A przynajmniej poczuł się niezręcznie w czasie tej rozmowy.

- Nie zadręczaj się - powiedziała cicho. - Niczego od ciebie nie żądam.

Zamknęła oczy. Mogliby jechać tak bez końca. Nie musiałyby wówczas wracać do swoich problemów, myśleć o przyszłości i kolejnym rozstaniu z Langiem.

Śniła, że Lang obejmuje ją mocno. Leżeli na zalanej słońcem polanie. Słyszała słowa miłości...

- Obudź się - zawołał Lang, potrząsając nią lekko.

- Dojechaliśmy na miejsce i sądząc po odgłosach, znaleźliśmy się w oku cyklonu!

- Co się stało? - spytała zdezorientowana. Ostry ton głosu Langa tak bardzo kontrastował z jej sennym marzeniem.

- Posłuchaj!

Samochód stał zaparkowany przed domem Pattonów. Bob donośnym głosem odpierał wysuwane przez Connie zarzuty. W tle ktoś łagodnymi hiszpańskimi słowami próbował przywołać skłóconą parę do rozsądku.

- Gosposię, wielkie nieba! Całowałaś ją! - krzyczała Connie.

- Próbowałem ją jedynie pocieszyć. Płakała, ponieważ byłaś wobec niej niesprawiedliwa! - wrzeszczał Bob.

Sylwetki całej trójki widać było na ganku. - Nie musiałaś oskarżać jej o rozbijanie rodziny!

- Och, ale ona to właśnie robi! - zaprotestowała Connie. - Nawet dziecku zawróciła w głowie! Mickey chce, żeby Teresa mu czytała, odprowadzała go do szkoły, siedziała obok niego przy stole... To mój syn!

- Trudno mu o tym pamiętać, kiedy cały dzień i pół nocy grzebiesz się w swoich ukochanych silnikach!

- Och! - Connie wyrzuciła w górę ręce i znów zaczęła coś mówić, kiedy nagle dostrzegła zaparkowany przed domem wóz. Obciągnęła ubrudzony smarem kombinezon i spojrzała wymownie na Boba.

- Lang! - wykrzyknął radośnie Bob, ucieszony, że przybycie gości położyło kres kłótni. - Lang, czy to rzeczywiście ty?

- Na to wygląda - odparł z uśmiechem Lang. Wsiadł z samochodu i zatrzymał się przy schodkach, by poczekać na Kirry. - Właśnie zaręczyliśmy się i chcieliśmy podzielić się z wami tą nowiną. Ale trafiliśmy chyba na nie najlepszy moment.

- Zaręczyliście się? - zdziwiła się Connie. - Ty i Kirry? Znowu?

- Wtedy nie byliśmy naprawdę zaręczeni - stwierdził Lang poirytowanym tonem. Rysy Connie złagodniały.

- No, no. A kiedy się pobieracie? Wkrótce?

- Chciałbym, żeby wszyscy przestali wreszcie zadawać mi to pytanie! - wybuchnął Lang, nerwowym gestem przyglądając włosy.

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu - wtrąciła Kirry. - To stało się tak nagle. Nie mieliśmy czasu omówić szczegółów.

- Oczywiście, że nie zdążyli jeszcze wszystkiego ustalić - zwrócił się Bob do żony. - Czy musisz zamęczać ich pytaniami już od pierwszej chwili, kiedy pojawili się tutaj? Tereso,

podaj kawę i ukrój trochę ciasta, dobrze?!

- *Si, señor* Bob - odparła łagodnie Teresa, odchodząc pośpiesznie w głąb domu.

- To prawdziwy skarb - powiedział z uśmiechem Bob. Potem jego twarz zachmurzyła się, kiedy spojrzał na swoją zaniedbaną żonę. - Ona tak nie uważa. Nie docenia tego wszystkiego, co robi Teresa, żeby oszczędzić jej pracy.

- Z pewnością przesadzasz, Bob - przerwała mu Kirry. - Czy moglibyśmy wejść do środka? Jest mi zimno.

- Wciąż jest jeszcze lato - mruknął Lang. - Jak to możliwe, że zmarzłaś?

- Masz gorączkę? - Connie dotknęła czoła Kirry.

- Chyba nie. Kiedy byłam w ciąży z Mikeyem...

- Nie ma takiej możliwości, żeby Kirry była w ciąży - uciał krótko Lang.

- Och, oczywiście, wiem o tym - usprawiedliwiła się Connie. - Nie miałam nic złego na myśli.

Lang zaczerwienił się, lecz jego rumieniec zauważyła jedynie Kirry. Byli ostrożni i zdarzyło się to tylko jeden raz. Nie mogła zająć w ciążę. Jednak wszelkie środki czasami zawodziły... Nie, nie wolno jej nawet o tym myśleć.

- To Teresa. - Bob przedstawił im młodą Meksykankę. Jego oczy błyszczały radośnie, kiedy patrzył na nią.

- *Ninita, éste es mi hermano*, Lang.

- *Mucho gusto enconocerlo, señor* - powiedziała Teresa z uśmiechem. Miała wspaniałą figurę i duże piwne oczy w oprawie czarnych rzęs. Była naprawdę piękna. Connie rzeczywiście miała powody do zazdrości!

- *Y mi* - odparł Lang. - *Se alegre de trabajar aqui, señorita?* - dodał.

- *Oh, si* - mówiła bez entuzjazmu. W jej oczach dostrzegł niepokój. - *Éste familia es muy simpático, especialmente el ninito.*

Dziewczyna lubiła Mikeya. Nie wspomniała nic o Connie, która spoglądała gniewnie na każdego, kto mówił po hiszpańsku, ponieważ sama nie znała tego języka.

- Mówcie po angielsku - zażądała.

- Teresa uczy się. To wymaga czasu - odparł ostro Bob. - Przestań być tak nieprzyjemna!

Connie oparła ręce na biodrach, patrząc ze złością na męża.

- Nie przestanę. Wyobrażasz sobie, że zakochałeś się w niej, prawda?

Bob zaczerwienił się.

- Na Boga, czy mogłabyś...!

- Przyznaj się, ty tchórze! - krzyczała Connie. - No, przyznaj się!

- To słodkie, urocze stworzenie, które lubi dzieci, pracę w domu i mężczyzn! - oświadczył wreszcie. - Jak sądzisz, co mogę czuć wobec niej, kiedy moja żona wciąż wygląda jak puszcza ze smarem i nigdy nie ma czasu dla męża i syna?

Connie otworzyła usta, a potem odwróciła się i bez słowa pobiegła do sypialni. Zza zatrzaśniętych drzwi dobiegało jej głośnie łkanie.

- Obawiam się, że wybraliśmy zły dzień na złożenie wam wizyty - zaczął Lang.

- Nie ma dobrych dni - mruknął Bob. Zauważył łzy w oczach Teresy i objął dziewczynę ramieniem.

- *No sea triste, amada* - powiedział łagodnie. - *Todo es bien.*

- Nie wszystko jest w porządku - stwierdził ponuro Lang. - I powinna być smutna, ponieważ, według mnie, ta dziewczyna właśnie rozbija wasze małżeństwo. Jesteś żonaty, Bob. Czyżbyś o tym zapomniał? To twoja żona potrzebuje pocieszenia, nie gospodarza.

W oczach Boba zabłysnął gniew. Cofnął ramię, którym obejmował dotąd Teresę.

- Nie musisz mnie pouczać, jak mam postępować z własną żoną!

- Nie? - Lang patrzył teraz na Connie, która wyszła właśnie z sypialni, niosąc ciężką walizkę. Drugą ręką ciągnęła za sobą Mikeya.

- Dokąd idziemy, mamó? - zapytał zdezorientowany chłopiec.

- Do mojej siostry! - obwieściła Connie. Spojrzała na Boba. - Kiedy się opamiętasz, jeśli do tego w ogóle dojdzie, znajdziesz mnie u Louise.

- A co z twoim warsztatem? - zapytał.

- Wywieś kartkę z napisem „zamknięte”. Tyle będziesz chyba mógł dla mnie zrobić? - spytała słodko. - Todd Steele na pewno zatrudni mnie w swoim garażu.

- Nie będziesz pracowała dla dawnego wielbiciela, który dopiero co uzyskał rozwód! - oburzył się Bob.

- Dlaczego nie? Ja również zamierzam się rozwieść.

- Connie! - wrzasnął Bob.

- Mamó, dlaczego krzyczysz na tatusia? - zapytał zaspany Mikey, który nic nie rozumiał z tego, co działo się wokół niego.

- Ponieważ on jest głuchy - odparła Connie, patrząc ze złością na męża. - Nie rozumie, co chcę mu powiedzieć, jak na przykład: „Zwolnij ją”!

- Nie będziesz mi dyktować, kogo mam zwolnić w moim własnym domu - poinformował ją Bob.

- Kiedyś był to również mój dom i Mikeya - oświadczyła dumnie Connie. - Teraz

najważniejsza stała się Teresa.

Bob jakby dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje.

- Ona jest tylko gosposią - zaczął.

- To prawda - zgodziła się Connie. - Ale nie traktujesz jej jak służącą.

- A ty nie traktujesz mnie jak męża - odparował Bob. Connie zignorowała jego słowa.

- Powiedz wszystkim dobranoc, Mikey - poleciła synowi.

- Dobranoc - powtórzył posłusznie chłopiec. Connie pożegnała skinieniem głowy Langa i Kirry, po czym wyszła wraz z synem, ignorując pozostałych obecnych.

Bob spoglądał za nią z nienawiścią.

- Connie nie jest moją żoną - poinformował wszystkich. - Ona jest rezydującym w tym domu mechanikiem. Nie ma czasu na nic, poza tymi starymi gratami! Mikey i ja byliśmy tylko zbędnym balastem. Connie nie pragnie zajmować się domem i rodziną, ona żyje tylko swoją pracą!

Kirry patrzyła na Boba, starając się nie okazywać przerażenia. Czy tak właśnie wyglądałoby jej małżeństwo z Langiem, tylko że w tym przypadku role byłyby odwrócone? Czy dla Langa liczyłaby się jedynie praca, a rodzinę odsunąłby gdzieś daleko na sam margines życia?

Lang również odczuwał niepokój. Kirry lubiła swoją pracę. Czy zachowywałaby się podobnie jak Connie, próbując pogodzić karierę i wychowywanie dzieci, jeśli będzie je miała? Tak wiele obowiązków mogłoby okazać się ciężarem ponad jej siły. Patrząc na Connie i Boba, dokładnie uświadomił sobie, jak wiele niebezpieczeństw niesie ze sobą małżeństwo. Już przedtem bał się podjąć decyzję o założeniu rodziny. Teraz na myśl o tym odczuwał przerażenie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wracając do San Antonio, Kirry i Lang podwieźli przy okazji Teresę, która postanowiła spędzić noc u brata.

- Bob naprawdę się w niej zadurzył - zauważyła Kirry, kiedy pożegnali już dziewczynę. - Przykro mi z powodu Connie. Nie sądzę, by twój brat potrafił oprzeć się urokowi Teresy.

- Nie bądź tego taka pewna - odparł szorstko Lang.

- Martwisz się.

- Uważam, że małżeństwo należy chronić. Czasami jednak ludzie zbyt łatwo rezygnują z prób utrzymania związku.

- Często wciąż trwają w nim, choć nie ma już dla obojga szans na to, by mogli być ze sobą szczęśliwi.

Lang przyjrzał się Kirry uważnie.

- Connie nie powinna była wychodzić za mąż - powiedział. - Szkoda, że najpierw nie otworzyła własnego warsztatu i nie rozkręciła interesu, zanim zdecydowała się założyć rodzinę.

- Masz rację. Westchnął ciężko.

- W rzeczywistości nie chcesz wyjść za mąż, prawda? - stwierdził, przyglądając się jej badawczo. - Pragniesz poświęcić się pracy, podobnie jak Connie.

Kirry poczuła ukłucie w sercu. Czyżby Lang tak właśnie myślał? Uważał, że praca jest dla niej ważniejsza niż rodzina, którą mieliby razem założyć? Czy też w to wolał uwierzyć? A może szukał pretekstu, by zerwać zaręczyny?

Kirry zaplotła mocno palce.

- Niektóre kobiety nie są stworzone do macierzyństwa - powiedziała. - Connie kocha Mikeya, ale rola matki i żony jej nie wystarcza.

- Trochę późno zdała sobie z tego sprawę - mruknął gniewnie Lang.

- Wcześniej mogła nawet sama o tym nie wiedzieć. Lang nie odpowiedział. Traktował to wszystko bardzo poważnie. Kirry zerknęła na niego.

- Myślę też, że niektórzy mężczyźni nie są stworzeni do ojcostwa.

Rysy Langa wyostrzyły się.

- Naprawdę tak uważasz?

- Widzę, jak zżymasz się za każdy razem, gdy ktoś wspomni o tym, że mógłbyś mieć dzieci. Czy nie zdajesz sobie z tego sprawy?

Lang zacisnął dłonie na kierownicy, by po chwili rozluźnić uchwyt.

- Dzieci to ostateczne, nierozrwalne więzi.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Nie jesteś bardziej dojrzały do małżeństwa niż Connie.

- Podobnie jak ty sama - stwierdził gniewnie. - Pragniesz robić karierę.

- Oczywiście, że tak. Każdy chce pozostawić po sobie jakiś ślad, ale można pogodzić pracę i obowiązki rodzinne - odparła z uśmiechem. - Wielu ludziom się to udaje.

- Już to sobie wyobrażam!

Kirry zaskoczyła złość, jaką wyczuła w jego głosie. Słyszała, że Lang i Bob stracili matkę, kiedy byli niewiele starsi niż Mikey, lecz nie wiedziała niczego o tej kobiecie.

- Lang, nigdy nie wspominasz o swojej matce - zauważyła.

- I nigdy nie będę.

Zdziwiła ją gwałtowność tych słów.

- I nie chcesz nic mi o niej opowiedzieć?

- A co chciałabyś wiedzieć? - spytał. Kirry zawahała się.

- Jaka ona była?

- Za najważniejszą rzecz uważała zawsze własną karierę - zaczął bez uśmiechu. - Należała do tych kobiet, które nigdy nie powinny zakładać rodziny. Nie miała czasu dla mnie i Boba. Za bardzo pochłaniała ją sprzedaż nieruchomości na terenie całych Stanów. Któregoś dnia wsiadła do samolotu, który był przeznaczony do generalnego remontu. Nie chciała czekać, gdyż spóźniłaby się na jakieś ważne spotkanie. Po katastrofie nie ocalało nawet ciało, które moglibyśmy pochować.

Kirry patrzyła na niego ze współczuciem.

- Och, Lang, tak mi przykro.

- Dlaczego? Nigdy jej nie kochaliśmy - odpowiedział szorstko. - Ani ona nas. Przeszkadzaliśmy jej, byliśmy dla niej ciężarem. W czasie każdej sprzeczki wypominała ojcu, że nas nie chciała i nie przerwała ciąży dlatego jedynie, bo zamęczał ją ciągłym naleganiem, że chce mieć dzieci. Do końca życia żałowała tej decyzji. Nie pamiętała o naszych urodzinach, nigdy nie kupowała nam prezentów na gwiazdkę. Kiedyś w szkole zrobiłem dla niej glinianą popielniczkę, którą pomalowałem na jej ulubiony kolor. Matka wyrzuciła ją do śmieci.

Dlaczego dotąd nie rozmawiali o tym? Kirry zdała sobie nagle sprawę, że Lang nigdy nie odsonił przed nią swoich prawdziwych uczuć. Teraz dopiero po raz pierwszy rozumiała przyczyny jego niechęci do małżeństwa.

- Myślisz, że z nami byłoby tak samo? - odezwała się nagle. - Że zachowywałabym się

podobnie jak twoja matka?

Sprzedał w lusterko, zanim pokonał kolejny zakręt.

- A nie byłoby tak? - zapytał z cynizmem w głosie. - Żyjemy w czasach, kiedy wychowywaniem dzieci zajmuje się zazwyczaj tylko jedno z rodziców. Sam doświadczyłem tego najlepiej. Tak było nawet wówczas, gdy nasi rodzice formalnie wciąż pozostawali jeszcze małżeństwem. Odkąd skończyłem sześć lat, byłem chłopcem z kluczem na szyi.

- Lang, nie możemy wracać do przeszłości. W dzisiejszych czasach rzadko która rodzina dałaby radę utrzymać się z jednej pensji, dlatego kobiety muszą pracować. Gdybyśmy się pobrali, ja również nie mogłabym zrezygnować z pracy.

Skrzywił się. Nie podobało mu się to, co mówiła Kirry. Niestety, taka właśnie była prawda. Oni i dzieci nie byliby w stanie żyć na odpowiednim poziomie tylko z jego pensji, choć przecież nie zarabiał źle. A gdyby miał wypadek? Gdyby Kirry nie pracowała, w jaki sposób utrzymałaby siebie i rodzinę, jeśli jemu coś by się stało?

- Niezależność jest chyba zaletą kobiety - powiedziała łagodnie Kirry.

- Moja matka z pewnością była niezależna. Resztę drogi przebyli w milczeniu. Wspomnienia znów sprawiały mu ból. Nie chciał pamiętać o matce i jej całkowitemu poświęceniu się wykonywanemu zawodowi. Ich ojciec pracował w wytwórni pasz. Nie zarabiał wiele i późno kończył pracę. Nie mógł więc być w domu, gdy Lang i Bob wracali ze szkoły.

Gdyby matka tylko chciała, z łatwością mogłaby znaleźć dla nich czas. W dużej mierze sama wyznaczała sobie godziny pracy. Bezustannie jednak podróżowała. Kiedy zaś była akurat w domu, oczekiwała zawsze, że Bob i Lang zajmą się wszystkim i obsłużą również i ją, gdyż potrzebowała odpoczynku.

Ich ojciec robił wszystko, by zadowolić żonę. Swoim zachowaniem ogromnie irytował obu chłopców. Kiedy matka zginęła, bardzo obniżył się ich standard życia, ale Bob ani Lang nie płakali. Ojciec próbował kiedyś wyjaśnić im, że matka kochała ich na swój sposób, lecz przede wszystkim nigdy nie chciała wyjść za mąż. Zaszła w ciążę i musieli się pobrać. W tamtych czasach w małym teksaskim miasteczku porządne dziewczyny nie wychowywały samotnie dzieci.

- Moi rodzice musieli wziąć ślub - mruknął Lang, wciąż zatopiony w swoich rozmyślaniach.

- Przykro mi.

Zgasił silnik i obrócił się ku niej.

- Dlaczego miałaś dreszcze? - zapytał. - Czy Connie mogła mieć rację?



- Byliśmy ostrożni - odparła niepewnie.

- Wszystkie środki czasami zawodzą. - Wydawał się zgnębiony. - Powiedz mi!

- Nie mogę powiedzieć ci czegoś, czego sama nie wiem. Jest zdecydowanie za wcześnie, żeby mieć konkretne przypuszczenia.

Zmierzył dłonią włosy, odchylając się na oparcie fotela.

- Nie chciałbym, żebyś zaszła w ciążę, Kirry - wyznał. Zabrzmiało to dość obcesowo.

- Nie możesz przebaczyć matce, więc mam być ukarana za jej grzechy, tak?

Kirry pchnęła drzwiczki i wysiadła z samochodu. Lang podążył za nią. Kirry odezwała się pierwsza, kiedy stanęli już pod drzwiami jej mieszkania.

- Lorna mówiła, że nie chcesz dłużej tutaj mieszkać. Zaprzeczyłeś, ale czy to prawda?

Przyglądał się jej ze zmarszczonym czołem. Raz jeszcze przypomniał sobie o groźbie Lorny.

- Co zrobiłabyś w razie utraty pracy, Kirry?

- Znalazłabym inną - odparła. - Jestem dosyć utalentowana.

- Jeśli odeszłabyś w atmosferze skandalu, niełatwo byłoby ci znaleźć równie dobrą posadę.

- Nie zostanę zwolniona - zaprzeczyła stanowczo.

- Lorna mnie nie lubi, ale Mack owszem i będzie potrafił wytłumaczyć mnie przed Lancasterami. Nie popełniłam żadnego wykroczenia.

Lang martwił się i nie potrafił ukryć swego niepokoju. Nie mógł jednak powiedzieć Kirry o groźbie jej rywalki.

- Jesteś pewna, że to, co zrobiliśmy dziś rano, nie będzie miało konsekwencji? - zapytał wreszcie.

- Zadręczasz się z powodu jednej, nie przemyślanej uwagi Connie! Lang, nie jestem w ciąży - oświadczyła.

- Czy teraz jesteś spokojniejszy?

- Tak. - Rzeczywiście jego niepokój był zdecydowanie przesadny. - Skoro więc masz taką pewność, może byłoby lepiej, gdybyśmy zrezygnowali na razie z zaręczyn?

Zmrużyła oczy.

- Lorna zażądała tego, prawda? Zawahał się.

- Tak. Tego chciała. - Nie dodał, dlaczego tak poważnie potraktował życzenie Lorny.

Kirry przyglądała się mu, jakby miała zamiar się z nim ostatecznie rozstać. I rzeczywiście tak właśnie było.

- A więc spełnij jej żądanie - odparła. - Nie mam zamiaru poświęcać swojej

przyszłości dla spokoju twojego sumienia. Jedynie poczucie winy z powodu tego, że przespaliśmy się, skłoniło cię do oświadczeń. Nie jest to wystarczający powód, by się z kimś ożenić, szczególnie że nie musisz się obawiać, iż jestem w ciąży - stwierdziła stanowczo.

Teraz najniebezpieczniejsza wydawała się mu groźba Lorny. Najrozsądniej byłoby spełnić jej żądanie, pozwolić Lornie sądzić, że wygrała.

- A więc możesz uważać nasze zaręczyny za zerwane, jeśli tego właśnie chcesz - powiedział.

Z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Ty tego chcesz - poprawiła go z naciskiem, a potem odwróciła się, by otworzyć drzwi.

Lang spoglądał na nią z żalem, lecz spuścił oczy, kiedy Kirry znów przeniosła na niego wzrok.

- Będę w pobliżu - przypomniał jej. - Pamiętaj, by mieć się na baczności przed Eriksonem. Jeśli wolisz, mogę poprosić jednego ze swoich najlepszych uczniów, by zastąpił mnie w roli trenera. Szkoda byłoby teraz zrezygnować ze szkolenia.

- Jak chcesz - zgodziła się.

Jego oczy wydawały się teraz pozbawione blasku.

- Być może wciąż żyję przeszłością - powiedział. - Ale prawdą jest, że nie pragnę mieć dzieci i nie chcę też bawić się w małżeństwo. Seks to nie wszystko.

Kirry czuła, że krew odpływa z jej twarzy, zmusiła się jednak do uśmiechu.

- To prawda - odrzekła. - Do zobaczenia, Lang. Skinął głową. Nie ufał teraz własnemu głosowi.

Kirry długo nie mogła zasnąć. Leżała rozmyślając o tym, co usłyszała od Langa. Twierdził, że seks to za mało, a przecież tak cudownie kochali się poprzedniego dnia. Było to coś znacznie więcej niż tylko pożądanie. Lang wydawał się dziwnie spięty, zwłaszcza wówczas, kiedy wspominała o Lornie. Nie potrafiła odgadnąć, o co mu chodzi, ale miało to jakiś związek z jej pracą. Czyżby miała zostać wyrzucona? Czy było coś, o czym Lang nie chciał jej powiedzieć? Może nie bez przyczyny radził jej uniezależnić się od agencji Lancasterów?

Następnego ranka wstała z nowym postanowieniem. Nie miała zamiaru czekać bezczynnie, aż otrzyma wymówienie. Zawiadomiła Macka o swoich planach, prosząc, by na razie nie mówił nic Lancasterom. Jej szef zgodził się od razu, czując, że Kirry została potraktowana niesprawiedliwie z powodu złośliwych uwag Lorny.

W przerwie na lunch Kirry wybrała się do Reflections Inc. Szef tej nowej w mieście

agencji z miejsca zatrudnił Kirry, gdy poznał niektóre tylko z jej pomysłów. Co więcej, oprócz pensji zaproponował jej także udział w zyskach, gdyby Kirry udało się przyciągnąć nowych klientów. Kiedy wracała do pracy, jej stopy ledwie dotykały chodnika. Radość z odniesionego sukcesu choć na chwilę pozwoliła jej zapomnieć o rozstaniu z Langiem.

Wśród wielu zajęć tego ostatniego dnia pracy Kirry zapomniała całkiem o Eriksonie, kiedy wychodziła z biura o wiele później niż zwykle. Rozmyślała o projektach, które mogłaby zrealizować dla Reflections Inc., gdy nagle zdała sobie sprawę, że jest ciemno, a oprócz niej nie ma nikogo na parkingu. Cały teren był dobrze oświetlony i nigdzie nie dostrzegła innego samochodu oprócz własnego. Ruszyła szybko przed siebie, wciąż rozglądając się wokół. Zanim wsiadła do samochodu, spojrzała do środka i na tylne siedzenie. Wewnątrz również nie zauważyła nic podejrzanego. Zapaliła silnik i wrzuciła bieg. Nigdzie ani śladu Eriksona. Martwiła się niepotrzebnie!

To był udany dzień. Zastanawiała się, jak spędził czas Lang i czy Bob i Connie doszli do porozumienia. Było jej żal Mikeya, który z pewnością bardzo przeżyłby rozwód rodziców.

Na parkingu przed blokiem było kilka osób. Kirry zamknęła samochód i weszła do budynku, owijając się szczelnie płaszczem. Czuła radosne podniecenie na myśl o swoim jedynym sukcesie tego dnia: zmianie pracy. Wsiadła do windy wraz z innymi lokatorami. Potem otworzyła drzwi mieszkania i weszła do sypialni, żeby zmienić ubranie.

- Cześć, skarbie - usłyszała znajomy głos. - Sądziłaś, że zapomnę o tobie? Nic z tego. Musimy wyrównać rachunki, ślicznotko.

Nogi Kirry były jak z waty, serce waliło szaleńczym rytmem. Nie wolno jej poddać się panice. Wtedy nie będzie miała już żadnej szansy.

- Panie Erikson, pójdzie pan do więzienia - ostrzegła go, z trudem opanowując drżenie głosu.

- Tak myślisz? Oświadczę, że sama mnie tu zaprosiłaś i sprowokowałaś do tego, co ci zrobiłem. Nikt ci nie uwierzy. - Podszedł bliżej i przesunął ręką po jej plecach. - Naprawdę jesteś niezła.

Teraz lub nigdy, pomyślała. Teraz lub nigdy. Nie zastanawiając się dłużej, z całej siły wbiła łokieć, celując w przeponę swojego napastnika. Mężczyzna skulił się gwałtownie, rozluźniając jednocześnie uchwyt wokół jej szyi.

Obróciła się, kierowana instynktem, doskonale pamiętając wszystkie nauki Langa. Uderzyła kolanem pomiędzy nogi Eriksona, potem pozbawiła go równowagi i przewróciła na podłogę.

Uciekaj, podpowiadał jej głos rozsądku, nie próbuj odgrywać bohaterki. Rzuciła się do

wyjścia. Przez chwilę mocowała się z zamkiem, zanim wybiegła na korytarz. Zatrzymała się przy mieszkaniu Langa, krzyżąc i waląc do drzwi, ale nikt jej nie odpowiedział.

Ulegając panice, podbiegła do windy i kilkakrotnie nacisnęła guzik. Bezskutecznie. Pamiętała, jak niebezpieczne mogą okazać się klatki schodowe, jednak przede wszystkim chciała znaleźć się jak najdalej od Eriksona.

Potknęła się na schodach, skręcając nogę w kostce. Teraz każdy kolejny krok sprawiał jej ból. Dyszała ciężko, kiedy wreszcie dotarła na parter.

Na jej widok dyżurujący strażnik poderwał się natychmiast, opierając dłoń na rewolwerze.

- Czy nic pani nie jest, panno Campbell? - spytał zaniepokojony. - Co się stało?

- W moim... mieszkaniu. Mężczyzna... Zaatakował mnie - powiedziała z trudem.

Na twarzy strażnika odmalowało się napięcie. Zostawił Kirry ze swoim kolegą, a sam udał się na górę.

Kirry dobrze wiedziała, co tam zastanie. Erikson był zbyt sprytny, by dać się złapać. Zraniła jego dumę. Zabawa się skończyła. Teraz będzie chciał ją zabić.

Ogarnął ją strach, poczuła silne mdłości. Strażnik w ostatniej chwili pomógł jej odnaleźć toaletę. Kiedy wróciła stamtąd blada i osłabiona, zastała w biurze strażnika, który udał się wcześniej na górę, by sprawdzić jej mieszkanie. Teraz mężczyzna z posępną miną relacjonował coś swojemu partnerowi.

- Wiedziałam, że zdąży uciec - szepnęła. - Ale zraniłam go.

- Wymknął się przez balkon. Ktoś jednak musiał go widzieć. W tym budynku nikomu nic takiego nie uchodzi bezkarnie - zapewnił ją. - Czy jest ktoś, u kogo mogłaby pani spędzić dzisiejszą noc, panno Campbell? Nie powinna pani być sama w swoim mieszkaniu.

Zaśmiała się gorzko. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że poza kilkoma znajomymi z pracy i studiów nie ma nikogo bliskiego. Nie wiedziała nawet, gdzie w tej chwili przebywa jej matka; oprócz niej nie miała innej rodziny.

- Nie - odparła przez łzy. - Nie mam nikogo. Strażnik wydawał się zmartwiony. Zmarszczył czoło, próbując wymyślić jakieś rozwiązanie.

- Będziemy musieli wezwać policję - stwierdził.

Kiedy przyjechał radiowóz, Kirry raz jeszcze opowiedziała, co się stało, opisała Eriksona i podała nazwisko Langa jako osoby, która mogłaby udzielić więcej informacji.

- Wezwałem jednego z naszych pracowników, aby przez całą noc dyżurował przed pani mieszkaniem, panno Campbell. Nie musi się pani więcej niepokoić.

Poczuła, że po jej policzkach potoczyły się łzy.

- Och, bardzo dziękuję...! - szepnęła. Strażnik był wyraźnie zakłopotany.

- Mieszka pani w tym budynku - powiedział. - Nie możemy pozwolić, by ktokolwiek niepokoił naszych lokatorów. Proszę nie płakać, ten łajdak nie wróci.

Przy wejściu do budynku uwagę Langa zwróciła spora grupa osób zebrana przy dyżurce strażników. Tego dnia musiał porozmawiać z kandydatami do pracy w służbie bezpieczeństwa Lancaster Inc., potem zatrzymał go jeszcze fałszywy alarm o włamaniu w siedzibie firmy. Był zmęczony tego dnia, odczuwał przygnębienie z powodu krzywdy, jaką kolejny raz wyrządził swojej dziewczynie. Do licha z Lorną, stwierdził nagle, nie pozwoli jej sterować swoim życiem ani szantażować Kirry. To właśnie powiedział jej dzisiaj. Dodał też, że jeśli powie Lancasterom coś złego na temat Kirry, on również będzie mógł wyjawić im parę interesujących szczegółów z życia sławnej modelki.

To zaskoczyło Lornę. Zbladła, po czym przez dziesięć minut wymyślała Langowi. Ostatecznie jednak poddała się. Poinformowała go, że w jej życiu są inni mężczyźni. Nie potrzebuje dawnych znajomości, by nie marznąć nocą. Poza tym i tak Lang zaczynał ją już nudzić.

Tego dnia Lang długo zastanawiał się także nad swoim stosunkiem do małżeństwa. Kirry twierdziła, że jego postawa jest związana ze wspomnieniami o matce, i miała rację. Chciał teraz powiedzieć o tym Kirry i zaproponować, by spróbowali raz jeszcze. Tym razem nie byłoby już pomiędzy nimi żadnych sekretów, a wszelkie problemy staraliby się pokonywać wspólnie. Z zamyślenia wyrwało go zamieszanie przy wejściu. Ruszył w tamtą stronę. Nagle zobaczył bladą twarz Kirry i jej rozerwaną bluzkę. Erikson!

- Nic ci nie jest? - zapytał z niepokojem.

Kirry trwała nieruchomo w jego ramionach, lecz nie odepchnęła go.

- Erikson czekał na mnie w mieszkaniu. Pamiętałam akurat tyle z twoich lekcji, by udało mi się uciec w ostatniej chwili. On jednak zniknął. Szukają go teraz.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czekając na Kirry w jej mieszkaniu, Lang zatelefonował do Boba i wyjaśnił bratu sytuację.

- Przyjeżdżajcie - powiedział Bob ściszym głosem. - Connie i Mikey wrócili dzisiaj.

- A Teresa? - chciał wiedzieć Lang.

- Byłem głupi. Connie nie odzywa się do mnie, lecz może zmieni zdanie, kiedy pojawicie się z Kirry...

- Do zobaczenia. I dziękuję.

Odłożył słuchawkę. Kirry stała w progu sypialni wciąż w tym samym ubraniu.

- Nie przebrałaś się - zauważył łagodnie.

- Boję się wejść do sypialni - przyznała się zawstydzona. - To śmieszne, prawda?

- Wcale nie. Uważam, że byłaś bardzo dzielna. Uśmiechnęła się.

- Nie sądzę. Jest mi słabo.

- Nic dziwnego. - Lang podążył za Kirry do sypialni. - Co chcesz włożyć!

Dziewczyna przygotowała dzinsy i bluzkę. Zanim zdążyła powiedzieć cokolwiek, Lang zaczął ją rozbierać.

Patrzyła na niego zdziwionymi oczami dziecka.

Lang uśmiechnął się czule.

- Mógłbym to chyba polubić - stwierdził, zdejmując z niej poszczególne części ubrania, aż została tylko w staniczku i figach. - Jest pani pięknie zbudowana, panno Campbell.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie. Oparł dłonie na biodrach dziewczyny, rozpościerając palce na jej płaskim brzuchu. Uniósł głowę, by spojrzeć w błękitne oczy Kirry.

W kącikach oczu poczuła piekące łzy. Była tak spragniona jego miłości. Uniosła rękę do twarzy Langa, by po chwili cofnąć ją szybko.

- Co takiego? - spytał cicho.

- Nic. Powinniśmy już ruszać.

- Chcesz wyjść z domu w takim stroju? - zdziwił się.

- Aresztowaliby nas.

- Jeśli mnie puścisz, ubiorę się.

- Nie, nie podoba mi się ten pomysł - stwierdził.

- Ukrywanie tak pięknego ciała powinno być uznawane za przestępstwo.

Splonęła się.

- Lang! - napomniała go.

Przechylił jej twarz, a potem pocałował długo i gorąco.

- Moglibyśmy kochać się, zanim wyruszymy - kusił, odnajdując dłońmi jej piersi. - Nie miałabyś na to ochoty?

- Zgodziliśmy się już, że to niedobry pomysł, żebyśmy się spotykali - powiedziała bez przekonania.

- To było przedtem - szepnął, muskając jej usta.

- Przedtem?

- Zanim zdałem sobie sprawę, że wcale nie byłoby tak źle, gdybyśmy mieli dziecko.

Dziewczyna zamarła w bezruchu. Spojrzała w jego oczy, które lśniły nowym, tajemniczym blaskiem.

- O czym ty mówisz? Wziął Kirry na rękę.

- Nadal będziesz musiała pracować - powiedział, niosąc ją do łóżka. - Zarabiam dobrze, ale przy dwóch pensjach będziemy mogli pozwolić sobie na wyższy standard. Znajdziemy dobry żłobek, a ja nauczę się zmieniać pieluszki i karmić dziecko... Chyba że ty będziesz wolała to robić? - dodał, spoglądając na jej piersi z pożądlivym uśmiechem.

Dziewczyna zadrżała ze wzruszenia.

- O, tak... bardzo bym tego pragnęła - powiedziała cicho. - Lang, tak cię Kocham. Ponad wszystko!

Ułożył się na niej, przyciskając lekko do siebie. Potem odnalazł zapięcie stanika, odsłaniając cudowną nagość jej ciała.

- Kocham cię - szepnął. - To myśl o założeniu rodziny budziła mój niepokój. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, dlaczego tak się dzieje, dopóki nie uświadomiłaś mi, jak głębokie ślady pozostawiły w mojej psychice przeżycia z dzieciństwa. Będę jednak musiał dać sobie z tym radę. Nie mogę przecież po raz drugi rozstać się z tobą.

- Lang? - Patrzyła na niego z miłością.

- Hmm? - zamruczał.

- Czy mógłbyś zdjąć ubranie? Zachichotał.

- Sądzę, że tak. Chcesz na mnie patrzeć? Wstrzymała oddech.

- Tak - szepnęła, nie spuszczać z niego wzroku. Uśmiechał, zdejmując ubranie okrywające jego mocne ciało. Kiedy znów podszedł do łóżka, Kirry zadrżała. Teraz wiedziała już, jaka rozkosz miała za chwilę stać się ich udziałem.

Położył się obok niej, jego oczy jaśniały radością.

- Jeśli chcesz, możemy czegoś użyć - powiedział. Objęła go mocno.

- Jesteś wciąż przekonany o tym, że nie potrafiłabym być jednocześnie żoną i matką? - spytała łagodnie.

- Dlaczego nie mielibyśmy spróbować?

- Kochanie - szepnęła żarliwie. - Niczego bardziej nie pragnę!

Kiedy otworzyła ramiona, zwarli się w cudownym, miłosnym uścisku. Potem wśród delikatnych pieszczot, w słodkim, powolnym rytmie odnaleźli rozkosz gorącą i upojną. Leżeli objęci, drżąc lekko z powodu niezwykłych wrażeń.

- Mój Boże - westchnął Lang, kiedy opadł na Kirry całym ciężarem. - Czy ja śnię?

- Mam nadzieję, że nie - szepnęła radośnie. - Ziemia zadrżała, prawda?

Zaśmiał się, gładząc czule jej zwilgotniałe od potu włosy.

- Uwielbiam, gdy mnie kochasz - mówiła cicho.

- Jestem szczęśliwa.

- Chcę poczuć to jeszcze raz - powiedział, przywierając do jej bioder. - Spraw, żebym krzyczał.

- Ale czy jesteś w stanie? - spytała z niedowierzaniem.

Poruszył się gwałtownie, a potem roześmiał, napotykając jej pełne zdziwienia spojrzenie.

Trzy godziny później zajechali pod dom Boba i Connie.

- Zaczynaliśmy się już o was niepokoić - powitał ich Bob. - Kirry, nic ci nie jest?

- Och, ze mną wszystko w porządku - zapewniła go pogodnie. - Jestem jeszcze trochę zdenerwowana, ale to jest chyba zrozumiałe.

Na ganku pojawiła się Connie. Ubrana w sukienkę wyglądała tak delikatnie i kobieco, że Lang aż pochylił się do przodu, by ją lepiej widzieć.

- Tak, to ja - zapewniła go. - Nie możesz mnie poznać, kiedy nie jestem ubrudzona smarem?

Lang uśmiechnął się.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo - odparł przekornie. Connie podeszła, by mocno objąć Kirry.

- Wejdźcie do środka. Mikey już się położył. Napijemy się kawy i zjemy ciasto. Moje, nie jej - zwróciła się ostro do męża, który sprawiał wrażenie zawstydzonego. - Właśnie je upiekłam. Potrafię również gotować.

- Odkąd wróciła, przez cały czas zachowuje się w ten sposób - poskarżył się Bob, kiedy Connie i Kirry podeszły w stronę domu. - Jakbym był ostatnim draniem. Przysięgam, nigdy nawet nie dotknąłem Teresy.



- Czy powiedziałeś o tym Connie?

- A czy chciałyby mnie wysłuchać? - mruknął.

- Jeśli zwrócisz się do niej w odpowiedni sposób, mogłaby zechcieć - zasugerował Lang, nie spuszczać z Kirry rozkochanego wzroku.

Bob spojrział na brata uważnie.

- Czy tym razem myślisz poważnie o poślubieniu Kirry?

Lang zamilkł na moment, wciskając dłonie w kieszenie.

- Tak - odparł. - Wydaje mi się, że przeżycia z dzieciństwa odcisnęły na mnie silniejsze piętno niż na tobie, Bob - dodał. - Nie chciałem być ojcem dziecka, które matka mogłaby traktować jak intruza.

- Naprawdę sądziłeś, że Kirry będzie zachowywać się w ten sposób? - zdziwił się Bob.

- Ona jest niezwykle opiekuńcza.

Dwaj mężczyźni weszli do domu. Przez resztę wieczoru rozmowa dotyczyła wydarzeń z ostatnich tygodni związanych z Eriksonem. Boba bardzo rozbawiły jednak spojrzenia, jakie bezustannie wymieniali ze sobą Lang i Kirry.

- Przypuszczam, że wciąż nie ustaliliście jeszcze daty ślubu? - zapytał w pewnym momencie.

- Pobieramy się w przyszłym tygodniu - odparł bez namysłu Lang. - Oczywiście pod warunkiem, że nie pragniesz hucznego wesela - uśmiechnął się do zaskoczonej Kirry.

- Pragnę jedynie ciebie - odpowiedziała szczerze. - Sędzia pokoju i zwykła obrączka zupełnie mi wystarczą.

- Właśnie tak zrobiliśmy z Connie - przypomniał Bob, szukając wzrokiem spojrzenia żony. - Spędzaliśmy wiele godzin, siedząc po prostu i rozmawiając. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi, zanim zdecydowaliśmy się na wspólne życie. A kiedy przyszedł na świat Mikey, zaczęła się dla nas zupełnie nowa epoka.

Spojrzenie Connie złagodniało, gdy przypomniała sobie narodziny syna. W jej głosie brzmiał wyrzut, kiedy zwracała się do Boba.

- A teraz chcesz zaprzepaścić dziesięć lat udanego związku z powodu smarkuli, której spodobała się zabawa w dom.

Rysy Boba zaostrzyły się.

- Przynajmniej sprawia jej to przyjemność.

- Na razie - zgodziła się Connie. - Ale jest jeszcze bardzo młoda. Za kilka lat ona także zda sobie sprawę, że kobieta musi być osobą samodzielną i niezależną, a nie jedynie cieniem męża. W dzisiejszych czasach wymyślanie nowych przepisów kulinarnych nie daje kobiecie

satysfakcji.

- Kiedyś dla kobiety najważniejsza była troska o dom i wychowywanie dzieci tak, by czuły się szczęśliwe i kochane - zauważył gniewnie Bob.

- Oczywiście, że tak - przyznała mu rację Connie ze smutnym uśmiechem. - Ale czasy się zmieniły. Bardzo ciężko jest teraz utrzymać się z jednej pensji. Odkąd zaczęłam pracować, mogliśmy kupić tak wiele rzeczy, na które nie było nas stać wcześniej. Myślę, że trochę przewróciło mi to w głowie. - Wzruszyła ramionami, zerkając niepewnie na Boba. - Omal nie doprowadziłam do rozbicia rodziny. Pragnę być mechanikiem, ale zdecydowałam też, że bardziej zależy mi na tobie i dziecku.

Bob spoglądał w milczeniu na stojącą przed nim filiżankę z kawą.

- Nie chciałbym teraz przyzwyczajać się do życia z kimś innym - wyznał.

Connie uśmiechnęła się.

- Mogłabym pracować u kogoś... Podniósł wzrok.

- Możesz pracować tutaj, we własnym warsztacie - oświadczył stanowczo. - Jeśli garaż byłby nieczynny w środy, soboty i, oczywiście, niedziele, moglibyśmy spędzać te dni razem. I nie jest to chyba taki zły pomysł, żeby zatrudnić kogoś do pomocy w pracach domowych.

- Zanim Connie zdążyła wtrącić cokolwiek, Bob mówił już dalej. - Znam pewnego chłopaka, który lubi gotować i chętnie zajmie się sprzątaniami.

Kirry poczuła, że Lang nakrywa ręką jej leżącą na stole dłoń. Spojrzała na niego z czułością.

- Gdzie chcecie zamieszkać po ślubie? - spytał Bob.

- Podoba mi się system ochrony tam, gdzie mieszkamy teraz - odparł Lang ze śmiechem. - U mnie, czy u Kirry, to nie ma znaczenia. Mógłbym żyć z nią nawet w lepiance - dodał z powagą.

- Myślę dokładnie tak samo - potwierdziła Kirry.

- Dopóki nie pojawią się dzieci - ciągnął powoli Lang, nie spuszczać wzroku z narzeczonej. - Wtedy może zechcemy przeprowadzić się do domu z ogrodem tak, byśmy mogli mieć psa.

W oczach Kirry lśniły łzy prawdziwego szczęścia.

- Czy dalej będziesz pracować dla Lancaster Inc.? - chciała wiedzieć Connie.

Kirry odwróciła się gwałtownie w jej stronę.

- Och, całkiem o czymś zapomniałam! - wykrzyknęła, po czym opowiedziała wszystkim o swojej nowej pracy.

Lang zaśmiał się głośno.

- A ja sądziłem, że mnie nie słuchasz, kiedy sugerowałem ci zmianę pracy.

- Oczywiście, że cię słuchałam. Mack twierdzi, że pani Lancaster pożałuje, że mnie skłoniła do odejścia, gdyż Lorna już teraz wspomina o cofnięciu zlecenia.

- Wcale mnie to nie dziwi - wtrącił Lang. - Przykro mi, że miałaś tyle kłopotów z powodu Lorny. Uwierz, że naprawdę niczego między nami nie było.

- Oczywiście, że w to wierzę - zapewniła Kirry. Nie mogła wątpić w jego słowa, kiedy patrzył na nią w ten sposób. Pod wpływem wzroku Langa czuła się naga i bardzo pożądana.

Rozmawiali do późna, by wreszcie rozstać się już po północy, kiedy to Kirry odeszła do pokoju gościnnego, a Lang ułożył się na kanapie w salonie. Kirry nie miała ochoty opuszczać Langa i spędzać samotnie nocy. Lang najwyraźniej czuł podobnie, gdyż nad ranem pojawił się w pokoju Kirry, wziął ją na ręce i zaniósł na swoją sofę. Tam czule objęci spali aż do świtu.

Tak właśnie zastali ich Connie i Bob. Przytulając się do siebie, spoglądali z pobłażliwym uśmiechem na splecioną w uścisku parę.

- Pamiętasz, Connie? - zapytał cicho Bob. - Kiedyś my również byliśmy tak zakochani, że rozstanie choćby tylko na kilka godzin wydawało się nie do zniesienia.

- O, tak. - Connie wspięła się na palce i pocałowała męża. - Wciąż tak jest. Dlatego wróciłam.

Bob roześmiał się.

- Po ostatniej nocy wszystko wydaje się możliwe. To działo się naprawdę, czy tylko śniłem? - szepnął.

Connie splonęła się.

- Bob!

Jej okrzyk obudził wreszcie Langa i Kirry. Nie do końca jeszcze przytomni, spoglądali zaspanymi oczami na swoich gospodarzy. Lang uśmiechnął się niepewnie.

- To nie jest dokładnie to, co może się wam wydawać...

- Wydaje mi się, że mam przed sobą bardzo zakochaną parę - odparł ze śmiechem Bob. - Chodźcie na śniadanie, wariaci.

Przed południem Lang i Kirry wrócili do San Antonio. Oboje byli ciekawi, czy zdołano odnaleźć Eriksona. To, co usłyszeli, było dla nich prawdziwym szokiem.

- W pewnym sensie ucieczka Eriksona zakończyła się fatalnie - stwierdził sucho młody porucznik. - Jechał zbyt szybko i po prostu spadł z mostu przez barierkę. Znaleźliśmy go kilka godzin temu. Próbowałem skontaktować się z wami, lecz nikt nie odbierał telefonu.

- Odwiedziliśmy mojego brata we Floresville - wyjaśnił Lang, obejmując Kirry. - To były upiorne tygodnie.

- Tak, wiem. To nie jedyny przypadek prześladowania, z którym mieliśmy ostatnio do czynienia - ciągnął policjant. - Rozmawiam z prawnikiem, który gotów jest podjąć pewne kroki mające doprowadzić do zmiany ustawodawstwa w tej sprawie. Czy zechciałaby pani porozmawiać z nim, panno Campbell?

- Tak, oczywiście - Kirry zgodziła się bez wahania.

- W każdym razie jest pani teraz bezpieczna - oświadczył porucznik. - Koszmar się skończył. Na świecie roi się od ludzi, którym sprawia przyjemność gnębienie innych. Dlatego mam pracę.

Wyszli na zalaną słońcem ulicę. Lang przytulił Kirry mocno.

- Bardzo cię kocham - powiedział. Dziewczyna podniosła na niego rozjaśnione szczęściem oczy.

- Mówisz poważnie? - spytała przekornie.

- Nie uwierzyłaś mi?

- Tak - odparła po chwili. - Zawsze uważałam, że to niemożliwe, by zależało mi na tobie aż tak bardzo, gdybyś ty nie odwzajemniał mojego uczucia.

- Bardzo rozsądnie myślisz - pochwalił ją Lang. - Kiedy odchodzisz z Lancaster Inc.?

- Za dwa tygodnie. Reflections Inc. zaproponowało mi wyższą pensję.

Lang ucieszył się.

- To wyśmienicie. Ale czy będziesz musiała podróżować tak często jak teraz?

- Nie - odparła z uśmiechem. - Powiedziałam nowemu szefowi, że chciałabym spędzać wieczory w domu. W agencji zatrudnionych jest dwóch kawalerów lubiących podróże, którzy mnie zastąpią. Może będę musiała wyjeżdżać czasem z miasta, ale na pewno nie co tydzień.

- Tyle powinienem wytrzymać. Na szczęście moja praca wymaga, żebym był stale na miejscu, więc jeśli będziesz musiała wyjechać, ja powinienem dać sobie radę z dziećmi.

- Dziećmi? Używasz liczby mnogiej? Jego oczy błyszczały pożądaniem.

- Myślałem, że *dobrze* byłoby mieć chłopca *i* dziewczynkę.

- Naprawdę? W twojej rodzinie od trzech pokoleń rodzą się sami chłopcy, w mojej zaś jestem pierwszą dziewczynką od dwóch. Wszystko zdaje się przemawiać przeciw córeczkom.

- Lang chciał już coś powiedzieć, kiedy Kirry położyła mu palec na ustach. - Lubię grać w baseball, zapomniałaś? I nigdy nie bawiłam się lalkami.

Zachichotał.

- Przekonamy się, czym nas los obdarzy.

- Dlaczego nie mielibyśmy już teraz pójść do domu i poigrać z losem?

Lang gwizdnął cicho, a potem pocałował delikatnie czoło Kirry.

- Zatrzymajmy się po drodze w urzędzie stanu cywilnego i zarezerwujmy datę ślubu.

A potem - dodał szeptem - zobaczymy, co też może nam przyjść do głowy, kiedy znajdziemy się sami w domu.

Kirry nie odpowiedziała nic, przytulając się jedynie mocniej do narzeczonego.

Pobrali się w niecały tydzień później, a ich świadkami byli Connie i Bob. Potem wyjechali w krótką podróż poślubną na Jamajkę. Kiedy wrócili, Kirry rozpoczęła nową pracę, z której była bardzo zadowolona. Lorna McLane szybko wycofała z agencji Lancasterów swoje zlecenie wraz z obietnicą przysporzenia firmie nowych klientów. Dawni szefowie Kirry przeprosili ją, gdy tylko zorientowali się w matactwach Lorny. Kirry z wdzięcznością przyjęła przeprosiny, lecz nie zdecydowała się wrócić do dawnej pracy. Po rozstaniu nikt nie żywił do nikogo niechęci, zaś państwo Lancasterowie podarowali Langowi i Kirry komplet srebrnych sztuczków w prezencie ślubnym.

- To naprawdę miło z ich strony - zauważyła Kirry, kiedy znacznie później już leżała w ramionach Langa.

- Też mi się tak wydaje. - Uniósł się lekko na łokciu, by spojrzeć na leżącą obok żonę.

- Wymiotowałaś po śniadaniu. Czy coś ci zaszkodziło?

Oczy Kirry błysnęły przekornie.

- Najprawdopodobniej zaszkodziło mi coś, od czego mój brzuch może znacznie spuchnąć.

Lang spoglądał na żonę z miłością.

- Czy jesteś tego pewna? - zapytał. Kirry skinęła głową.

- Kupiłam rano jeden z testów ciążowych i powtórzyłam próbę dwukrotnie. Pójdę do lekarza, żeby się upewnić, ale nie będzie żadnych niespodzianek.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował z czułością.

- Jesteś pewna, że będziemy mieli chłopca? Roześmiała się.

- Nie ma najmniejszej szansy, żeby urodziła się dziewczynka - odparła bez wahania, a potem pisnęła, kiedy Lang delikatnie ją połaskotał.

Siedem miesięcy później Lang stał w szpitalnym pokoju, trzymając w ramionach Cecily Maureen Patton, i spoglądał z lekką drwiną na swoją śliczną żonę.

- No, dobrze - mruknęła Kirry. - Wiem, że bardzo chcesz to powiedzieć.

Zachichotał. Potem niemal natychmiast spoważniał. Patrzył na żonę z tak wielką miłością, że Kirry splonęła się.

- Dziękuję - powiedział łagodnie. - Nie zdawałem sobie nawet sprawy z tego, jak piękne może być życie, dopóki nie wziąłem tej kruszyny w ramiona.

- Wiem - potwierdziła z zachwytem Kirry. - Lang, nigdy nie doświadczyłam podobnego uczucia. To niewiarygodne, że razem powołaliśmy do życia tak cudowną istotkę.

- I mieliśmy przy tym tyle przyjemności - przekomarzał się Lang, któremu bardzo spodobał się delikatny rumieniec na policzkach Kirry. Potem przeniósł wzrok na córkę. - Czy ona nie jest piękna? Tata przepada za małymi dziewczynkami. - Lang pochylił się, by pocałować drobniutką twarzyczkę. - Będzie zabierał swoją córunię na pikniki, obsypywał ją zabawkami i skręci kark każdemu draniowi, który chciałby spróbować złamać jej serce. Tataś nauczy ją strzelać, bronić się przed napaścią i tropić szpiegów...

- A mama nauczy ją, jak stać się specjalistką od reklamy - dodała Kirry z iskierkami w oczach.

Lang uśmiechnął się.

- Jak sądzisz, co Cecily będzie wolą?

Kirry wyduła usta i nie odezwała się więcej. Przyszłość ich córki zapowiadała się bardzo interesująco, skoro Cecily miała tak troskliwych i skłonnych do poświęceń rodziców. Kiedy Kirry wspominała teraz, ile przeszkód musieli dotąd pokonać, wiedziała, że z chęcią raz jeszcze podjęłaby ten trud. W jej oczach lśniły miłość i oddanie, kiedy spojrzała na męża; podobnie jak we wzroku Langa, kiedy odpowiedział Kirry uśmiechem.